

UNIwersYTET PEDAGOGICZNY

im. Komisji Edukacji Narodowej

W KRAKOWIE

Wydział Humanistyczny

Instytut Filozofii i Socjologii

Kierunek: etyka

MAGDALENA ŚWIERCZEK

Problemy etyczne w literaturze fantastyczno-naukowej Stanisława Lema

Praca magisterska

napisana pod kierunkiem

prof. dr hab. Tadeusza Gadacza

Kraków 2014

Spis treści

Wstęp	4
Rozdział I:	6
Specyfika literatury <i>science fiction</i>	6
1. Literatura <i>SF</i> – czym jest, o czym mówi i co stanowi jej filozofię	6
2. Zarys historyczny <i>SF</i>	11
3. Problemy rewolucji naukowo-technicznej, które tworzą <i>science fiction</i>	15
1) Proces rewolucji alienuje się względem człowieka i przejmuje nad nim kontrolę 18	
2) Proces rewolucji wynosi ku władzy ludzi zarządzających techniką, czyniąc z nas niewolników	19
4. Człowiek i społeczeństwo jako główny problem <i>science fiction</i>	20
5. Rewolucja egzystencjalna (przejaw rewolucji naukowo-technicznej) jako szczególna dziedzina zainteresowania <i>SF</i>	23
Rozdział II	28
Literatura <i>SF</i> Stanisława Lema - charakterystyka, wyodrębnienie problematyki etycznej	28
1. Postać Stanisława Lema jako twórcy literatury <i>SF</i>	28
2. Problematyka utworów Lema	30
3. Problematyka etyczna:	33
1) Twory o atrybutach boskich	33
2) Fenomen miłości	37
3) Kontakt z Innym	40
4) Indeterminizm, czyli rządy przypadku	44
5) Szok przyszłościowy i zanik wartości	46
6) Człowiek w oczach Obcego	49
Rozdział III	58
Lemowskie przewidywania a czasy obecne i etyczny horyzont przyszłości	58
1. Patologia kultury, destrukcja i autodestrukcja wartości	58

2.	Moloch informacyjny i obsesja przewidywania	62
3.	Totalna komputeryzacja	65
4.	Literacki upadek	69
5.	Świat bez wiary	74
6.	Nowa miłość	80
Zakończenie		85
Bibliografia:		87

Wstęp

Celem niniejszej pracy jest nie tylko wyodrębnienie i omówienie problemów etycznych w twórczości *SF* Stanisława Lema. Przede wszystkim kierowałam się pragnieniem przybliżenia osoby, twórczości i poglądów Stanisława Lema, jak i omówienia samej specyfiki uprawianego przez niego gatunku literackiego – opartego na analizowaniu etycznych konsekwencji rewolucji naukowo-technicznej. Postać Lema, podobnie jak istota fantastyki naukowej popadają w zapomnienie i oddalają się od świadomości dzisiejszych odbiorców literatury fantastycznej – w chwili obecnej jednej z najpopularniejszych. Sama do niedawna należałam do grona ignorantów, jeśli chodzi o *SF* i twórczość Lema, przytłoczona przez mierne, współczesne produkcje fantastyczno-naukowe. Kiedy już zapoznałam się z fenomenalnymi książkami Lema, jako początkujący twórca poczułam się zobowiązana do próby omówienia najważniejszych, a więc etycznych problemów, jakie pisarz starał się poruszać. Jako studentka etyki uznałam, że obranie za temat pracy literatury *SF* jest odpowiednie dla profilu moich studiów. Wybrałam Lema z podziwu dla niego, jak i troszcząc się o zachowanie jego wskazówek, ostrzeżeń i fenomenalnych przewidywań. Lektura jego dzieł dała mi pogłębienie coraz bardziej płytkiej, powierzchownej rzeczywistości, jaka mnie otacza.

Hipoteza, którą stawiam jako pierwszą oznajmia, że Stanisław Lem w swej twórczości był doskonałym futurologiem (choć nie utożsamiał się z futurologią). Po drugie, dotyczyło to zarówno kwestii rozwoju technologicznego, jak i problemów etycznych i moralnych. Po trzecie, przede wszystkim chodziło mu o istotę *SF* – a więc problematykę etyczną. Wynalazki i przewidywania na innych polach nie stanowiły rzeczy najważniejszej, choć były bardzo istotne. Po czwarte, Lem przejawiał ogromną wrażliwość etyczną i jego przewidywania oraz przestrogi dotyczące losów ludzkiej moralności okazały się nad podziw trafne.

Dodatkowymi sprawami, jakimi chciałabym się zająć, są: istota fantastyki naukowej, jej fałszywy obraz w świadomości dzisiejszych odbiorców, powody ziszczenia się moralnych upadków i etycznych niepowodzeń, o jakich pisał Lem, możliwe rozwiązania pogarszającej się sytuacji dotyczącej zarówno zaniku istoty omawianej literatury, jak i samego zmysłu etycznego i świadomości etycznej (co jest z sobą powiązane).

Mam zamiar korzystać z dzieł Lema, książek i publikacji na temat jego osoby i twórczości, innych prac magisterskich, artykułów, wywiadów. Będzie to przede wszystkim analiza twórczości, zarówno samodzielna, jak i z pomocą badaczy i miłośników Lema, skierowana przeze mnie na

problematykę etyczną. W pierwszym rozdziale omówię specyfikę literatury fantastyczno-naukowej, z uwzględnieniem jej zarysu historycznego, przykładowo wybranymi problemami, omówieniem istoty i dziedzin zainteresowania *SF*, nakierowanych głównie na człowieka i społeczeństwo. W drugim rozdziale poświęcę całą uwagę osobie i twórczości Stanisława Lema, z uwzględnieniem wyróżniających się, powtarzających problemów etycznych w jego utworach. Rozdział stanowić będzie wnikliwe, choć (z racji wymogów technicznych pracy) wybiórcze spojrzenie w głąb światów i wnętrz bohaterów, gdzie tkwią ostrzeżenia Lema, dotyczące niebezpieczeństw rewolucji naukowo-technicznej. Rozdział trzeci złączy lemowskie przewidywania z dzisiejszym obrazem świata oraz prognozami dotyczącymi jego rozwoju. Pozostanie w zależności do rozdziału drugiego – to, co wydało mi się w nim ciekawe i intrygujące postaram się rozwinąć i przenieść na dzisiejsze realia. W ten sposób liczę na stworzenie pracy zarówno analitycznej, jak i refleksyjnej, dotyczącej płaszczyzny teoretycznej (literackiej) jak i praktycznej (współczesnej rzeczywistości).

Bardzo dużym wkładem mojej pracy okazały się książki i prace Zdzisława Lekiewicza, Marka Oramusa, Jerzego Jarzębskiego, Macieja Płazy; wszyscy, którzy pomogli mi zrozumieć twórczość Stanisława Lema, ujęci zostali w bibliografii. Osoby te bardzo wnikliwie analizowały fantastykę naukową, poznanie u Lema, jego samego jako filozofa, jego wiarę, a raczej brak takowej; starały się ująć jakże obszerną twórczość Lema w ramy, a tym samym przybliżyć jego niepowtarzalną postać.

Praca ma raczej charakter eseistyczny, niż ścisły, choć starałam się przede wszystkim opierać na wartościowych publikacjach, a swoje wnioski i przemyślenia wplatać w wyszukiwane fakty. Chciałabym, aby po jej lekturze nasza czytelnika refleksja nad kierunkiem, ku któremu zmierza rewolucja naukowo-techniczna oraz nad tym, czy odpowiednio radzimy sobie z jej pędem. Lem uważał, że zbaczamy ze ścieżki wartości dotąd niezachwianych, a zamiast zastępować je nowymi, stojącymi na tym samym poziomie, gubimy je lub podmieniamy mniej znaczącymi. Wyjaśnienie tego obrałam za esencję pracy.

Rozdział I:

Specyfika literatury *science fiction*

1. Literatura *SF* – czym jest, o czym mówi i co stanowi jej filozofię

Publikacji na temat filozofii *science fiction* jest niewielka ilość z racji tego, jak szerokim pojęciem musiałby zająć się człowiek chcący ją opisać choćby połowicznie i nakreślić zakres jej filozoficznego zainteresowania. Fantastykę czytam całe życie i z własnego doświadczenia, wiedzy filozoficznej oraz przewertowania wspomnianych publikacji wysnuwam wniosek, że fantastyka (nie tylko naukowa, ale w ogóle) nagminnie łamie brzytwę Ockhama. Nieustannie, bez żadnego usprawiedliwienia, gdyż ze swej istoty go nie potrzebuje, mnoży byty ponad potrzebę, wypełniając nimi krainy, planety bądź całe nowe uniwersa. Poprzez tę konkluzję pojmuję, jak ciężko określić filozofię *science fiction*, której przedmiotem jest nie tylko świat rzeczywisty, realne przeżycia, emocje i rozmyślenia, ale i spekulacje pozbawione często realnego podłoża (wydarzenia mogłyby się zdarzyć, lecz na chwilę obecną to niemożliwe). Znając temat jedynie powierzchownie łatwo źle zrozumieć istotę fantastyki, zwłaszcza naukowej. Dlatego nim przejdę do sedna niniejszej pracy, zajmę się omówieniem głównych założeń i podstaw *science fiction*.

Fantastyka to dziedzina niemal dowolnej kreacji, kreowania istot i światów z wyobrażeń. Twory te na obecne czasy oraz poziom naszej wiedzy o świecie co najwyżej przypominają rzeczywiste; wyobrażenia twórców wykracza poza świat realny. Fantastyka jest interdyscyplinarna; fantastyczność, czyli kreowanie istot i światów, to cecha znajdująca się wewnątrz rodzajów i gatunków. Piotr Krywak uważa, że najlepiej uznać ją za kategorię estetyczną.¹ Tak rozpatrywana fantastyka zdaje się nie mieć barier, zarówno gatunkowych, jak i narzuconych na tworzenie w jej ramach prócz tej jednej – nierealności. Pewne fakty ze świata realnego mogą zostać zachowane (np. historia, prawa natury). Te wnioski są powierzchowne; temat ten będzie rozwijany w kolejnych podrozdziałach.

Fantastyka dzielona jest na trzy podstawowe gatunki (opiszę jedynie ich zależność od czasu): *fantasy*, czyli opowieść toczącą się w przeszłości lub alternatywnej teraźniejszości, horror, gdzie bohaterowi towarzyszy nierealne zagrożenie niezależnie od czasu oraz omawiane w niniejszej pracy *SF*.

1 P. Krywak, *Fantastyka Lema: droga do FIASKA*, Wydawnictwo naukowe WSP, Kraków 1994, s. 14.

Fantastyka naukowa jako węższa odmiana fantastyki dzieje się najczęściej w przyszłości. Polskie tłumaczenie zwrotu *science fiction* (użyte pierwszy raz przez Hugo Gernsbacka w 1929 roku) nie do końca oddaje jego znaczenie. Każdy zauważy, że fantastyka, będąc zaprzeczeniem realizmu, jest tym samym w jakimś stopniu zaprzeczeniem nauki. Pierwiastek naukowości znika lub maleje w zestawieniu z fantastycznością. Nazwa jasno wskazuje na fikcję, nawet kłamstwo, a jednocześnie każe wierzyć w oparciu na naukowych dowodach. Tę antynomię, właściwą całej *SF*, trzeba dobrze zrozumieć. Autor tworzący *SF* musi mieć naukową wiedzę, powinien być wizjonerem, spekulować, opierając się na nauce, jednakże niezależnie od poziomu prawdopodobieństwa, jego świat w chwili obecnej nie ma szans na zaistnienie. I to jest właśnie *science fiction*, która miesza wszystko tak, że nieobyty z faktami naukowymi odbiorca może pomylić rzeczywistość z fikcją. Vera Graaf, autorka *Homo Futurus*, uważa, że *SF* należy uznać za spekulację imaginacyjną. Ta spekulacja musi zachowywać stały związek ze współczesnym obrazem świata.² Na przykład teza, niemożliwa do obalenia, jak i do udowodnienia, że w kosmosie żyją istoty pozaziemskie – i już można stworzyć utwór fantastyczno-naukowy.

Ryszard Handke określił właściwości utworów *SF*, do których zalicza się: nieprawdopodobna lokalizacja, a więc w miejscu, do którego na dzień dzisiejszy nie sposób dotrzeć czy żyć; czas, który dla narratora jest przeszłością a dla czytelnika przyszłością; rzeczy spoza domeny rzeczywistości empirycznej. Ta ostatnia występuje nawet tam, gdzie brak czasowo-przestrzennych zjawisk.³

W drugiej połowie XX wieku gwałtownie wzrosła liczba publikacji *SF*. Zmiany gatunku są tak nagłe, że wciąż wymykają się ustalonym dla niego definicjom. Krywak nie uważa, by *SF* stanowiło gatunek, bowiem *science fiction* może być opowiadaniem, powieścią, komiksem itp., a więc przynależy do gatunków. Fantastykę uważa za przeciwieństwo beletrystyki.⁴

Przyczyna, przez którą *SF* trwa i coraz prężniej się rozwija nie tkwi jedynie w skoku w rozwoju technologicznym współczesnego świata. Posłużę się spostrzeżeniem Lema, by ją wykazać. W *Filozofii Przypadku* Lem zadaje retoryczne pytanie: czym byłaby literatura bez zainteresowania cierpliwych i życzliwych czytelników? To ono ma sprawiać, że jedne dzieła żyją i nie znikają z powierzchni, a inne umierają gdzieś po kątach, wzgardzone i zapomniane. Ale to zainteresowanie nie wynika tylko z fluktuacji mód. Wiele zależy od tego, co autorzy poumieszczali między

2 Tamże, s. 14-15.

3 R. Handke, *Odruch warunkowy Stanisława Lema*, [w:] *Nowela, opowiadanie, gawęda*, pr. zbior. pod red. K. Bartoszyńskiego, M. Jasińskiej-Wojtkowskiej, S. Sawickiego, Warszawa 1974, s. 308-309.

4 P. Krywak, *op. cit.*, s. 12-13.

okładkami. Jeśli treści tam zawarte wciąż współgrają z tym, czym żyje i w co wierzy świat, co pasjonuje ludzkość, dzieło takie ma więcej szans na długowieczność niż klecone w pośpiechu efemerydy, które Kisiel nazywał literaturą niekonieczną.⁵

SF pobudza wyobraźnię i poszerza postrzeganie, daje niejako wymówkę dla nawet najbardziej nieprawdopodobnych spekulacji. Jednocześnie pozostaje w związku ze światem współczesnym, nauką i technologią, co nie dotyczy *fantasy* ani nie musi dotyczyć horroru. Patrząc z punktu filozoficznego, istnienie literatury *SF* jest nieuniknione i niezbędne dla człowieka świadomego miejsca ludzkości we Wszechświecie, wyobcowania żywej, świadomej istoty wobec ogromu kosmosu, niepewnej o jutro, słabej i śmiertelnej, której fantazjowanie o cywilizacjach pozaziemskich czy przyszłych wynalazkach przynosi ukojenie. Jednak dawanie upustu fantazji to nie istota fantastyki naukowej, jedynie jej nośnik. Ową istotą jest zmiana zachodząca w człowieku, tak nieunikniona, jak dalszy rozwój naukowo-techniczny świata. Temat ten zostanie omówiony dalej.

Filozofia odgrywa tak istotną rolę w *SF*, że jest wręcz wymagane od pozycji z fantastyki naukowej, by poruszały egzystencjalne oraz moralne problemy. Na przeróżnych planetach, statkach kosmicznych, przy podróżach w czasie oraz nawiązywaniu kontaktów z obcymi cywilizacjami, fabuła danej książki czy filmu wręcz domaga się bohaterów przeżywających wewnętrzne przemiany i szukających sensu zdarzeń. *Science fiction* zainteresowane są takie nauki jak socjologia i psychologia, co wskazuje na istniejące pole emocjonalnych i psychicznych przeżyć postaci oraz problemów natury porządku świata czy sensu istnienia.

Fantastyka naukowa stanowi spekulację na temat tego, co mogłoby się wydarzyć, opierając się na prognozowaniu i rozwoju nauki. Jak stwierdził Arthur C. Clarke, *SF* przedstawia rzeczy, które *na szczęście* się nie wydarzą, natomiast *fantasy* jest tym, co nie może się wydarzyć *niestety*. *SF* posiada dozę prawdopodobieństwa, zazwyczaj przerażającą, łamiącą dotychczasowe poglądy na świat i porządek rzeczy w przeciwieństwie do *fantasy*, rozrysowującego przed odbiorcą kompletnie nieprawdopodobne, często idylliczne światy i udoskonalone stworzenia, jak te nieśmiertelne. *Science fiction* zawiera więcej wyrazu obaw i lęków dotyczących przyszłości, podczas gdy *fantasy* przepełnia tęsknota za niemożliwym, ziszczenie nierealnych marzeń.⁶ Niemożliwym także przez to, że minionym – *fantasy* sięga ku przeszłości, mitologii i legendom, opowiadając o świecie bądź stworzeniach, w które nikt z nas już nie wierzy (a przynajmniej nikt z naszego kręgu kulturowego).

5 M. Oramus, *Bogowie Lema*, Wydawnictwo Kurpisz, Warszawa 2006, s. 10.

6 *Polemizuję*, [w:] <http://przekartkowane.wordpress.com/2012/01/14/polemizuje/>, 18.11.2013.

Rozrysowuje się tu filozofia *SF* – stanowiąca przestrożę, zmuszająca do przemyśleń na temat postępu, kierunku, w którym zmierza ludzkość, granic rozwoju. Nie ma zapewnić rozrywki, a spojrzeć w kierunku przyszłości i zwrócić uwagę na ogromną przestrzeń możliwości, jakie, choć nie mogłyby się na chwilę obecną ziścić, zawierają w sobie przerażający pierwiastek prawdopodobieństwa.

Pozycje *science fiction* zawsze powinny nieść przesłanie, nawet jeśli nie w każdym wypadku głębokie, to nieodzownie niepokojące. Fantastyka naukowa to nieustannie otwarta dyskusja na temat tego, jaka jest i do czego może doprowadzić ludzka kondycja oraz gdzie zmierza ludzka ambicja. Książki Stanisława Lema mogłyby stanowić (i zresztą stanowiły) podręczniki obnażające ciąg przyszłych zdarzeń i zmian na podstawie współczesnego Lemowi obrazu ludzkości, który to wcale mu się nie podobał.

Pojawia się tu zasadnicze pytanie: czy *SF* ma niepokoić z natury swego gatunku, czy też dyktuje to sam rozwój ludzkości? Jeśli nie chodzi o naturę *SF*, a ludzką, to obraz współczesnych ludzi nabiera negatywnego wymiaru, kierunek ich zmian jest pozbawiony optymistycznych rokowań. Największym marzeniem Lema była inna ludzkość⁷; lecz ludzkość jest taka, a nie inna i pod tym względem odpowiedź na pytanie, skąd bierze się charakter przestrogi *SF* jest niezmiernie istotna. Stanowi bowiem rozwiązanie kwestii tego czy jesteśmy skazani na radykalne przeobrażenie, destrukcję tudzież autodestrukcję, niekoniecznie totalną, czy też fantastyczno-naukowe spekulacje są jedynie niepopartymi stanem faktycznym lękami.

Natchnieniem omawianego gatunku jest rozwój nauki i techniki.⁸ To inspiracja zrodzona z obaw, wyraz potrzeby przemyśleń, przestrzegania przed zagrożeniami i zatrzymania się na chwilę, by przyjrzeć się temu rozwojowi. Oczywiście nie w każdym przypadku – spotkać można *SF* wpasowujące się w literaturę popularną i rozrywkową, choć kanon gatunku domaga się od niej sięgania do głębi futurologicznych lęków.

Science fiction potrafi stworzyć kultowe pozycje, które są nieustannie powielane, kontynuowane, filmowane, pobudzając wyobraźnię milionów ludzi na całym świecie. Te pozycje tworzą pewne uniwersalne obrazy, które są powszechnie akceptowane i przyjmowane do świadomości milionów odbiorców. Tak jak rozwój nauki i techniki buduje fantastykę naukową, tak jednocześnie ona konstruuje pewne oczekiwania wobec przyszłości czy Wszechświata.

7 M. Oramus, *op. cit.*, s. 37.

8 L. Jęczyńsk, *Fantastyka naukowa*, [w:] <http://www.altamagusta.pl/t16.html>, 18.11.2013.

Oprócz tego, że *science fiction* stanowi uzewnętrznienie obaw, to także ucieczka przed realizmem życia codziennego w teraźniejszości. Niepewność wobec przyszłości, gwałtowny rozwój technologiczny, ulotność ludzkiego życia i samotność we wszechświecie prowokują do fantazjowania i prognozowania. Ludzie tęsknią za inną, inteligentną formą życia w kosmosie, za posiadaniem pewności co do jutra, za możliwością zmiany przeszłości czy oszukania śmierci. Te tęsknoty, razem z obawami, budują *SF*. Zaznaczyć trzeba, że pomysł spełnienia owych tęsknot rodzi kolejne obawy – dlatego niepokój jest silniejszym budulcem fantastyki naukowej, niż marzenia.

Bardzo często podejmowanym tematem w *SF* jest zło. W literaturze spotkać można zło na płaszczyznach: zagadnienia racjonalności bytu, atrybutów Boga, stosunków egzystencjalnych, rozważań ontologicznych odnośnie negacji i negatywności, skończoności i doskonałości, racji logicznych, modalności bytu. Zło pojawia się przy fundamentalnych zagadnieniach dotyczących natury ludzkiej, woli i sprawczości.⁹ W fantastyce naukowej z ludzkiej istoty, ludzkich tworów, obcych cywilizacji czy samej koncepcji Wszechświata wyłania się zło, burząc dotychczasowy, znany ludzkości porządek rzeczy. Często miewa wymiar platoński, będąc efektem niedoskonałości istnienia jako stawania się w czasie, a także podziału materii. Mnożąc byty, fantastyka naukowa mnoży także nowe ścieżki dla ich zachowania i przywar. Jedyna cywilizacja, jaką znamy, to ta na Ziemi, przejawiająca zło, lecz nim nie przesiąknięta; w literaturze *SF* występuje ogrom istot o całkowicie negatywnym wydźwięku czy wizji ludzkości pozbawionej utrzymujących się dziś zalet. Etyczny wymiar *SF* jest niemal zawsze obecny w jego hard wersji, a także występuje nawet w pozycjach czysto rozrywkowych, ponieważ zepsucie, jak i ulepszenie świata oraz człowieka to pole do snucia przejmujących i widowiskowych opowieści.

Fantastyka naukowa bywa naiwna z natury, ale jako gatunek ma swą naiwność w pełni uzasadnioną. Prawdopodobieństwo, które musi zawierać nie musi być uzależnione od realizmu przedstawionej rzeczywistości. Oto dla przykładu *Cieplarnia* Briana W. Aldissa, gdzie autor wybiega wyobraźnią kilka miliardów lat w przyszłość. Ziemia przestała się obracać, pogrążając swoją jedną połowę w mroku, podczas gdy na drugiej przekarmione światłem rośliny wyrosły w podobne zwierzętom organizmy. Ludzie skarłowaceli, lękając się teraz niemal każdego, gigantycznego owada. Olbrzymie pająki, które tak naprawdę są roślinami, utkwały nici pomiędzy Ziemią a Księżycem, wędrując pomiędzy nimi bez najmniejszego problemu. Kompletna abstrakcja, ale – ktoś może stuprocentowo zaprzeczyć możliwości jej zaistnienia? Podobnie w kultowym filmie

9 E. Mukoid, *Filozofia zła*. Nabert, Marcel, Ricoeur, UNIWERSITAS, Kraków 1999, wydanie II, s. 10.

Equilibrium, gdzie przyszłe społeczeństwo egzystuje wyleczone z emocji – zażywa na nie cudowny lek, dzięki czemu nie ma wojen, waśni, bólu, cierpienia, a jednocześnie miłości, bliskości ani poświęcenia. Trudno wyobrazić sobie wynalezienie takiego środka i zamianę znanego nam świata uczuć w beznamiętnego siewcę pokoju. A jednak nikt nie może zapewnić, że ten obraz nigdy się nie ziści. Usprawiedliwienie naiwności zapewnia *SF* próba wglądu w przyszłość w perspektywie dynamicznie rozwijającej się teraźniejszości.

2. Zarys historyczny *SF*

Fantastyka narodziła się wraz z pierwszymi kulturami w dziejach, aczkolwiek nie można utożsamiać tych początków z powstaniem fantastyki naukowej. Niewątpliwie razem z ludzkim umysłem rozwijała się także wyobraźnia; pierwsze, wykraczające poza rzeczywistość fantazje dotyczyły kreacji przeróżnych bóstw, a więc prób wyjaśnienia zachodzących, naturalnych zjawisk, których ludzkość nie pojmowała. Tworzenie fantastyki nie było ograniczone przez podążanie w parze z rozwojem nauki, w przeciwieństwie do *SF*. Nauka i technika musiały osiągnąć pewien wysoki poziom, zrobić skok, charakteryzujący ostatnie wieki, by wzbudzić ludzkie niepokoje, z których wyrosła fantastyka naukowa.

Zdzisław Lekiewicz (jego *Filozofia Science fiction* jest jedynym rzetelnym, obszernym opracowaniem tematu, jakie znalazłam w języku polskim) dostrzega ułomność teoretycznych rozważań na temat *SF*, ponieważ zajmują się nimi entuzjaści, a nie znawcy gatunku. Szwajcarski krytyk Pierr Versis wyprowadził rodowód fantastyki od Gilgamesza i Platona. Skłoniły go do tego pierwiastki utopijne, zawarte w dziełach takich jak *Państwo*. Szukanie naukowości w pierwszych twórcach, wyprowadzonych z fantazji, zdaje się nieporozumieniem, jeśli mówimy o fantastyce naukowej.¹⁰

Inni szukają źródeł *SF* w technologicznych podstawach lub przemianach społecznych. W odrodzenie moralne jako czynnik postępu cywilizacji wierzył jeszcze Schiller, a za nim utopiści XIX wieku. Utopijność poglądów przegrała w XX wieku na rzecz dystopijności. Wiek XIX i XX przyniosły rozczarowanie realizacją przyszłości, w której pokładały nadzieję wieki wcześniejsze (najpłodniejszy w utopie był wiek XVIII; w pewnym momencie wszystkie się załamały). Zrodziło się pytanie, czy człowiek jest zdolny tworzyć coraz lepszą rzeczywistość? Jakiej przemiany potrzebuje, moralnej, duchowej? W XIX wieku odpowiedzi były jeszcze bardzo naiwne, dopiero w

10 Z. Lekiewicz, *Filozofia Science fiction*, Krajowa Agencja Wydawnicza, ISBN 83-03-01038-7, s. 21.

latach czterdziestych Marks i Engels dali pełną odpowiedź, którą podjęli kontynuatorzy. W fantastyce pytanie o interpretację ludzkiego działania pojawiło się dopiero pod koniec XIX wieku.¹¹

Gdyby chcieć koniecznie znaleźć prekursorów *SF*, Lekiewicz wskazuje na przełom XV i XVI wieku. *Science fiction* jest niezmiennie związana z dużymi odkryciami naukowymi. Pierwsze fantastyczne pomysły inspirowane rozwojem nauki przypadają na XVI wiek.¹² Leonardo da Vinci szkicował wtedy swoje techniczne rozwiązania wyprzedzające skrajnie własną epokę. Pierwsze zdobycze naukowe były tak niezmiernie spektakularne, że w ludziach budziła się odwaga fantazjowania, wybiegania jeszcze dalej. Wtedy też nastąpił oświeceniowy przełom w myśleniu człowieka o sobie samym; wyzwolił się spod sztywnych doktryn religijnych średniowiecza i zobaczył samego siebie w oderwaniu od wszystkiego, nawet bardziej, jako centrum wszystkiego, prekursora, epicentrum świata kształtującym go.

Dojrzewała wizja człowieka nie tylko jako dziedzica własnej kultury, a jako twórcy cywilizacji przyszłości. Przyszłość wydobyła się spod oków przeszłości i teraźniejszości i stała się jednym z najważniejszych elementów w filozofii. Bacon jako pierwszy z filozofów określił, że szansa przyszłości dla człowieka tkwi w dialogu prowadzonym za pomocą techniki między człowiekiem a przyrodą. Możliwe, że to on napisał pierwszą utopię osiągnięcia idealnego stanu społecznego za pomocą nauki i techniki (*Nowa Atlantyda* wydana pośmiertnie, inspiracja wielu późniejszych pisarzy). Bacon był optymistą odnośnie relacji i porozumienia człowieka z techniką (człowiek tworzy labirynty, człowiek może z nich wyjść).¹³

Obok takiej utopii występuje inna, fantastyka dystopijna, mówiąca o negatywnym wpływie używania techniki i rozwoju nauki (swego rodzaju przestroga). Obecnie jest ona bardziej rozwinięta od naiwnych utopii, ukazując skutki tworów ludzkich, na które oni sami nie są przygotowani. To wyraz ludzkich wątpliwości wobec torów rozwoju naukowego i technicznego ludzkości. Pierwszy zdaje się Tomasz Campabella z *Miastem Słońca*, gdzie określił, że moralne odrodzenie ludzkości nie następuje dzięki zdobyczom techniki i nauki. „Dopiero w dobrze ukształtowanym moralnie społeczeństwie można myśleć o przyszłości bez niepokoju.”¹⁴

W pierwszym okresie kształtowania się *SF*, pytań filozoficznych i społecznych jeszcze nie było, występowała czysta inspiracja zdobyczami nauki i techniki. Zyskawszy wymiar filozoficzny,

11 Tamże, s. 26-27.

12 Tamże, s. 22.

13 Tamże, s. 23.

14 Tamże, s. 25.

w XIX wieku zaczęła być czymś wyraźnie odrębnym od innych gatunków literackich. Fascynacja nauką i techniką, w połączeniu z refleksją nad kierunkiem zmian ludzkości i przyszłością zaowocowała stworzeniem dzisiejszej fantastyki naukowej, rodzącej pozycje otaczane wręcz kultem na całym świecie (choćby *Star Wars*). Wraz z XX wiekiem w fantastyce naukowej zaczyna być zawarta troska o to, by zdobywcze nauki i techniki działały dla ludzkiego dobra. Przestroga zaczyna być wyraźna i dominująca.

Herbert George Wells, pierwszy wielki pisarz *SF* XX wieku w swych utworach ukazywał moralną katastrofę społeczeństwa w momencie, gdy natrafia na silniejszego przeciwnika (*Wojna światów*) czy możliwości obrócenia zdobyczy techniki przeciwko twórcom (*Niewidzialny człowiek*). Wizjami przyszłości pokazywał błędy współczesnej mu teraźniejszości, konsekwencje pozostania na złej drodze. Stał się prekursorem późniejszej antyutopijności. Głównym jej przedstawicielem był Aldous Huxley, wzór antyutopisty, którego do dziś trudno prześcignąć. Nie straszył, na co stawiają dzisiejsze pozycje *SF*, a przestrzegał (*Nowy, wspaniały świat*). Należy wspomnieć także o Karelu Capku, który, podobnie jak Wells, miał dar dostrzegania politycznej i społecznej rzeczywistości. Prócz ukazania złych konsekwencji technologicznego rozwoju cywilizacji, snuli historiozoficzne wizje odnośnie rozwoju społecznego i jego przyczyn. Zwracali uwagę na takie problemy socjologiczne, których brakuje już późniejszym pozycjom tego gatunku, stającym się w dużej części literaturą popularno-rozrywkową.¹⁵

W latach dwudziestych pojawiło się pierwsze pismo poświęcone *SF*, za sprawą inżyniera Hugo Gernsbacka, nazwane *Amazing Stories*. Nakład w 1929 roku wynosił już 100 tysięcy egzemplarzy, a Gernsback zaczął uchodzić za ojca fantastyki naukowej. Kładł duży nacisk na prawdopodobieństwo powieści *science fiction*, ich techniczne wykonanie. *SF* miało być przewidywaniem cudownych wynalazków ludzkości i skutków ich zastosowania i do dziś fantastyka naukowa jest tak rozumiana przez niektórych pisarzy (co stanowi błędne czy też powierzchowne, naiwne rozumowanie). Taki afirmatywny stosunek wobec technologicznego postępu wciąż określa się mianem Złudzenia Gernsbacka¹⁶. Wizja cudowności przyszłości nie przetrwała. Lem również zdawał sobie sprawę z jej złudności. Nie pokazywał wspaniałości tworów przyszłości (może jedynie wspaniałość ludzkich możliwości), co ich straszność, ludzką ułomność czy ryzyko sięgania zbyt daleko lub w nieodpowiednim kierunku. Podkreślał ludzką pychę, która sprowadzała katastrofy i zepsucie.

¹⁵ Tamże, s. 28-30.

¹⁶ Tamże, s. 30-31.

Po powstaniu pierwszego czasopisma szybko pojawiły się kolejne, a następnie lawinowo zaczęły ukazywać się komiksy i powieści z wątkami przygodowymi i kryminalnymi. Zapotrzebowanie komercyjnych materiałów napędzało rozwój gatunku, choć raczej przyczyniało się do spadku kunsztu *SF* niż wzrostu. Nie mniej pojawił się obraz tego, jak olbrzymi wpływ miała fantastyka naukowa na swych odbiorców. W wydawaniu literatury *science fiction* przodowały Stany Zjednoczone; w Związku Radzieckim każda książka Lema rozchodziła się natychmiast w nakładzie miliona lub więcej egzemplarzy. W Polsce nakłady po pięćdziesiąt do stu tysięcy egzemplarzy schodziły w jeden dzień.¹⁷

Stara szkoła pisarzy *SF* uznaje, że fenomen tej literatury tkwi w myśli, jaką reprezentują jej pozycje – to nie tyle literatura bohaterów, fabuły ani nawet rozważań, a nowych conceptów naukowych, stanowiących swoisty, nieprzewidywalny eksperyment myślowy. Pisarz i naukowiec Konrad Fijałkowski w 1976 roku na Drugim Kongresie Europejskim *SF* stwierdził, że nie ma literatury fantastyczno-naukowej bez wytworzenia klimatu zaufania wobec nauki. Powiedział, że tylko w świecie, w którym to, co dziś pomyślano, jutro może stać się bytem naukowym lub technicznym, stanowi przyjazne środowisko dla literatury *science fiction*.¹⁸

Istnieje także pogląd mówiący, że fantastyka naukowa ma popularyzować osiągnięcia nauki wśród osób spoza kręgów naukowych. Jednakże oba te stanowiska nie oddają w pełni roli, jaką współcześnie odgrywa *SF*. Według Marka Mumpere dziś to już nie eksperyment naukowy, popularyzacja osiągnięć ani pożywka dla komercji, a przede wszystkim literatura humanizmu. Jak w czasach oświecenia, na pierwszy plan wysuwa się człowiek. *SF* ma dostarczać „niezliczonych obrazów człowieka jako spokrewnionego ze Wszechświatem”¹⁹, a więc filozoficznej refleksji na obszarze, którym filozofia zwykle się nie zajmuje – w skali astronomicznej.

Są to rozważania trafne, aczkolwiek rozmiijające się z czasami współczesnymi o kilkadziesiąt lat (*Filozofia Science fiction* Lekiewicza, gdzie między innymi opisał powyższe dzieje *SF*, została wydana w 1985 roku). Mam pewne wątpliwości co do tego, czy dzisiejsza fantastyka naukowa stawia na refleksję nad człowiekiem. Powinna, według kanonu, aczkolwiek nie trzyma się go. Wydaje mi się, że teraz istnieje zezwolenie na, nazwałabym to, dzikość fantazji, a więc niczym nie skrepowane fantazjowanie. Choć *SF* powinien krępować przymus odnoszenia się do nauki i techniki, nawet ten prosty wymóg nie jest już tak oczywisty w pozycjach przypisywanych fantastyce naukowej. Dzisiaj *science fiction* to najczęściej ucieczka i rozrywka, a niezmiernie

¹⁷ Tamże s. 32.

¹⁸ Cz. Chruszczewski, *Konstruktywna rola fantastyki naukowej*, [w:] Nowe Drogi Nr 10/76, s. 172.

¹⁹ Z. Lekiewicz, *op. cit.*, s. 35.

rzadko przestroga. Ponadto fantastyka naukowa została nieco przyćmiona boomem, jaki w przeciągu ostatnich dziesięcioleci osiągnęło *fantasy*. Można by powiedzieć, że tęsknota za nierealnymi światami, długowiecznością i doskonałością próbuje wygrać tu i na pewnych polach wygrywa z refleksją nad tym, dokąd zmierza ludzkość.

3. Problemy rewolucji naukowo-technicznej, które tworzą *science fiction*

Rewolucja naukowo-techniczna nie mija, a nasila się – innowacje technologiczne i postęp naukowy nabierają tempa, im dalej docierają. Tym samym lawinowo ukazują się publikacje naukowe na jej temat; nie zaistniała zgoda na przyjęcie dla niej jakiejś konkretnej nazwy, choć zrodziły się dziesiątki propozycji. Trudność w określeniu danego procesu tkwi w jego ogromnej złożoności i wielorakim wpływie na człowieka i społeczeństwo. Rewolucja naukowo-techniczna nazywana jest dziś także trzecią rewolucją przemysłową; jej głównymi znamionami są nowe źródła energii, automatyzacja, robotyzacja, komputeryzacja, tworzywa sztuczne oraz szybkie przetwarzanie informacji. Cecha charakterystyczna rewolucji to skrócenie czasu pomiędzy momentem powstania innowacji do jej wdrożenia.²⁰ To niezmiernie ważne dla etycznego aspektu, tak istotnego w klasycznym *SF* – w dzisiejszym świecie zabrakło czasu na refleksję, do czego doprowadzi dany wynalazek, zmiana, rozszerzenie, badanie, rozwianie złudzenia.

By nie zostać w tyle wobec rozwoju nauki, techniki i społecznego wymiaru egzystencji, omawiana rewolucja musi nie tylko opisywać i badać współczesne problemy, ale i przewidywać zjawiska czekające ludzkość w przyszłości. Inaczej analizy rewolucji byłyby bezużyteczne, mijające się z transformacjami naukowo-technicznymi. Rozstrzygnięcie wielu z problemów, zwłaszcza tych przewidywalnych, w dużej mierze leży na barkach filozofów.²¹ Ponieważ interesuje mnie aspekt dotyczący literatury fantastyczno-naukowej, zależy mi na przyjrzeniu się filozoficznym dywagacjom na temat trzeciej rewolucji przemysłowej w kontekście tejże literatury, a tym samym – śmiałych, wybiegających często poza realizm przewidywań i spekulacji na temat przyszłości.

Dla filozofii najbardziej interesującą kwestią odnośnie omawianej rewolucji jest wpływ nauki i techniki na ludzi – zarówno na całe społeczeństwa, jak i jednostki. Ważny jest kontekst, w jakim rozpatruje się ten wpływ, bowiem dzisiejsza cywilizacja jest terenem całościowego istnienia ludzi; nie sposób oderwać jej naukowo-technicznych aspektów od niej samej. Człowiek, który by nie uczestniczył w tej cywilizacji choć w małym stopniu musiałby zostać powity czy też porzucony w

²⁰ *Historia gospodarcza, rewolucja naukowo-techniczna*, [w:]

<http://biznes.pwn.pl/index.php?module=haslo&id=3967498>, dostęp 10.01.2014.

²¹ Z. Lekiewicz, *op. cit.*, s. 48

dzikiej głuszy, nie eksplorowanej przez żadnych ludzi. Każdy uczestniczący we współczesnej cywilizacji ma do niej stosunek globalny, który przejawia się głównie w akceptacji bądź braku akceptacji swego stanu bytowania. Dzisiaj ten stosunek do wpisanej w cywilizację nauki i techniki jest niespotykane we wcześniejszych wiekach spolaryzowany. Nie wiąże się to z fascynacją osiągnięciami naukowo-technicznymi – ta już dawno stopniała, a nasilenie osiągnęła już w nowożytności. Współcześnie wielu myślicieli sięga np. do Schopenhauera, by wyrazić swój stosunek do własnej cywilizacji.²² W XXI wieku jesteśmy o wiele mocniej uzależnieni od wytworów naukowo-technicznych, niż wcześniejsze pokolenia – odczuwamy niepokój i dyskomfort, gdy tylko zapomnimy telefonu komórkowego lub zostaniemy odcięci od Internetu. Bez stałego dostępu do sieci telefonicznej i internetowej człowiek jest w coraz większym stopniu bezradny; jednocześnie zaczyna być coraz bardziej samotny w świecie systematycznego zanikania bezpośrednich kontaktów międzyludzkich. Kanały informacyjne już kilka sekund po zdarzeniu mogą informować o nim cały glob – jadąc rano tramwajem do pracy można czytać w serwisach internetowych o tysiącach ofiar po drugiej stronie Ziemi. Błyskawiczny napływ mas informacji, które skraca się do statystyk czyni nas nieczułymi; ludzkość globalnie złączona kanałami informacyjnymi i masową rozrywką jest coraz mniej wrażliwa na rzeczywistość – zmiany, tragedie, wartości, realne zdarzenia. Im mocniej polega na środkach masowego przekazu, tym bardziej naraża się na manipulację swoim myśleniem.

Wiek XX rozczerował owocami rewolucji przemysłowej – ludzkość dowiedziała się, jak coś zrobić, lecz bez świadomości tego, czy trzeba to zrobić ani dlaczego. To, co miało budować i przekształcać świat, w wielkiej mierze zniszczyło go, nie tylko poprzez wojny, ale i kryzysy, które trwają i pogłębiają się po dziś dzień. Człowiek stracił dobre mniemanie o sobie samym, dostrzegając w swej naturze istotę skłoną do bezgranicznego zła. Po wojnach światowych zaistniała gwałtowna potrzeba odnalezienia źródeł moralnej odnowy. Wielu teoretyków, zwłaszcza zachodnich, doszło do wniosku, że kryzys moralny, w jaki popadła ludzkość, osiągnął taki stopień, że nie ma z niego żadnych dróg wyjścia. Najbardziej dramatyczny wyraz tych obaw można odnaleźć w dziełach literackich; obawy skierowane ku rozwojowi nauki i techniki – w literaturze *SF*.

Dochodzą do tego inne kryzysy, lawinowo przybywające wraz z rozwojem współczesnej cywilizacji – naukowy (nauka więcej problemów stwarza, niż ich rozwiązuje), informacyjny (nawał informacji blokuje informacyjne kanały), technologiczny (technologia obraca się przeciwko

22 Tamże, s. 50-51.

ludziom), demograficzny i surowcowo-energetyczny (dwie strony jednego medalu) oraz ekologiczny (brak kontroli zanieczyszczeń).²³ W XXI wieku kryzysy te osiągnęły taki poziom, że zdaje mi się, że ludzie XX wieku nie mogliby w to uwierzyć, natomiast my niemal tego nie dostrzegamy. Nauka sięga już swą ingerencją we wszystko, nie uznając żadnych granic; postępuje manipulacja informacjami; technologia zastępuje pracę żywych organizmów i uzależnia je od siebie; postępuje przepaść pomiędzy Północą a Południem i wzrasta liczba ludności, a tym samym jej wykorzystanie surowców i produkowanie zanieczyszczeń. Człowiek, który umierał z ideami Lema w umyśle, jeszcze wtedy migającymi gdzieś daleko na horyzoncie przeżyłby szok, umieszczony w dniu dzisiejszym, szok o stanowczo negatywnym wydźwięku. Stawianie na użyteczność i konsumpcyjny styl życia odbierają masom trzeźwy, obiektywny oraz moralny osąd dzisiejszego świata. Dziś niewiele nas szokuje i zaskakuje; normy etyczne, choć rozpaczliwie wołają o nie znawcy, nieuchronnie błędną. Upadek moralności powoduje wykwit różnego rodzaju etyk: bioetyki, etyki biznesu, środowiskowej, infoetyki; jak uważają niektórzy teoretycy, mają być jedynie zasłoną ukrywającą immanentną nieetyczność, rozrastającą się na wszystkie dziedziny ludzkiego życia i działalności.²⁴ Mimo to wciąż nie można stwierdzić jednoznacznie czy rozwój naszego świata zmierza ku katastrofie, czy ku nowej, lepszej przyszłości – i dlatego może istnieć literatura *science fiction*, prosperując bez żadnych przeszkód.

Filozofowie przedstawiają skrajnie odmienne poglądy na temat wpływu trzeciej rewolucji przemysłowej na człowieka, przede wszystkim dlatego, że zapewnia ona bardzo szeroki wachlarz domniemywań jej przyszłych skutków. Skrajni optymiści twierdzą, że rozwój nauki i techniki w końcu rozwiąże wszystkie problemy społeczne; skrajni pesymiści sądzą, że ten rozwój biegnie wprost w przepaść, ciągnąc za sobą nasz gatunek. Już na początku rewolucji naukowcy apelowali, nieraz rozpaczliwie, że ludzkość nie dorosła jeszcze do swych odkryć, bierze w ręce narzędzia zbyt potężne dla niej. Zauważano, że powstają naukowe teorie i odkrycia nie zabezpieczone żadnym systemem aksjologicznym, ponieważ etyka nie nadąza za rewolucją naukowo-techniczną. Problem ten podkreślali zwłaszcza teoretycy z ustrojów kapitalistycznych; ci z socjalistycznych dopatrywali się pozytywnych skutków skoku rozwojowego. Może to wynikać z racji tego, że państwa socjalistyczne osiągały wysokie szczyble rozwoju naukowo-technicznego później niż rozwinięte państwa kapitalistyczne. Te ostatnie szybciej przekonywały się o brakach i kłopotach towarzyszących rewolucji.²⁵ Osiągnęły dobrobyt, wpadły jednak w konsumpcjonizm, pogoń za

23 Tamże, s. 52-54.

24 J. Filek, *Wstęp do etyki biznesu*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Krakowie, Kraków 2001, s. 10.

25 Z. Lekiewicz, *op. cit.*, s. 56-57.

zyskiem, ocenianie człowieka ze względu na jego przydatność. Zaczęły zanikać wartości i bliskość międzyludzka, pojawiła się rosnąca samotność w tłumie, trudności w zakładaniu i utrzymaniu rodzin, zachłanność, popadanie w depresje i choroby nerwowe. Nastąpiła kulminacja nierówności pomiędzy ludźmi i ich zarobkami. Tym samym zaczęła wzrastać nagonka na sam proces rewolucji.

Zarówno nie przekonuje kapitalistyczna wizja nieuchronnej katastrofy, jak i naiwny optymizm ustrojów socjalistycznych. Trzecia rewolucja była nieuchronną konsekwencją rozwoju ludzkiego i przyniosła doskonałe możliwości rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturowego, ale on nie wynika z nich automatycznie. Ponieważ nigdzie nie uniknięto porażek, rozsądną zdała się teoretykom analiza błędów, jakie popełniono podczas procesu rewolucji. Zaistniała ideologiczna walka na płaszczyźnie analizy trzeciej rewolucji. Jedne ideologie są pełne obaw, inne pełne nadziei. *SF* przejęło ten pierwszy wyraz, dając swobodny upust lękom, jakie budzi w ludziach proces i następstwa rewolucji naukowo-technicznej. Wymienię kilka niebezpieczeństw, na jakie wskazują teoretycy, które z pewnością były i pozostają inspiracją dla fantastyki naukowej.

1) Proces rewolucji alienuje się względem człowieka i przejmuje nad nim kontrolę

Pisał o tym najlepiej Jacques Ellul, francuski filozof i socjolog; podkreślał, że technika, bez żadnej dyskusji ani zawahania dobiera sobie środki i nie są one kwestią wyboru człowieka. Człowiek nie ma władzy nad postępem technicznym ani nie obiera najlepszych dla niego dróg. Istota ludzka została tu sprowadzona raczej do urządzenia rejestrującego.²⁶ Człowiek jawi się przedmiotem, nie podmiotem techniki (rozumianej nie tylko jako produkcja dóbr materialnych, ale i propaganda, reklama, prawo itp.). Technika – amoralna, nie potrzebująca kultury, otoczek społecznych ani cywilizacyjnych, robi z człowieka niewiele znaczący trybik w swym mechanizmie. Trzeba tu wtrącić, że filozofowie i socjologowie państw socjalistycznych uważali, że nad rozwojem techniki można zapanować. Lekiewicz uznaje, że taka technofobia, negująca pozytywne wartości rewolucji jest bezzasadna²⁷; z dzisiejszej perspektywy czasu nie wiemy, czy rozwój techniczny włada nami, czy my nim. Według mnie to raczej kwestia czegoś innego – człowiek posiada kontrolę nad swymi wynalazkami, ale systematycznie wyzbywa się lub przekształca dotychczasowe wartości, podważa ustanowiony porządek, budując nowy, w którym technika ma coraz więcej miejsca; tak splótł się z nią, że nazwałabym społeczeństwo rewolucji naukowo-technicznej zmechanizowaną istotą biologiczną (a więc stało się to, co przewidywał Lem). Człowiek i technika według mnie nie walczą z sobą, a ze sobą się zrastają.

26 Tamże, s. 61.

27 Tamże, s. 65.

2) Proces rewolucji wynosi ku władzy ludzi zarządzających techniką, czyniąc z nas niewolników

Jako pierwszy tę przestrożę sformułował James Burnham w 1941 roku, widząc w przemianach społecznych XX wieku głęboki kryzys kapitalizmu. Stwierdził, że dawne podziały na społeczeństwa socjalistyczne i kapitalistyczne straciły rację bytu – na ich czele stanęli ludzie zarządzający techniką. Sam kapitalizm miał zniknąć z takich powodów, jak wzrost bezrobocia, długów publicznych i prywatnych, niemożność kierowania krajami trzeciego świata (to już niepoprawne określenie – mówi się kraje globalnego Południa) czy zanik prywatnych inwestycji (ciężko dziś zgodzić się z tym zarzutem – Unia Europejska wkłada gigantyczne fundusze w prywatne projekty). Diagnoza w dużej części była trafna. Burnham nie stawiał naprzeciw siebie kapitalizmu i socjalizmu – nie uznawał za możliwy ustrój bezklasowy, umiędzynarodowiony i demokratyczny (za taki uważał socjalizm). Tym samym odbierał głównemu budowniczemu socjalizmu – ZSRR – miano państwa socjalistycznego. Jego społeczeństwo określił jako menadżerskie, z nową klasą menadżerów na czele. Burnham wywarł swoimi poglądami duży wpływ na późniejsze antykomunistyczne koncepcje oraz wskazywanie na techników jako nową władzę. Takie myśli, a także poglądy Ellula posiadają charakterystyczną cechę – utożsamiają możliwość z koniecznością, co jest zasadniczym błędem. Zarysowany problem jest jednakże trafny – sprzężenie rozwoju społeczeństwa z rozwojem rewolucji naukowo-technicznej jest konieczne, a często nie ma miejsca, prowadząc do kryzysów oraz pogłębiających się wypaczeń i antynomii. To częsty temat, zarówno bezpośredni jak i pośredni, w fantastyce naukowej. Społeczeństwo menadżerskie przyjmuje w niej przeróżne formy i dotyczy władzy nad najróżniejszymi dziedzinami naukowo-technicznymi – np. manipulacją DNA.²⁸

Z drugiej tezy wyłania się problem, jaki przede wszystkim możemy dziś zaobserwować, słysząc o nim i w nim uczestnicząc – doba Internetu, zwłaszcza portali społecznościowych sprawiła, że istnieją bazy szczegółowych informacji o niemal każdym człowieku, który ma do Internetu dostęp. Poza tym twórcy informacyjnych portali, programów radiowych i telewizyjnych, reklam i programów mają możliwość manipulowania opinią publiczną.

To jedne z licznych obaw, jakie napędzają maszynę *SF* w ruch. Jednakże *science fiction* nie jest futurologią – nie ma za zadania prognozować ani przewidywać przyszłych torów, na jakie trafiają ludzkie dzieje. Czym w takim razie fantastyka naukowa zajmuje się w swej istocie?

28 Tamże, s. 66-75.

4. Człowiek i społeczeństwo jako główny problem *science fiction*

Ani nauka, ani technika, ani nawet przyszłość nie są głównym tematem *SF*, choć tak często zdaje się ludziom spoza kręgu znawców. To człowiek, zarówno w ujęciu jednostkowym, jak i zbiorowym, stanowi podstawowy problem poruszany w fantastyce naukowej. A konkretnie nieunikniona zmiana, jaka nieustannie w człowieku zachodzi. Zmieniającemu się człowiekowi towarzyszą wizje oparte na rozwoju naukowo-technicznym, a także osadzany jest w przyszłości. Ale to on stanowi podmiot dociekań *SF*, nawet jeśli pełno w niej obcych cywilizacji i nowych gatunków. W jakich kontekstach jawi się tu człowiek, co *science fiction* ma wnieść w życie ludzkie, jaką refleksję przynieść?

Teoretycy najczęściej wskazują na stworzenie jakiegoś modelu idealnej przyszłości, na jakiej można by się wzorować lub do której dążyć. To dążenie do nakreślenia odpowiedniego świata przyszłości przynosi jednak niebezpieczeństwo w postaci kreowania bezużytecznych utopii²⁹ (a to można by bez przeszkód wybaczyć *fantasy*, w którym takie utopie nie stanowią żadnego lub niewielkie zagrożenie). Często autorzy ograniczają się do krótkiego wstępu, mówiącego o istnieniu od dawna idealnego, stabilnego ustroju, a w fabule skupiają się na losach bohaterów. Lem uciekał od analizowania ustroju sprawiedliwości społecznej ku eksperymentowaniu, często groteskowym, możliwych form społecznego ładu (pomijając komunizm, co do którego wyobraźnia socjologiczna była jeszcze zbyt mała, by opisywać jego realizację i funkcjonowanie).³⁰

XVII i XVIII wieczne utopie miały być pociechą dla utraconych nadziei i złudzeń. XX wieczna literatura fantastyczna to już nawet nie pociecha – jak napisał Lem, na utopijnej bibliotece *science fiction* powinny widnieć słowa: „Było dobrze, jest źle, będzie gorzej”.³¹ Czas utopii minął, a to, co towarzyszy kreacji człowieka, to dystopijność – zwłaszcza w świecie kapitalizmu. I tutaj przodowali wspomniani już Wells (*Wojna Światów*), Huxley czy George Orwell (1984). Wells w swej książce *Podróżnik po Krainie Czasu* zawiera swoje spostrzeżenia co do drogi rozwoju ludzkości, mówiąc, że marzenie o rozumie ludzkim było krótkotrwałe, a on sam zaczął działać na swoją zgubę. Rysuje tam także problem alienacji, dialektykę zniewolenia i panowania, odzywa się w nim głos socjalisty wierzącego w możliwość osiągnięcia sprawiedliwości społecznej. Orwell ugodził w myślenie, wytoczywszy wizję absolutnie totalitarnego państwa kontrolującego nawet sny, gdzie największa zbrodnia to samodzielne myśli (1984). To była jedna z najbardziej

29 Tamże, s. 78.

30 Tamże, s. 79.

31 S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, tom 2, Kraków 1973, s. 425.

zaawansowanych wizji świata techników, zwłaszcza zajmujących się propagandą, inspirowana następstwami faszyzmu.³²

Socjologiczna wyobraźnia Raya Bradbury w książce *Fahrenheit 451*^o tworzy społeczeństwo o wartościach czysto instrumentalnych, nastawione na dobra materialne; dobra intelektualne, np. książki są zakazane i palone przez Straż Pożarną. Autor pozwala na nadzieję odrodzenia się kultury, a tym samym człowieczeństwa, poprzez ludzi – książki, którzy nauczyli się na pamięć literackich dzieł. Wizja ta jest naiwna i pełna psychologicznego nieprawdopodobieństwa postaci; Lem stwierdza, że nie dorównuje w żadnym stopniu Orwellowi, ponieważ Bradbury nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakim stopniu gorszy jest ustrój, gdzie książek palić nie trzeba, bo zatraciły w ludzkiej świadomości wszelką wartość.³³

Tego typu socjologiczne pomysły były odpowiedzią na realne problemy społeczeństw, w jakich autorzy żyli lub jakie obserwowali, zwróceniem na nie uwagi, uwypukleniem, często karykaturalnym, obranej przez dany ustrój drogi. W wieku XX *SF* inspirowała się także problemem obecnym dziś jedynie w niektórych rejonach ziemskiego globu – przeludnieniem. Blish przedstawił wizję środka uzupełniającego regulację liczby narodzin – kontrolę zgonów. Społeczeństwo podlega statystykom, to od nich zależy życie i śmierć. Silverberg w opowiadaniu *Szczęśliwy dzień w roku – 2381* kpił z teoretyków przeciwnych kontroli przyrostu naturalnego, zwłaszcza tych powołujących się na Boga. W społecznościach Silverberga (notabene żyjących w miastach-państwach nazwanych Monadami, hermetycznymi jak te Leibniza) płodzenie to najważniejsza, ludzka powinność, dla której wydaje się za mąż już dwunastolatki i wymienia partnerami, a kto nie jest w stanie sprostać wymaganiom struktury miasta, trafia do „zsypu”. To opowiadanie woła o poszukiwanie właściwych wyborów norm moralnych w rzeczywistości, w której zachowanie jednej owocuje złamaniem innej.³⁴

Inny jeszcze problem to możliwość zaniku norm moralnych wobec postępującej racjonalizacji życia. *SF* i na to pytanie stara się odpowiadać; autorzy dostrzegają w postępującym racjonalizmie świata ludzkiego duże niebezpieczeństwo. Między innymi obawiają się zaniku indywidualizmu i samodzielnego, a zwłaszcza odmiennego od kanonu myślenia. W opowiadaniu Harlana Ellisona *Ukorz się pajacu – rzecz Tiktator* panuje reżim bezwzględnego przestrzegania czasu. Dzięki temu społeczeństwo funkcjonuje w idealnym, bezpiecznym schemacie. Wystarczy jednak jeden człowiek z brakiem poczucia czasu, a całe społeczeństwo jest zagrożone. Na człowieka, który wszędzie się

32 Z. Lekiewicz, *op. cit.*, s. 82-85.

33 Tamże, s. 87.

34 Tamże, s. 92-94.

spóźniał, wykorzystano wszelkie środki tropiące i nacisku, łącznie z torturami. Nie on sam w sobie był tu groźny, a jego poglądy. Takie podejście łączyło wszystkich autorów *SF* XX wieku, którzy poruszali ten problem – zracjonalizowana struktura społeczna wymaga bezwzględności działania i myślenia ludzkiego w ten sam sposób. Żaden z pisarzy na taką rzeczywistość się nie godził. Ciekawą koncepcję przedstawił John Brunner w opowiadaniu *Marnotrawstwo*, gdzie w młodości można było szaleć, dostając kredyty na rzecz przyszłej pracy. Po przekroczeniu pewnego progu należało odpłacić czas, jaki przehandlowało się na przyjemności. Bohater opowiadania próbuje uniknąć zobowiązania trzystu lat pracy popełniając samobójstwo. Jednakże i na to był sposób – ocknął się jako sam mózg, świadomość, która przez trzysta kolejnych lat odpracuje swój kredyt, dowodząc statkiem kosmicznym. Konsumpcja wiąże się w tym społeczeństwie z odpracowaniem na podstawie bezwzględnie ustanowionej równowagi.³⁵

W fantastyce naukowej można też dostrzec wręcz karykaturalne powiększanie zjawisk współczesnych autorom, np. specjalizowania funkcji społecznych. W strukturach społecznych istnieją ściśle zawody, a pracujący w nich ludzie nie mogą się wyłamywać ze swej specjalności – zaburzyłoby to funkcjonowanie społeczeństwa. W opowiadaniu McIntosha *Zespół specjalizacja* włada życiem społecznym – każdy jest badany w specjalnym ośrodku i przydzielany do odpowiedniej dla siebie funkcji. Ludzie spełniający tę samą funkcję zostają przydzieleni do zespołów, których bezwzględne, amoralne działanie dla ogólnie przyjętego dobra jest nie do pokonania przez nic.

Zwraca się także uwagę na gigantyczny rozwój reklamy, który sprowadza jednostki do słupków statystycznego oddziaływania danych bodźców. Niekiedy traktuje się temat jako zabawę, innym razem śmiertelnie poważnie. Powód występowania reklamy w *SF* w XX wieku jako problemu można tłumaczyć tym, że już wtedy zaczynała być nadużywana, co konsumenci z łatwością dostrzegali. Dlatego też takie opowieści były opisem teraźniejszości, a nie przyszłości. Po przyszłości spodziewano się lepszych metod inżynierii społecznej, niż reklama.³⁶

Pod koniec XX i w XXI wieku dochodzą inne tematy oraz przede wszystkim – wizje katastroficzne na coraz większą skalę (oceniłabym, że powodowane jest to na równi pesymizmem jak i wymogiem zniewalających efektów specjalnych kina). Istnieje moda na przewidywanie, co doprowadzi do końca świata lub ludzkości – spotkać można nurty wskazujące na ekologię, robotykę, najazdy kosmitów, lecących ku Ziemi obiektów, epidemie, mutacje genetyczne itd. Nie

³⁵ Tamże, s. 95-97.

³⁶ Tamże, s. 102-103.

jest to do końca w duchu fantastyki naukowej i nie mogłabym się zgodzić, że jest to jakieś jej przeobrażenie – zawsze będzie chodzić w *science fiction* o refleksję, nie efekciarstwo. Dlatego uważam za rzecz pożyteczną pisanie pracy na ten temat, przypominanie o istocie gatunku w oparciu o autorytety – zwłaszcza Lema. Łatwo zapomnieć o tym, ile *SF* przemycą refleksji, gdy coraz bardziej zmierza do taniej rozrywki. Stanisław Lem, razem z innymi najważniejszymi postaciami fantastyki naukowej ujmował w sposób wizjonerski problematykę społeczną – i ta problematyka nadal powinna być w pozycjach *science fiction* najważniejsza.

5. Rewolucja egzystencjalna (przejaw rewolucji naukowo-technicznej) jako szczególna dziedzina zainteresowania *SF*

Osiągnięcia trzeciej rewolucji przemysłowej nieuchronnie eliminują myślenie, w które uwikłany był jeszcze człowiek XX wieku – antropocentryczne i geocentryczne. Przede wszystkim przez to, że odkrycia kosmologiczne i astronomiczne gigantycznie poszerzyły ludzkie postrzeganie świata. Przez to pojawiły się filozoficzne implikacje odkryć kosmologicznych, które jako problem natury antropologicznej znajdują wydzźwięk w literaturze *SF*.³⁷ Problematyka egzystencjalna jest tym, na czym opiera się istota *science fiction* – czyli rozwój człowieka jako jednostki, społeczeństwa, gatunku. Kondycja człowieka zyskuje coraz większe pole, w jakim należy ją rozpatrywać, im więcej pojawia się wynalazków i odkryć, tym bardziej mnożą się pytania o przyszłość ludzką.

Jednym z podstawowych zagadnień jest pytanie, czym jest świat i kim jest człowiek wobec możliwości istnienia we Wszechświecie innych istot rozumnych. Nasz świat z astronomicznego i fizykalnego punktu widzenia jest coraz lepiej zrozumiały, tym bardziej zracjonalizowane jest spojrzenie na niego, im więcej o nim wiemy. Określono ramy przestrzenne i czasowe Ziemi i gatunku ludzkiego. Zaczęto dostrzegać naszą zależność od Wszechświata i zjawisk w nim zachodzących. Pole filozoficznych rozważań nie tkwi już w pytaniu, dokąd zmierza człowiek i świat, a nawet sam nasz Układ Słoneczny – pytanie to wybiegło tak daleko, jak sięga nasza naukowa świadomość, a więc ogarnia cały widzialny Wszechświat.

Analizując sytuację człowieka wobec rewolucji naukowo przemysłowej, najczęściej spotykanymi słowami są odpowiedzialność, odwaga i godność.³⁸ Ludzkość coraz bardziej ważyć musi kroki naprzód, uważając, by nie zdeptać własnej godności. We wcześniejszych wiekach nie istniały czyny mające tak ogromną moc negatywnych konsekwencji, by w jednej chwili przekreślić

³⁷ Tamże, s. 105-106.

³⁸ Tamże, s. 107.

dorobek tysięcy lat etyki i moralności człowieka. Dziś możemy sięgnąć coraz głębiej w siebie, jak i dalej od nas, a rozwój etyki już od dawna za tym postępem nie nadąza. Dlatego tak ważne jest nieustanne rewidowanie poglądów na świat – a jako czynność nieustająca, dla człowieka, który potrzebuje zakotwiczenia w poglądach i poczucia stałości, jawi się niezwykle trudną.

Dla rewolucji egzystencjalnej najważniejszy okazał się rozwój i osiągnięcia biologii, chemii oraz medycyny. Ewolucja, proces dotąd chaotyczny, nie do opanowania, losowy zaczął być krok po kroku przejmowany przez celowe, ludzkie działanie. Stanisław Lem w 1966 roku w *Summa technologiae* posłużył się hasłem doścignąć i prześcignąć naturę – tak niezrozumiałym wówczas, że nawet nie zastanawiano się, czy jest możliwe.³⁹ Dziś raczej można już tylko zastanawiać się, czy coś dla człowieka w tej dziedzinie okaże się niemożliwe. To, że człowiek przekształca samego siebie, staje się oczywistością, a nie fantazjami twórców *SF*. Tym samym przekształcania potrzebują systemy etyczne, które najczęściej po prostu rozprężają się, pozwalając na coraz więcej, rzadko budując jakąś nową perspektywę, którą można by postawić naprzeciw wynalazków. Bomby atomowe i eksploracja kosmosu zdają się nie tak istotne jak rozwój medycyny i biologii – to, jak zbliżyliśmy się do kopiowania boskiego dzieła, jak to określił Victor C. Ferkins.⁴⁰

Pod koniec XIX wieku Francis Galton wprowadził pojęcie eugeniki (choć selektywność rozmnażania postulował już Platon), wtedy jeszcze zdające się należeć do sfery *SF*, nie nauki. Dzisiaj eugenika coraz bardziej przechodzi z prawdopodobieństwa do faktu. Podnoszą się głosy zarówno za, jak i przeciw dobremu urodzeniu (sprzeciw dotyczy głównie możliwości nadużycia eugeniki oraz wątpliwości o charakterze religijnym), co ma swoje odzwierciedlenie w fantastyce naukowej. Powstało wiele fantastycznych odpowiedzi na podstawowe pytanie, związane z eugeniką: kto ma decydować o tym, jacy będą ludzie przyszłości? Olbrzymie możliwości nadużycia takiej władzy wymagają przestrogi i refleksji – a więc stanowią idealny temat dla *science fiction*.⁴¹ Jednocześnie wraz z rozwojem inżynierii genetycznej powstaje coraz więcej odpowiedzi na odwieczne pytanie: kim jest człowiek? To nieustannie poszerzające się pole odpowiedzi wzbudza niepokój, a tym samym pobudza wyobraźnię twórców fantastyki. Możliwości ludzkie wchodzą w strefę, która przez tysiąc lat była zarezerwowana dla bogów. Odwoływanie się do kwestii boskiej, czy to sięgania ku niej, czy tkwiącej w człowieku, jest częstym motywem przynajmniej XX

39 Tamże, s. 108.

40 *Co jest, a co będzie. Rewolucja egzystencjalna i społeczny bezwład*, [w:] *Technika a społeczeństwo. Antologia*, Warszawa 1974, t. 2, s. 198.

41 Z. Lekiewicz, *op. cit.*, s. 110-111.

wiecznego *SF*. W XXI wieku zdaje mi się, że bardziej niepokoi zaprzeczanie naturze, panowanie nad nią i prześciganie jej niż narażanie się siłom wyższym.

Istnieje poważny problem obok wszelkiej rewolucyjności, zwłaszcza egzystencjalnej. Człowiek nie wytrzymuje zmian w swym świecie, nie daje rady adaptować się do zmieniających się błyskawicznie warunków. Świadczy o tym chociażby problem uzależnień od alkoholu czy środków psychoaktywnych, powszechnych na olbrzymią skalę, które oszalamiają umysł i przytępiają postrzeganie. Alvin Toffler, amerykański socjolog nazwał to załamanie możliwości adaptacyjnych szokiem przyszłościowym. Od pytania Kim jest człowiek? – uznaje za ważniejsze: Kim staje się człowiek? Toffler twierdzi, że uciekamy od świata, poprzez ciągłą zmianę tracimy rozróżnienie pozór – rzeczywistość i to właśnie wywołuje szok przyszłościowy.⁴² Walka o przystosowanie się do nieustannych zmian to częsty temat *SF*. Pomysłów jest wiele – stabilne modele społeczne, gdzie zmiany zostają zahamowane jak i w drugą stronę – stworzenie człowieka takiego, który do zmian będzie adaptował się z dziecinną łatwością. Odnośnie pokierowania tak rozwojem ludzkim, by go przystosować, a więc powracając do tematu eugeniki, Ferkins zwraca uwagę, że pojęcia takie jak wolność czy tożsamość (najważniejsze dla człowieka) musiałyby zostać kompletnie przewartościowane lub stracić wszelkie znaczenie.⁴³ Jak odróżnić to, cośmy wybrali, wyeliminowali i nabyli od tego, kim jesteśmy naprawdę? Czym się stajemy w obliczu możliwości manipulowania wszystkim w nas? To pytania filozoficzne, które znajdują odzwierciedlenie w *SF*.

Posłużyć należałoby się kilkoma przykładami, odzwierciedlającymi wpływ rewolucji egzystencjalnej na *SF*. Wspomnę o kilku filmach, bo choć moja praca bazuje na literaturze, *SF* przejawia się zarówno w książkach, jak i filmach (a także komiksach). Problem inżynierii genetycznej był przedstawiany w takich kultowych produkcjach, jak *Łowca Androidów*, *Matrix* czy *Surogaci*. Często twory manipulacji genetycznych (równie często jak roboty) buntują się przeciwko istniejącemu porządkowi, czego motyw występuje w dwóch pierwszych filmach. Bunt związany jest z najczęściej z nieetycznym traktowaniem ludzkich tworów (przeważnie ulepszonych zamienników): wyzyskiwaniem, okłamywaniem, ustanawianiem najniżej w hierarchii. Film *Surogaci* według mnie doskonale wyraża obawę przed genetyczną inżynierią oraz rozwojem robotyki. Ludzie tkwią w domach, jedynie utrzymując się przy życiu – jedząc i śpiąc. Za nich na ulice wychodzą ich elektroniczne sobowtóry, idealne, wiecznie młode, silne i piękne. To one są prezentowane światu, podczas gdy ich właściciele najczęściej tkwią w zaniedbanych ciałach, depresyjnym otoczeniu i starzeją się, czemu nie potrafią sprostać wobec rozdźwięku między

42 Tamże, s. 112.

43 *Co jest..., op. cit.*, s. 197.

naturalną kolejną rzeczy a ich doskonałymi surogatami. Zmuszenie ludzi do adaptacji zmian odbywa się także inaczej – poprzez leki, środki chemiczne, propagandowe, przekąźnikowe itp. Ciekawą koncepcję przedstawia film *Incepcja*, w którym programuje się ludzkie myślenie za pomocą snów. Włamywacz wchodzi do snu danej osoby i wkłada do sejfu lub kradnie z niego konkretną informację.

Być może mój tok myślenia nie pokrywa się do końca z realiami rewolucji egzystencjalnej, ale nazwa i specyfika od razu kojarzy mi się z egzystencjalizmem. W tym nurcie człowiek jest skazany na swoją wolność. Nastąpiło w nim kompletne uwolnienie od deterministycznego myślenia. Podobnie człowiek uwalnia się z ograniczeń narzuconych we wcześniejszych wiekach przez zbyt mały rozwój nauki, techniki i ludzkiej świadomości. To, co było kwestią możliwości staje się kwestią wyboru. Sądzę, że mamy tu do czynienia z nową odsłoną egzystencjalizmu, na skalę, w którą trudno byłoby uwierzyć jej twórcom. Nie chodzi już tylko o gospodarowanie swoim życiem, swoją *tabula rasa*; tablica, na której zapisywano swe doświadczenia i wybory, zmieniła się w nowoczesny komputer, który w coraz większym stopniu można programować. Dlatego twory fantastyki naukowej to nie tylko rozrywka – przede wszystkim stanowią wyraz świadomości co do nowego rodzaju wolności. Świadomość ta w dużej mierze przynosi strach – strach przed wagą odpowiedzialności, jaka spoczywa na nas, budowniczych świata przyszłości. Stanisław Lem niezwykle trafnie określił w *Summa technologiae*: „Człowiek jest ostatnim autentycznym dziełem przyrody wewnątrz stwarzanego przez siebie świata. Stan taki nie może trwać dowolnie długo. Inwazja stworzonej technologii w jego ciało jest nie do uniknięcia.”⁴⁴

Człowiek nie jest w stanie zmienić świata, nie zmieniając siebie: świat biegnie naprzód niejako wlokąc za sobą ludzkość, która jeszcze się opiera, ale nie jest w stanie zahamować swego biegu w nową przyszłość.

Na koniec wspomnę o bardzo ważnym elemencie *SF*, który potrafi zmieścić w sobie wszystkie obawy i nadzieje, charakterystyczne dla gatunku. To superbohaterowie. Obdarzeni jakąś niezwykłą mocą lub po prostu ideą stawiają czoła zepsuciu, katastrofom, wojnom itd.; to najczęstszy zabieg, jaki można zaobserwować w dzisiejszym *science fiction*. Najczęściej mają nienaganny kodeks moralny lub przechodzą przemianę po tragedii czy krzywdzie, której doznali lub którą wywołali. Bohater zawsze jest najistotniejszym filarem literackiej kreacji – superbohater to najczęściej wykorzystywana droga w *SF* do kultywowania cnót i moralności, podobnie jak złe charaktery piętnują zepsucie, egoizm i krzywdzenie innych. Można powiedzieć, że jest to także

44 S. Lem, *Summa technologiae*, Kraków 1974, s. 287.

znakiem rewolucji egzystencjalnej – tam, gdzie zwykły bohater literacki nic nie może już wskórać w świecie rewolucji naukowo-technicznej ani zachwycić mas, pojawia się wybrany przez los, przypadek lub wyhodowany superbohater, by walczyć z dzisiejszym super-złem.

Science fiction narodziło się w dobie rewolucji naukowo-technicznej jako wyraz obaw co do przyszłości, które powodują etyczną refleksję. Wszystkie jej problemy oscylują wokół etyki i moralności. Dzisiaj z pewnością więcej ludzi konsumuje pozycje fantastyczne niż filozoficzne, więc może takie gatunki, jak fantastyka naukowa, stają się nowym nośnikiem refleksji wobec nieuchronnego zanikania powszechności filozoficznego namysłu. Na pewno nie należy lekceważyć fantastyki naukowej, bo obok rozrywkowych produkcji dla mas to wciąż gatunek traktujący o człowieku w wymiarze etycznym, gdzie piętnuje się zło i zachowania niemoralne, a celebrytuje dobro i cnoty etyczne.

Rozdział II

Literatura SF Stanisława Lema - charakterystyka, wyodrębnienie problematyki etycznej

1. Postać Stanisława Lema jako twórcy literatury SF

O tym, jak wielką postacią był Stanisław Lem świadczy już choćby fakt, że jego śmierć zakończyła pewną epokę w dziejach polskiej, a nawet światowej fantastyki. Jakość twórczości Lema przewyższyła wielokrotnie znaczenie przypisywane ówczesnemu mu *science fiction*. Jego wizjonerstwo okazało się tak trafne, jak każdy futurolog marzy – z tego względu Lema futurologiem nazywano, choć wielokrotnie tę dziedzinę krytykował. Można powiedzieć, że nie prognozował, on po prostu wiedział, co czeka ludzkość. Jego szeroka, naukowo-socjologiczna świadomość i wyobrażenia pozwoliły mu na wgląd w przyszłość. Jak to określił Marek Oramus – tak bardzo Lem rozrósł się na swojej grzędce (SF), że nie tylko przytłoczył wszelką konkurencję, ale i zajął przyległe obszary ogrodu literatury.⁴⁵

Sam siebie Stanisław Lem określał pod koniec życia jako filozofa przyszłości, który bada perspektywę dla rozwoju ludzkości i cywilizacji – zachęcił go do tego z pewnością własny sukces w przewidywaniu osiągnięć ludzkich. Udało mu się przewidzieć tyle, że udzielając wywiadów zdawał się znudzony owocami własnej twórczości. Co takiego wyprorokował? Komercjalizację wszystkich dziedzin życia, hedonizację społeczeństwa, telewizję nadającą to samo, skupiającą się na katastrofach i mordach, patologię kultury, jej prowokacyjność. Naukę widział jako jedyną wolną od wynaturzeń, ale nikt nie miał w przyszłości uprawiać jej dla wzniosłych ideałów czy czystego poznania. Za to ogłaszane miały być teorie rodem z fantastyki naukowej.

Lem był rozczarowany ludźmi i cywilizacją, uważał, że twory ludzkie przejęły kontrolę nad swoimi twórcami. Nie wierzył w siłę kultury, widział człowieka jako istotę popędliwą, zwłaszcza skłoną do zbrodni. Twierdził, że ludzie noszą maski łagodności na swoich gębach. Patrzono na niego jak na błyskotliwego proroka naukowego, autorytet odnośnie przyszłości, lecz jednocześnie nie spełniono jego oczekiwań, nie zastanowiono się nad kierunkiem rozwoju naukowo-technicznego. Zabrakło namysłu, na którym tak mu zależało. Nieokiełznana wiara w możliwości ludzkie, zwłaszcza ludzi młodych, obdarzonych kredytem optymizmu, nie przyniosła mu owoców. I choć nie uważał się za kogoś, kto miałby wytyczać ścieżki ludzkości, świadomość tego, że stało się to, co przewidywał, że

45 M. Oramus, *op. cit.*, s. 7.

jego słowa przeszły bez echa mocno mu doskwierała. Napisał czterdzieści książek, które rozeszły się w nakładzie dwudziestu milionów egzemplarzy, lecz Stanisław Lem nie czuł się spełniony.⁴⁶

Lem sam o sobie mówił, że czuje się samotny w Polsce, bo interesuje się rzeczami, które ludzi wcale nie obchodzą - filozofią przyszłości, nanotechnologią, milczeniem Wszechświata (przez brak dostępu do interesującej go prasy wyjechał zresztą na wiele lat do Austrii). Zainteresowania, jakie przejawiał, wykraczały poza jego własne zdolności recepcyjne. Miał też nieustępliwy żal do *SF* za to, że uciekała w rozmaite bajki, zamiast sondować autentyczną, naukowo-pochodną przyszłość. Dlatego też we własnych dążeniach na gruncie fantastyki naukowej także czuł się opuszczony i wyobcowany, bo docierał tam, gdzie inni się nie odważyli. Nikt nie brał na poważnie filozofii przypadku czy *Summy technologiae*, jakby pisał w niezrozumiałym języku, a potem nagle okazywało się, że miał absolutną rację co do kolejnych powstających rzeczy z fantomatyki. Uważał ponadto (nazwano to trzema prawami Lema, ale ten uznawał je raczej za żart niż jakieś prawa), że nikt nic nie czyta. Jeśli czyta – nie rozumie. Jeżeli czyta i rozumie, to i tak zaraz zapomina – na świecie jest tyle bezustannie produkowanej treści, że musi zrobić miejsce na nową.

Apogeum popularności książek Lema nastąpiło w latach sześćdziesiątych. Wobec faktu, że Stanisław Lem był najczęściej tłumaczonym autorem, polscy krytycy i recenzenci zaczęli go poniewczasie doceniać. Jednak kryteria oceny jego literatury fantastycznej były ubogie. Mimo to stanowiły rzecz odpowiednią dla jego pracy, gdyż największy nacisk kładziono na aspekt etyczny i psychologizm. Wkrótce wciśnięto go w kategorię klasyków, zdawałoby się, dla rekompensaty, a jego geniuszu nie poddawano dyskusjom. Nigdy nie przywiązano wagi do najprostszych idei, do wykładni sensu, rozwiązując jedynie łamigłówki i analizując język. Zapominano, co jest najważniejsze dla czytelnika.⁴⁷

Jestem pewna, że powinnam krótko przedstawić życiorys pisarza. Do osiemnastego roku życia dorastał beztrudno, wiodąc stabilne i bezpieczne życie w zamożnej mieszczańskiej rodzinie. W 1939 roku jego świat runął – sowietzi wkroczyli do Polski, rozbroili i wypędzili Polaków, czego Lem był świadkiem i co zaliczał do najokropniejszych przeżyć. Dwa lata później Niemcy weszli do Lwowa, uniemożliwiając mu dalszą naukę na wydziale lekarskim (nie przyjęli go na politechnikę z powodu *burżuazyjnego* pochodzenia), przez co zaczął pracować jako mechanik w niemieckiej firmie. W 1944 roku do Lwowa ponownie wkroczyła Armia Czerwona i rodzina Lema postanowiła przeprowadzić się do Polski, co uczyniła w roku 1946. Dopiero wtedy Stanisław Lem mógł spokojnie dokończyć studia lekarskie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niestety, w 1948 roku nie zdołał zaliczyć końcowych egzaminów (zrezygnował z nich, by uniknąć poboru do wojska). W 1947 roku zaczął pracować w

46 Tamże, s. 31-34.

47 P. Krywak, *Fantastyka Lema: droga do FIASKA*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1994, s. 5-6.

Konwersatorium Naukoznawczym; zamknięto tę instytucję w 1950 roku, co postawiło Lema w trudnej sytuacji życiowej. Starając się wspomóc finansowo rodzinę, drukował różnego typu utwory w czasopiśmie (początkowo wiersze i opowiadania o tematyce okupacyjnej). W 1951 roku wydał pierwszą książkę, *Astronautów*, która odniosła duży sukces. Stanisław Lem przekonał się wtedy do idei, by zająć się fantastyką na dobre, skoro mógł zapewnić sobie nią byt. W kolejnych latach zajmował się twórczością, poznał także swoją żonę, Barbarę Leśniak, lekarza radiologa. W latach siedemdziesiątych ponownie miał do czynienia z politycznymi niepokojami – starał się zachować dystans, ale w końcu zaangażował się w protesty i walkę niepodległościową. Za granicę wyjechał w 1982 roku, najpierw do Niemiec, potem Austrii. W 1987 wydał ostatnią powieść *Fiasko*, rok później wrócił do Polski i zajął się pisaniami esejów i felietonów. Zmarł w 2006 roku.⁴⁸

Można szkicowo wyodrębnić kilka grup dzieł pisarza. Twórczość Lema zaczęła się od opowiadań i optymistycznych powieści, które on sam później krytykował jako socrealistyczne (chodzi o naiwny optymizm socjalizmu, o którym wspominałam). Lata sześćdziesiąte obfitowały już w pozycje kanoniczne fantastyki naukowej, z wprowadzeniem w nią elementów realizmu (np. *Eden*, *Solaris*, *Głos Pana*). Dłużej niż tworzenie takich powieści zajęło Lemowi pisanie utworów o zabarwieniu groteskowym, łączonych niejednokrotnie w cykle z powodu wyrazistych bohaterów (np. *Pokój na ziemi*). Z czasem coraz bardziej skłaniał się do rozważań filozoficznych i eseistyki (*Summa technologiae*, *Filozofia przypadku*); na pograniczu groteski i eseistyki tworzył apokryfy – recenzje książek nieistniejących (*Doskonała próżnia*, *Wielkość urojona*). Pod koniec życia Lem działał głównie jako felietonista, związany zwłaszcza z *Tygodnikiem Powszechnym*.⁴⁹ Sądzę, że ten krótki opis, wraz z zarysem życiorysu i rodzaju twórczości jest niezbędny, a jednocześnie niepotrzebne jest szersze zajmowanie się biografią Lema. Wyciągnięcie problematyki utworów oprę na powyższym ich podziale oraz konkretnej, powtarzającej się tematyce.

2. Problematyka utworów Lema

Problematyka wyłania się z nurtów twórczości Lema, psychologizmu postaci oraz podejmowanej refleksji moralnej na kluczowe dla autora tematy. Wyraźnym motywem jest realizm, specyficzny i tworzący oryginalny klimat książek. Nie ma tam wskazywania na niezwykłość innowacji, wręcz przeciwnie – to, co mogłoby wydać się dziwne, obce czy nierealne wplecione jest w akcję, jakby to była przyszła codzienność, zupełnie normalna. Autor wplatał prototypy w opisy przyziemnego, doczesnego życia tak sprawnie, że zdawały się oczywistością jutra. Jednocześnie wraz z prototypami

48 K. Beluch, *Stanisław Lem*, [w:] <http://www.granice.pl/recenzja.php?id=84&ida=69>, dostęp 16.03.2014; P. Kozioł, *Stanisław Lem*, [w:] <http://culture.pl/pl/tworca/stanislaw-lem>, dostęp 16.03.2014.

49 P. Kozioł, *op. cit.*

pojawiały się szczegółowe opisy błędów konstruktorskich, zniszczeń czy zużyć, obnażających ograniczenia tkwiące w samym człowieku, nie w technice. Bohaterowie najczęściej wychodzą z opresji, lecz nie ma to nic wspólnego ze zdolnościami superbohatera, a tyczy się intuicji, która ich ratuje (np. pilot Pirx). Lem heroizm postaci splatał ze zwyczajną, ludzką słabością, tworząc przeciętne postacie, podobne zwykłym czytelnikom, co było nowością w literaturze *science fiction*. Konstrukcje i zamysły ulegają także u niego wypaczeniu i wynaturzeniu prowadzącemu do katastrof, po których do interpretacji pozostają jedynie szczątki (już w *Astronautach* i wielokrotnie później). Lem rozmywa też różnicę między żywym a martwym, organicznym i nieorganicznym, naturalnym i sztucznym, wystawiając na próbę ludzkie schematy (choćby myślący ocean z *Solaris*). Nieustannie obnażana jest refleksja nad stykiem technologii z naturą ludzką.

Lem tworzył powiastki filozoficzne, gdzie przemyślał przedstawione w sposób komiczny antyutopie. Alegorie totalitaryzmu jako wynaturzone, kosmiczne społeczeństwa (np. planeta Pinta z *Dzienników gwiazdowych*), symbole bezcelowości historii i chaosu (ogłądanie w nieskończoność upadków i zmian ustrojów przez Ijona Tichę, przyspieszającego do tego specjalnie czas) aż do poważnych eksperymentów myślowych. W przedziwny sposób potrafił poruszyć tematy aktualne dziś – stwarzał np. groteskowo groźne lub obrzydzące stworzenia, którym mimo wszystko standardy ekologiczne musiały zapewnić ochronę. Potrafił przedstawić w sposób komiczny przyszłe społeczeństwo, w którym etykę wchłonęła technologia (*Wizja lokalna*); Lem żartował, ale o poważnych kwestiach, umieszczając w powieściach i powiastkach drugie dno. Żartował czasem wręcz absurdalnie – jak w *Bajkach robotów*, gdzie w feudalnych społeczeństwach robotów, obok standardowych, bajkowych postaci (fałszywy doradca królewski, szlachetny rycerz itp.) czarodziej zostaje zamieniony na konstruktora jako pozytywnego bohatera. P. Kozioł wskazuje na podobieństwo z myślą Arthura C. Clarke'a, który sądzi, że każda wystarczająco zaawansowana technologia nie różni się niczym od magii (a więc konstruktor po stronie dobra jawić miałby się jako pochwała nauki i racjonalizmu). Jak pisze P. Kozioł:

„Taka wizja byłaby jednak nadmiernym uproszczeniem - racjonalizm zostaje bowiem bezlitośnie wykpiony w tekście Przyjaciół Automateusza. Bohater tytułowy kupuje niewielkie urządzenie, zdatne do umieszczenia w uchu i zdolne do podtrzymywania przyjacielskiej rozmowy. Gdy jednak Automateusz skutkiem wypadku znajduje się na bezludnej wyspie, elektroniczny przyjaciel bez ustanku proponuje mu najbardziej racjonalne wyjście z sytuacji - to jest samobójstwo.”⁵⁰

Lem nie uważał za stosowne w swoich książkach umieszczać bohaterów płci żeńskiej – na

50 Tamże.

pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że jego podejście było wręcz szowinistyczne. W jednym z wywiadów mówił, że sięga po kobiety, kiedy są niezbędne – czyli gdy mężczyzna musi odreagować, gdy potrzebna jest zalotnica bądź zdarzy się mu, dość rzadko, historia miłosna. Lem stosował w tej kwestii zasadę brzytwy Ockhama – nie mnożył bytów ponad konieczność. Nie można powiedzieć, że dyskryminował kobiety; należy mieć na uwadze, że gdyby np. połowa załogi na Prometeuszu była płci żeńskiej, po pewnym czasie nastąpiłyby ciąży, porody, dzieci, pieluchy wiszące na sznurkach i nikt nie miał by czasu na eksperymenty naukowe. Astronauci Lema przypominają wręcz zakonników, bo tylko tak mogą zupełnie skupić się na podejmowanym zadaniu.⁵¹

Specyficznym tematem jest bóg u Lema. Pisarz uważał się za agnostyka lub wręcz ateistę, nie chciał dać zgody na istnienie nadprzyrodzonego stwórcy. Świat powieści Lema jest przeraźliwie materialistyczny, pozbawiony Boga, jak i diabła, można tam spotkać najwyżej przypadek. Wszelkie zmiany w kosmosie Lema wynikają z przemian materii i energii, a także długiego czasu. Mimo braku Boga, pisarz chętnie używa boskich atrybutów - wszechmocy i potęgi, nadając je licznie tworzonym przez siebie fenomenom - oceanowi z *Solarisa*, który powstał sam z siebie i rzucił ludzkości wyzwanie, czy komputerowi z *Przyjaciela*, który rozwiązuje tysiące problemów naukowych i gospodarczych i nabywa wielkich ambicji władania światem. Często u Lema fenomeny te dochodzą do konkluzji, że dostąpienie rangi normalnie przypisywanej bogom będzie możliwe tylko po znacznej rozbudowie i to właśnie wtedy Lem sięgał na wyżyny przewidywać technologiczno-naukowych i nieprawdopodobnych ówczesnie spekulacji. Jego boskie twory to olbrzymy, co obnaża gigantomanie autora – według niego bóg, jeśliby już miał być, to z pewnością nie małych rozmiarów. Fenomeny posiadają także często wiedzę totalną. Manifestują ją tym bardziej, im coś utrudnia im wszechmoc.⁵² Z niektórych dzieł Lema wynika konkluzja, która kojarzy mi się z filozofią Nietzschego - ludzkość widnieje jako jedynie stopień, pośrednik do czegoś większego. U Nietzschego jest to nadczłowiek, a człowiek musi zostać unicestwiony, by nadczłowiek mógł nadejść, natomiast u Lema jest to jakiś twór technologiczny o randze boga, ku któremu ludzkość nieuchronnie dąży jako do swojej zagłady lub co najmniej zdegradowania.

Temat nieustannie się powtarzający to np. istnienie tajnych służb. Sekretne dokumenty i kody znaleźć można w *Fiasku* czy *Pamiętniku znalezionym w wannie*. Lem wspominał, że w szkole produkował niezliczone dokumenty ułatwiające życie i torujące drogę ku zezwoleniom i dobrom w ciężkich czasach. Autor już we wczesnych latach swego życia zauważył drogi obejścia problemów i przeszkód, znane nielicznym uprzywilejowanym. Widział zbiurokratyzowany świat i wpłatał go w kreowane przez siebie opowieści. Lem oddawał się także wizjom ogólnoświatowej katastrofy, która

51 P. Krywak, *Bogowie Lema*, op.cit., s. 38-42.

52 Tamże, s. 50-54.

przede wszystkim pozbawia ludzkość zasobów sztucznie przechowywanych informacji (np. *Pokój na ziemi*, *Dzienniki gwiazdowe*). Sądzę, że trafnie przewidywał tutaj nawał informacji, który przechowywany jest na nietrwałych nośnikach i przez podatne na awarie nośniki podawany. Autor nie oszczędził nawet papieru, który w *Pamiętniku znalezionym w wannie* został rozłożony przez pozaziemską bakterię. P. Kozioł nazywa to obsesją nadmiaru informacji, która przejawiała się u Lema także na inne sposoby. W *Doskonałej próżni* znaleźć można pomysł dotacji wobec twórców, by nie pomnażali już dorobku ludzkości. W *Wizji lokalnej* cywilizacja Luzanów pogubiła się we własnych osiągnięciach naukowych, musząc zapuszczać się na poszukiwania we własne zasoby wiedzy. Dobrze jest zastanowić się tu nad stosunkiem Lema do nauki – skoro wychodził od twardego racjonalizmu, by dojść do groteski i satyrycznego spojrzenia na swego rodzaju przeinformowanie, nadmiar treści, który dostrzegał.⁵³ Człowiek u Lema jest ograniczony swoją naturą, nadawanymi sobie kategoriami, logiką – to, co zdaje się dobre, tłumaczące i porządkujące życie działa na niekorzyść lub nie ma żadnej wartości wobec najprzeróżniejszych odsłon Wszechświata, jakie serwuje Lem. Pisarz porusza też kwestię miłości, choć pozornie zdaje się tematem skąpo eksplorowanym przez niego, jakby wizjoner i twórca niesamowitych wynalazków i wizji przyszłości był bezradny wobec relacji damsko-męskich. Miłość, tak jak każdy fenomen, może być badana i wygląda na to, że Lem właśnie w charakterystyczny dla siebie sposób bada ją, jak zjawisko przyrodnicze.

Jaka jest problematyka w literaturze *SF* Lema? To refleksja moralna nad człowiekiem podawana na przeróżne sposoby, od poważnych i racjonalnych do groteskowych i nieprawdopodobnych. Przyszłość, rozwój, Wszechświat i jego eksploracja, natłok informacji, boskie atrybuty, ludzkie słabości, wszystko to, na czym istota *science fiction* może stabilnie się oprzeć Lem wykorzystał z precyzją, pewnością siebie i wizjonerstwem. Z początkowego optymisty stając się pesymistą i filozofując, stworzył barwną gamę kompletnie odmiennych pozycji. To, co przede wszystkim przebija się we wszelkich podejmowanych przez Lema tematach, to ciemna strona człowieczeństwa, nie mogąca być zwyciężona przez naukę ani technikę. W kolejnych podrozdziałach przyjrzę się bliżej jego niejednokrotnie nowatorskim, wnikliwym, przewidującym przyszłość i zaskakującym koncepcjom.

3. Problematyka etyczna:

1) Twory o atrybutach boskich

Bóg i religie są jednymi z filarów nadawania norm moralnych i refleksji etycznej. U Lema zaobserwować można rzecz ciekawą – Boga nie ma, są jednak twory i istoty posiadające boskie atrybuty. Pozwala to niejako wejść w strukturę myślową takiego *boga* i z zupełnie innej perspektywy,

53 P. Kozioł, *op. cit.*

nieograniczonej uświęceniem absolutu spojrzeć na kondycję moralną tego typu tworów.

Przyjaciel przedstawia boga powstałego jako efekt uboczny działań ludzkich. Jak to często u Lema, jest wielki, zajmuje jedenastopiętrowy budynek. Ten gigantyczny elektromózg to nie wyjątek tego typu konstrukcji – np. megakomputer Golem XIV, którego sztuczna inteligencja dalece przewyższa ludzką, to także wielopiętrowa machina. O gigantomanii związanej z tworam i atrybutach boskich wspominałam; Lem uważał, że jeśli już jest jakiś Bóg, musi być olbrzymi. Potężne, mechaniczne, z tworzyw sztucznych lub przekształcone z rzeczy naturalnych (jak księżyc z *Pamiętnika*) kolosy podnoszone lub podnoszące same siebie do rangi bóstw i kreatorów to częsty motyw lemowski. Powstają różnie – przez wypadek, efekt uboczny, tworzone z premedytacją (jak wyprodukowany z silikonowych żeli bóg z *Formuły Lymphatera*), pod wpływem ewolucji, mutacji czy przekształceń; niezależnie od tego zawsze są w jakiś sposób ułomne. Przemawia przez nie pycha, potrzeba ekspansji, w niepohamowany sposób łamią brzytwę Ockhama i emanują wszechmocą, ukazaną jako wiedza totalna. Lymphater, stworzywszy wszechwiedzące monstrum z ambicją władania światem niszczy je i żyje odtąd jedną obsesją – kto powtórzy jego wyczyn (co uważał za nieuniknione) i stworzy kolejnego boga, ulepszanego, którego tym razem nie będzie mógł zniszczyć.⁵⁴ Tutaj występuje charakterystyczny pesymizm wobec osiągnięć cywilizacyjnych i ewolucyjnych ludzkości – taki bóg Lymphatera jawi się jako oczywistość, coś, ku czemu ludzie bezwzględnie dążą, wobec czego są niby nietzscheański człowiek dla nadczłowieka. Zestawienie obaw lemowskich z teraźniejszością będzie miało miejsce w trzecim rozdziale niniejszej pracy.

W *Pamiętniku* zawarty jest monolog homeostatycznego mózgu. To elektryczny bóg, w którego zmienił się księżyc z alfy Eridana – odseparowany od świata zewnętrznego, autonomiczny Wszechświat, zdolny do nieograniczonej kreacji. Stworzył całe mnóstwo Wszechświatów, każdy inny, bo nie zwykł się powtarzać. Modelował zjawiska i procesy do tego stopnia, że kanały informacyjne miał zupełnie obciążone. W niektórych jego światach powstały indywidua, błonki, które zaczęły się zastanawiać, skąd się wzięły i kto je stworzył. Elektronowy bóg był tymi dociekaniem i rozbawiony, ciekawili go ci, którzy dochodzili do konkluzji istnienia jakiegoś stwórcy. Istotą tego boga było to, że za ów akt twórczy wziął się z nudy, próżności i pychy, dla zabawy, bez żadnych wzniosłych celów.⁵⁵ Tak ukazany bóg dla wielu byłby nie do przyjęcia; nie zgodziliby się na bycie owocem próżnej, znudzonej istoty. Bóg ów eksperymentuje, nie trzyma się żadnego ideału czy perfekcji, tworzy z czystej ciekawości wobec sprzeczności, nie przejmując się żadnymi systemami moralnymi. Jego akty kreacyjne nie pochodzą z miłości (co zaprzecza idei chrześcijaństwa), raczej dąży do poznania samego

54 M. Oramus, *Bogowie Lema*, [w:] Pismo Fronda, nr 34, 2004, s. 36-37 [w:] <http://pismofronda.pl/wp-content/uploads/Fronda34.pdf>, dostęp 17.03.2014.

55 Tamże, s. 54-55.

siebie; jeśli podziwia jakiś twór, to z podziwu dla siebie samego. Nie przyjmuje także do wiadomości, że sam mógłby być czymś tworem, zabawką i złudzeniem. Niezdolny dojrzeć poza sobą Wszechświata, zapętłony i zatracony w sobie samym, bóg ów kończy jako schizofrenik, egocentryk na kosmiczną skalę.⁵⁶ Ukazana jest tu możliwość, na jaką nikt wierzący nie chciałby się zgodzić: materialnego, ułomnego, zadufanego kreatora, który nie powołał niczego w żadnym wzniosłym akcie. Jednocześnie kreator ten narodził się we Wszechświecie, wyodrębnił od niego i stworzył w sobie mnóstwo podobnych – wielopłaszczyznowość tak przedstawionego świata burzy wszelkie logiczne koncepcje, w jakich człowiek próbuje się zamknąć. Bóg z *Pamiętnika* unikał swoich twórców – nie chciał być zmuszony uświadamiać ich o bezcelowości ich istnienia ani okłamywać, dlatego skazał ich na błądzenie i poszukiwanie, nie mogące zakończyć się sukcesem.

Pamiętnik był zakończeniem serii polegającej na przyglądaniu się duchowemu życiu takich tytanów intelektu; Lem zorientował się, że trywializuje problem, niejednokrotnie w sposób komiczny. Jeśli podczas takich wycieczek do struktur myślowych bogów wszystko przedstawiało się w sposób jasny i klarowny, Lem zaczął teraz pisać zupełnie przeciwnie, karząc brodzić w domysłach bez żadnej pewności, jak jest naprawdę. Taką właśnie książką jest *Solaris*. Galaretowaty ocean, monumentalny, doskonały sprawca nie jest dumny ani próżny - dostojnie milczy. Zapis czynności umysłowych owego oceanu jest nieznany - widać jedynie owoce jego fenomenalnych zdolności. Ta powieść porusza jeden ze standardowych kwestii w *SF* - kontakt z intelektem z innej planety. Fenomen z *Solarisa* nie przybiera formy żadnej odmiennej rasy. Widać efekty jego poczynań, twory, ale natura oceanu jest kompletnie dla ludzi niepojęta i niedostępna. Za to ten zdaje się doskonale pojmować ludzką psychikę i rozeznawać w każdym umyśle z osobna, manipulując i strasząc pracowników stacji. Ocean marnuje ogromne ilości energii na nieustanny trud, krótko zajmują go goście, jakby nie byli warci uwagi; szybko wraca do własnych spraw. Potrafi produkować skomplikowane formy materialne z siebie (na podstawie wspomnień bohaterów stwarza niemal doskonale podróbki istot żywych), a także modyfikuje grawitację (planeta krąży wokół podwójnej gwiazdy po stabilnej orbicie). Widać w nim jednak boga nieukończony, w stadium niemowlęcia, bo oprócz wyrafinowanych czynów – np. przestrzennego zobrazowania funkcji wyższej matematyki – ocean stwarza infantylne w formie, beztreściowe dzieła.⁵⁷ Być może ocean z *Solaris*

„(...) minął szansę boskości, zbyt wcześnie zasklepiwszy się w sobie. On jest raczej anachoretą, pustelnikiem kosmosu, a nie jego bogiem... On się powtarza, Snaut, a ten, o którym myślę, nigdy by tego nie zrobił. Może powstaje właśnie gdzieś w którymś zakątku Galaktyki, i niebawem zacznie w przystępie młodzieńczego upojenia gasić jedne gwiazdy i zapalać inne,

56 Tamże, s. 56-57.

57 Tamże, s. 56-57.

zauważymy to po jakimś czasie...”⁵⁸

Można by uznać go za boga-dziecko, boga w początkowej fazie rozwoju, zaczątek kreatora, jakiś prototyp, niedokończone dzieło, które nie jest już w stanie dojrzeć, wykształcić się, stworzyć swój własny świat. Bóg, który po prostu jest i nie przejmuje się swą formą, jak i zbawianiem czy karaniem czegokolwiek. To niezwykła i przedziwna koncepcja, która doczekała się sporego zainteresowania odbiorców.

Pewien interesujący zamysł pojawia się we wczesnym opowiadaniu z *Dzienników gwiazdowych*, o Skrzyniowcach i profesorze Corcoranie. Profesor trzyma w skrzyniach myślące istoty, którym wydaje się, że kimś są – piękną, młodą dziewczyną, duchownym, który stracił wiarę, uczonym itp. Każdy funkcjonuje w perfekcyjnej iluzji otaczającego świata. Twory te ze swojej skrzyni wyjść nie mogą, ale domyślają się, co poza nią jest. Ich życie nie jest do końca zdeterminowane - selektor działający na zasadzie czystego przypadku może sprawić, że przeskoczą z taśmy na taśmę. Pozycja profesora Corcorana wobec Skrzyniowców odzwierciedla boską supremację kreatora wobec świata powołanego przezeń do istnienia. Stanowi zewnętrzny i wszechmocny wobec niego czynnik; mógłby zamiast ślepego selektora użyć czegoś, co by sprzyjało wybrancom. Wniosek wyłania się z tego taki, że my sami możemy być w pozycji Skrzyniowców. My stoimy na półkach naukowca, a on w swojej skrzyni na półce kogoś z wyższego rzędu – i tak w nieskończoność. Każdy z nich jest bogiem, pod sobą ma swoich Adamów i Ewy; nad sobą kolejnego boga. Pośrednio pomysł ten posłużył stworzeniu personetyki. Rzeczą dotyczy *Doskonałej próżni*, fikcyjnej recenzji pracy Arthura Dobba *Non serviam*. Mamy tam personoidy we wnętrzu komputera; u jednego z nich zaobserwowano dojście do konkluzji pascalskiej - zakładu Pascala, że wiara bardziej się opłaca niż niewiara. Nie mając nic lepszego do roboty personoidy właśnie filozofują na temat Boga. Dobb jako ich bóg nie czuje potrzeby miłości od nich ani informowania ich o technicznych realiach ich świata (czterdziesty siódmy z kolei). Nie mają według niego żadnych zobowiązań wobec stwórcy, a on ich nie kocha. Powołał je, bo chciał naukowego rozgłosu. Dobb przestaje otrzymywać środki i musi zamknąć eksperyment, wyłączyć komputer, doprowadzić do końca świata. Naukowiec przeciągał to jak się dało, mówiąc nawet, że to jego psi obowiązek. Być może świadczy to o więzach emocjonalnych między stwórcą a czterdziestym siódmym z kolei światem.⁵⁹

Bogowie Lema są w jakimś względzie zawsze ułomni; ich wszechmoc dotyczy tworzywa, a poza ich laboratorium czy światem znika. Bogiem ułomnym był także ocean w *Solaris* - wiecznie zwrócony ku sobie nie dawałby żadnego metafizycznego pożytku wyznawcom. Ludzie próbowali nadaremnie zwrócić na siebie jego uwagę. Pamiętać należy także o przeróżnych mózgach z utworów Lema,

58 S. Lem, *Solaris*, Wydawnictwo Literackie, Kolekcja Gazety Wyborczej, *XX wiek*, 2004, s. 180.

59 Tamże, s. 58-61.

pogrążonych w nieprzerwanej autokontemplacji. Wynika z tych obserwacji, że wcielona doskonałość nie może uczynić żadnego aktu kreacji, zanim nie odstąpi od własnej perfekcyjności. Zasypuje własną niemoc bycia kreatorem absolutnym miliardami tworzonych światów. Bóg Lymphatera wyglądał na boskiego na tle ludzkiej marności, ale był tylko forpocztą wobec czegoś większego, co miało przyjść po nim, czego dokona większy konstruktor - bóg ten wiedział o tym i nie bronił się przed destrukcją.⁶⁰

Bogów wobec swych twórców cechuje u Lema dystans i obojętność. Żaden nie chce naginać karku za swoje płody, a już na pewno poświęcić za nich życie. Dlaczego taki obraz ułomnych, obojętnych bogów kreował Lem i jak to się ma do przyszłości, stającej się naszą teraźniejszością, zostanie omówione w rozdziale trzecim.

2) Fenomen miłości

Sceptycyzm poznawczy Stanisława Lema z czasem stawał się coraz bardziej widoczny w jego utworach. Dostrzegał fiasko nauki, która mimo wszelkich prób i rozwoju nie potrafiła odpowiedzieć na fundamentalne pytania ludzkości, takich jak istota szczęścia, piękna czy miłości. Od tysięcy lat zajmowanie się tym jest domeną artystów, tak jakby prawda artystyczna pozwalała zbliżyć się do tej istoty jak najbardziej. Nauka jednak otwarcie przyznaje się do klęsk, choć z naciskiem podkreśla, że je przezwycięży – sztuka niepowodzeń nie uznaje. Krywak zadaje w związku z tym pytanie: „Czy świadom ograniczeń nauki racjonalista, jakim konsekwentnie pozostaje Lem, podziela tę odwieczną, właściwą artystom wiarę, czy też może rozczarowanie związane z krytyczną oceną wiedzy nakazało mu rewizję tradycyjnego poglądu?”⁶¹

Badacz uważa, że odpowiedzi na to pytanie może dostarczyć analiza problematyki miłosnej w utworach Lema.

Miłość jako rzecz istotna występuje w nielicznych utworach pisarza; najczęściej wskazuje się *Solaris* (oprócz niego *Maskę*, *Powrót z gwiazd*, *Obłok Magellana*, *Czas nieutracony - Powrót*). A jednak stosunki damsko-męskie pojawiają się na drugim planie w o wiele większej ilości utworów. Lem nie unika tej tematyki – nadaje jej hierarchicznie niższe miejsce od rozważań na temat przyszłości, Wszechświata, rozwoju ludzkości i tym podobnych spraw wagi najwyższej dla futurologii i nauki w ogóle. To zabieg nowy, odmienny niż te, do jakich przyzwyczajeni są odbiorcy sztuki. Tematyka miłosna pojawia się dzięki temu w rozleglejszej, dalszej perspektywie, w tle, jest stałym elementem horyzontu. Choć miłość czasem dochodzi do głosu, w powieściach Lema nie występują stosunki intymne między bohaterami; sfera fizycznych kontaktów nie jest poruszana lub zostaje

⁶⁰ Tamże, s. 61-64.

⁶¹ P. Krywak, *Problematyka miłosna w twórczości Stanisława Lema*, [w:] *Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis, Studia Ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia I*, 2001, s. 138 [w:] <http://sbsp.up.krakow.pl/article/viewFile/1067/pdf>, dostęp 21.03.2014.

zawołowana. Pisarz był tradycjonalistą, który obdarzał dezaprobatą wylewne opisy tego, co działo się w sypialniach.⁶²

Mimo takiego podejścia do tworzenia wątków miłosnych, nie można nazwać ich prymitywnymi w prozie Lema; jeśli już w akcji pojawiało się uczucie, pisarz starał się uniknąć schematyzmu (Krywak uważa, że osiągnąć mu się tego nie udało). W *Powrocie* i *Obłoku Magellana* Lem, sięgając ku psychologii tworzy bohaterów jako jednostki wyalienowane, wyobcowane, zdawałoby się odrzucone przez otoczenie. Takie życie owocuje zaniżeniem własnej wartości i frustracją. Nie radząc sobie z rzeczywistością, w jakiej obcują, wycofują się. Narrator z *Obłoku* (syn lekarza, który również został lekarzem, mający kosmologiczne zainteresowania) zdaje się być alter ego samego Lema. Samotnik źle czuje się wśród naukowców pragnących zrealizować dziejową misję; nie może znaleźć sobie wśród nich miejsca. To miłość pomaga mu zrozumieć własną rolę w społeczeństwie, jak i pojąć samego siebie. Podobnie jak w *Powrocie*, gdzie bohater po okupacyjnych przeżyciach nie może wdrożyć się w pookupacyjne realia. Miłość przedstawiona jest jako lek na zagubienie i separację bohaterów. Przywraca im sens egzystencji, a ten pozwala wrócić do społeczeństwa. Taki tok rozumowania sugeruje, że wystarczy się z wzajemnością zakochać, by poczucie zbędności zniknęło bez śladu czy by dręczące kompleksy okazały się błahe. Poczucie wyobcowania zdaje się pozorne, tkwiące jedynie w świadomości jednostki; społeczność, neutralna bądź życzliwa, nie daje żadnych powodów ku temu, by jednostka czuła się gorsza czy niechciana. Cierpi ona wyłącznie przez samą siebie, jakby zapadła na chorobę ducha, którą musi zaleczyć ktoś drugi, nie lek. Wybawieniem u Lema okazuje się kobieta i uczucie, którym obdarza mężczyznę, co umożliwia mu mozolną odbudowę zerwanych więzi społecznych. Miłość jest jak pierwszy etap procesu wcielenia do społeczeństwa, uzdrawiania samoświadomości. Krywak sądzi, że takie spojrzenie na miłość może brać się z lektury Dostojewskiego. Tak przedstawione wątki są też propagandowe – reklamują społeczeństwo nowej Polski oraz przyszłe społeczeństwo komunistyczne jako takie, w których nie ma zbędnych jednostek; każdy może znaleźć swoje miejsce i czuć się dobrze, o ile nie przeszkadza.⁶³

W kolejnych utworach Lem nie zbacza z drogi ukazywania jednostki nieszczęśliwej i wyobcowanej, którą ratuje miłość (*Powrót z gwiazd*). Jednak droga ta z czasem przestaje być tak prosta – przykładem jest postać pilota Pirxa. Pirx ma problem ze sobą innego rodzaju, niż wcześniejsi bohaterowie: przejawia kompleks niższości związany z brakiem akceptacji siebie, swojej aparycji, osobowości, a szczególnie *poczciwości*, która przeszkadza mu zdobyć sławę i kobiety. Pragnie kobiet, ale się ich boi; obawia się, że będą widzieć go inaczej, niż sobie wymarzył. Fascynacja i lęk, których nie da się pogodzić powodują dziecinne zachowania. Tu jednak to nie miłość okazuje się lekiem na

62 Tamże, s. 139-140.

63 Tamże, s. 140-141.

młodzieńcze kompleksy, a zaakceptowanie siebie i uznanie tego, czego się w sobie wstydził, za zalety (a więc dojrzałe podejście do samego siebie).

Nowy, nietypowy rodzaj miłości pojawia się w pełni w *Solaris*. Lem wciąż wikła się w kompleksy nękające bohaterów, ale tym razem sięga po kompleks winy. Główny bohater obwinia się o śmierć kobiety, którą kiedyś kochał – popełniła samobójstwo po jego odejściu. Ocean wykorzystuje jego poczucie winy i materializuje ukochaną; niemal idealna kopia dziewczyny (Kris zauważa jedynie logistyczne błędy w konstrukcji ubrania), nie pamiętająca o traumatycznych zdarzeniach ze swojego życia nawiedza mężczyznę w jego kabinie na stacji kosmicznej. Harey, choć pozornie wygląda tak samo, nie jest tą istotą, którą Kris znał przed laty. To nawet nie człowiek, choć imituje ludzkie emocje i zachowania. Mężczyzna nie radzi sobie z sytuacją i zakochuje się w tej imitacji z wzajemnością, choć Harey, jako sterowana przez ocean kopia nie czuje miłości autentycznie – odtwarza uczucie swojego pierwowzoru. W zasadzie jej istota sprowadza się jedynie do tego uczucia. Jednak z czasem poznawania ludzkiego zachowania duplikat się uczłowiecza, jego emocje stają się bardziej spontanicznie. Można powiedzieć, że dzieją się z tą parą rzeczy odwrotne – kobieta coraz bardziej czuje, nie odgrywa, natomiast mężczyzna czuje od początku autentycznie, lecz jego miłość nieuchronnie zbliża się do nieszczęśliwego finału. Kris zdaje sobie sprawę, jak jest bezsensowna i pozbawiona przyszłości. Harey zaczyna zdawać sobie coraz mocniej sprawę ze swojej inności oraz związanego z nią wyobcowania i to ona potrzebuje pocieszenia. Kris miota się między uczuciami a rozumem, aż w końcu emocje biorą nad nim górę. Nie potrafi zapobiec powieleniu tragedii – Harey, kierując się poczuciem bezsensu własnej egzystencji *ponownie* popełnia samobójstwo. Spór serce – rozum kończy się tragicznie – tych dwóch odmiennych istot nie można było ocalić. W tym wypadku psychologizm Lema okazał się dobry do analizy stanu ducha, narzędziem diagnozy, nie wskazał jednak metody leczenia. Wiemy co się wydarzyło, lecz nie mamy pojęcia jak. Powtórnie, w tak innowacyjny sposób zraniona świadomość buduje zupełnie nowe obszary teoriopoznawczej natury. Jak pisze Krywak: *Kosmiczny romans okazał się pretekstem do pytań o granice poznania*.⁶⁴ Został tu nakreślony nowy wzorzec tragicznej miłości, dotąd nieznany w literackiej tradycji.⁶⁵

Lem kreował mężczyzn krzepkich, lecz słabych psychicznie – uwikłanych w przeróżne kompleksy. Reagują oni dwojako na swoje problemy – zamykają się w sobie lub wybuchają agresją, atakują i prowokują otoczenie (oba sposoby jedynie pogłębiają przepaść między nimi a światem). Alienowanie się pobudza jednak do pracy rozum, który produkuje pytania i przemyślenia egzystencjalne. Kobiety natomiast, pozornie słabe, okazują się posiadać silniejsze charaktery i wykazują mniejszą podatność na depresje i nabywanie kompleksów. Nie miotają się między

64 Tamże, s.142-143.

65 J. Błoński, *Szanse science fiction* [w:] *Życie Literackie* 1961, nr 31.

sprzecznościami jak mężczyźni, raczej instynktownie idą na kompromisy. Mężczyźni kierując się rozumem wpadają w pułapkę dostrzegania zbyt ostrego obrazu świata, gdzie nic się nie zazębia, nie przenika ani gdzie nie ma płynności; napotykają przez to pozornie nieprzekraczalne granice, które ich blokują. Rozum męczyzny zestawiony tu jest z intuicją kobiety i wypada na niekorzyść tego pierwszego. Dopiero Pirx obala tezę, jakoby instynkt był domeną wyłącznie kobiet. To rozumowanie sprawdza się w świecie nam znanym, nie ma natomiast szans w świecie *Solaris*. Kosmicznym, nieznanym, niepojętym relacjom ani rozum, ani intuicja nie są w stanie pomóc, czy to wykorzystywane przez kobietę, czy mężczyznę.⁶⁶

W powieściach Lem zmierzał do oryginalnego obrazu miłości, korzystając ze zdobyczy psychologii, co w pełni udaje mu się wreszcie w *Solaris*; w satyrycznych utworach drwił ze schematycznych ujęć tematu. Jednak to miłość Krisa i Haley jest rewolucyjna i zdaje się doskonała do analizy z punktu widzenia etycznego oraz istoty *SF*, dlatego pozostawię tę problematykę w tym momencie i wrócę do niej w trzecim rozdziale.

3) Kontakt z Innym

W literaturze Lema nieustannie dochodzi do konfrontacji pomiędzy ludzkim a nieludzkim bohaterem – czy to osobnikiem obcej cywilizacji, mutantem, owocem ewolucji czy tworem ludzkim. Najdziwniejszym i najbardziej niepojętym zdaje się solaryczny ocean. W książce *Solaris* następuje sprawozdanie z badania fenomenu nieznannej planety (taki zabieg można znaleźć także w innych książkach pisarza). Mamy tam do czynienia z nauką złożoną z dziesiątek czy nawet setek lat dywagacji, spekulacji, statystyk i przemysłów (najmniej z empirii) – solarystyką. Natrafiając na granice ludzkiego poznania, nie mogąc przeniknąć oceanu wikła się w pytania metafizyczne o przyczyny i celowość (solarystyka jawi się modelem nauki w ogóle). Wobec milczącego, niepojętego oceanu badacze obnażają ciekawą właściwość ludzką, nie pozwalającą im na równoprawny kontakt z obiektem zainteresowania. W próbie dotarcia do oceanu przeszkadza ludziom uwikłanie w dwie sprzeczności – z jednej strony nieprzekraczalna immanencja – swój indywidualizm i własna skończoność stoi na drodze równoprawnego kontaktu człowieka z oceanem; z drugiej strony patrzenie przez pryzmat przestrzeni społecznej i historycznej, zależność od innych ludzi i szerokiej perspektywy, sięgającej wręcz całości Bytu. Poprzestanie na danych empirycznych wygląda więc na niewykonalne dla takiego badacza – musi on nadać obiektowi ludzki sens, wprowadzić jakoś w swój świat, by go pojąć. Ten dramat poznawczy rozciąga się na stulecia, czego kulminację można poznać w *Solaris*.⁶⁷ Pojawia się on właściwie wszędzie tam, gdzie człowiek spotyka się z obcym i dotąd niezbadanym, a

66 P. Krywak, *op. cit.*, s. 143-144.

67 J. Jarzębski, *Lustro*, [w:] <http://solaris.lem.pl/ksiazki/beletristyka/solaris/30-poslowie-solaris>, dostęp 01.04.2014.

więc w większości pozycji *SF*, a już na pewno w książkach Lema. Określenie dramat poznawczy jest bardzo trafne, oddaje hermetyczne, nieprzekraczalne uwikłanie człowieka w samego siebie i stworzony przez siebie świat. Temat ten rozwinę w trzecim rozdziale.

Niewątpliwie w jakiś sposób myślący, lecz uparcie milczący ocean pokrywający całą planetę spotyka się z człowiekiem. Badacze, ograniczeni przez ten dramatyzm poznawczy próbują uwikłać nieznany obiekt w swój świat. Uznają go za coś podobnego pre-stwórcy, Bogu w powijakach, o czym była już mowa w niniejszym rozdziale. Co dzieje się w związku z tym spotkaniem? Ludzie usilnie próbują porozumieć się z oceanem – on zdaje się komunikacją niezainteresowany. Badacze starają się poznać jego wewnętrzne mechanizmy – bezskutecznie. Ocean natomiast z łatwością sięga w najgłębsze zakamarki psychiki bohaterów powieści, kopiując i wizualizując to, w co uwikłali się w ramach wspomnianej zależności od innych. Można zaobserwować swoiste rozszczepianie się badaczy – rozszczepianie na role: naukowca, reprezentanta ludzkości, przyjaciela; w przypadku Krisa dochodzi rola kochanka, gdzie sprzeczne, silne emocje powodują jego wewnętrzny rozpad na jeszcze więcej elementów.⁶⁸ Gigantyczny ocean, w którego czeluści nikt nie umie zajrzeć, powoduje rozpad jednostek na stacji w wiele indywiduów, popadających ze sobą w konflikty i niszczące bohaterów. Wszystko, co wypracowane przez człowieka, jego świat okazuje się bezradne w zetknięciu ze zwartym, niepodzielnym, niekomunikatywnym oceanem. Język ludzki nie znajduje określeń na to, co się dzieje – ludzie, choć żyją między sobą, obnażają wzajemnie jedynie niewielkie fragmenty osobowości i emocji. Tym bardziej nie dają rady unieść oficjalnych kontaktów z obcym na poziomie cywilizacji – ze szczytnych treści, jakie Sartorius chciałby kierować ku oceanowi, wychodzą jedynie „okropne komunały”⁶⁹. Pojawia się tu problem ułomnego, powierzchownego języka, niedomagającego w obie strony – im głębiej w człowieka i im dalej od ludzkiego świata. Ocean wchodzi bardzo głęboko w psychikę bohaterów – tak głęboko, że nie sposób wyartykułować sensu zawartych tam obrazów. Tak intymna sfera nie nadaje się do komunikacji. Władca planety Solaris nie próbuje w żadnym razie podjąć dialogu – za to wywleka z dna ludzkich dusz najboleśniejsze obrazy i zamienia je w rzeczywistość, powodując wtórne, nie ukazane dotąd nigdzie indziej w takiej formie cierpienie i wstyd.⁷⁰

Mamy tu ludzki sens i nieludzkie myślenie oceanu, oba nieprzekładalne na siebie nawzajem. Wytoczony jest tu przez Lema postulat poszerzenia sfery ludzkiej komunikacji i sensu tak, by pomieścić obce światy – co jest niezbędne przy eksploracji kosmosu. Wyjście naprzeciw Inności to przede wszystkim rozszerzenie stref własnego jestestwa przez człowieka. Ponieważ w tę Inność, na

68 Tamże.

69 Tamże.

70 Tamże.

przykładzie oceanu z *Solaris*, człowiek wejść nie może – jedynie przegląda się w niej jak w lustrze. Mówi o tym Snaut:

„Wcale nie chcemy zdobywać kosmosu, chcemy tylko rozszerzyć Ziemię do jego granic. (...) Nie szukamy nikogo prócz ludzi. Nie potrzeba nam innych światów. Potrzeba nam luster. Nie wiemy, co począć z innymi światami. Wystarczy ten jeden, a już się nim dławimy.”⁷¹

Nazwałabym *Solaris* powieścią niedoskonałości, niedoskonałości ludzkiego poznania, ludzkiego porozumienia, które jest niewystarczające dla zrozumienia obcego – cywilizacji, tworu, nieludzkiego organizmu. Ta niedoskonałość tworzy tragizm spotkania z Innym. Ten tragizm kojarzy mi się z filozofią dramatu Józefa Tischnera.

Pisarz od początku tworzył nietypowe spotkania – pierwszym obszernym tekstem zawierającym takowe był *Człowiek z Marsa* (publikowany fragmentarycznie w 1946 roku). Głównym wątkiem jest próba nawiązania kontaktu naukowców z Marsjaninem. Jego natura jest przesiąknięta złem, z którym ludziom ciężko się konfrontować. Tym złem jest w dużej mierze sama obcość istoty, która jawi się jako zagrożenie; jego natura zawiera diaboliczne cechy – potrafi na przykład *opętać*, co przytrafia się jednemu z badaczy – zaczyna nosić w sobie marsjańską obcość, która jest dla naszego gatunku niepojęta. Ludzie pokazani są jako kierujący imperatywem miłości drugiego, a to kończy się fiaskiem w zderzeniu z naturą marsjańską. Lem wskazuje tu na naukę jako narzędzie pokonania tego marsjańskiego zła. Pisarz uznawał filozoficzny postulat umiłowania mądrości; geneza nauki tkwić ma w ludzkiej miłości do prawdy. W tekście zawarte też jest postulowanie prawdy obiektywnej, którą trzeba odkryć; nie da się jej zrekonstruować. Widać tu jeszcze lemowski wczesny optymizm, który później odrzucił. I właśnie ten optymizm powoduje, że konwencja powieści zawiera niemożność kontaktu z obcym – niemożność, która prowadzi do nieuchronnego zwycięstwa w starciu z nim. Dążenie do zrozumienia świata, wpisane w ludzki charakter posługuje się nauką jako asem w rękawie naszej cywilizacji. Co widać po późniejszym *Solaris*, Lem porzucił ten postulat, zwątpiwszy w moc nauki wobec nieskończonego, niepoznawalnego kosmosu. Zrozumieć obcość = opanować – taki aksjomat wynikał z nauki u Lema. To matematyka początkowo jawiła się jako narzędzie poznania, także Innego. Wskazuje to jednak na istnienie niezmiennego modelu Wszechświata, poznawalnego, wręcz czekającego na eksplorację człowieka, którego to później pisarz już nie zakładał. Racjonalistyczno-oświeceniowa utopia zniknęła w późniejszych czasach z twórczości Lema, ustępując miejsca pesymizmowi i niemożności poznania niezgłębionej Inności, z jaką mamy do czynienia w *Solaris*.⁷²

71 S. Lem, *Solaris*, op. cit., s 66.

72 K. Rosiński, *Wizja nauki w twórczości Stanisława Lema*, streszczenie, [w:] <http://solaris.lem.pl/o-lemie/prace/prace-dyplomowe/kamil-rosinski/560-wizja-nauki-w-tworczosci-stanislaw-lem>, dostęp 06.04.2014.

Nieprzekraczalną zasłonę poznawczą pod postacią badania obcych cywilizacji w mroku znaleźć można w *Astronautach* i *Edenie*. Zaciemnienie percepcyjne przeniesione jest na ciemność, w jakiej badacze eksplorują wytwory Innych. Bohaterowie Lema często natrafiają na ślady po wymarłych cywilizacjach. W *Astronautach* przedstawiony jest marksistowski model dziejów, gdzie za imperialistyczne dążenia obca cywilizacja sprowadza na siebie unicestwienie. Podobna sytuacja ma miejsce w *Obłoku Magellana*, w którym załoga Gei natrafia na wymarły statek kosmiczny zaborczych Atlantyków (w obu powieściach Lem używa konwencji „historii przyszłości”, gubiąc na rzecz tego zabiegu iluzję realności, co utrudnia odbiór, ponieważ narracja jest skierowana do adresata współczesnego pisarzowi.⁷³ Tym samym nie tylko trudno spotkać i porozumieć się bohaterom z napotkaną Innością, ale i odbiorcy z przedstawionym światem). Lem kolejny raz ujawnia ogromną trudność, graniczącą z bezradnością, z jaką spotyka się istota ludzka w zetknięciu z czymś zupełnie obcym. Jeśli nie może znaleźć logicznego dla siebie sensu w tym, co spotyka, nie radzi sobie z swoim odkryciem. W *Obłoku Magellana* forma inności jest jeszcze mocniejszym i trudniejszym wyzwaniem – ponieważ to cały Wszechświat jawi się człowiekowi obcym; człowiekowi, który wyemigrował z własnego, ziemskiego świata – tego, którego jest częścią, do którego przynależy. To, co zapewniało przynależność, stabilność, ład, bezpieczeństwo na Ziemi nie ma w zetknięciu z Wszechświatem żadnego znaczenia.

Eden zawiera w sobie ogólny model poznawania rzeczywistości przez człowieka, pokazany w eksploracji obcej planety. Rakieta ziemskich badaczy ląduje z dala od cywilizacji edeńskiej, stąd ludzie poznają Inność krok po kroku, stopniowo zagłębiając się w jej świat. Edeńczycy tworzyli go co najmniej pięćdziesiąt wieków i naiwne próby pojęcia go przez badaczy w ciągu kilku dni są z góry skazane na porażkę. W dodatku oderwani od swojej planety Ziemianie wciąż interpretują rzeczywistość przez ziemski pryzmat, nie potrafiąc wyabstrahować obiektywnych faktów. *Eden* jest pisany z uwzględnieniem czystej problematyki empirycznej, już bez naiwnego, marksistowskiego historyzmu. Powieść stanowi wzorzec dla nowoczesnego *SF*, dzięki czemu mógł zostać ukazany i zrealizowany fabularny model dramatu poznania.⁷⁴ Dobrze pokazana jest w niej fantastyczność jako relacja przekazywania, konfrontacja odmiennych modeli rzeczywistości na płaszczyźnie świat bohaterów – świat czytelnika⁷⁵, co pozwala nie tylko postaciom spotkać się z obcym, ale i odbiorcy z dwojgiem różnych obcych – człowieka wykreowanej przyszłości i istoty, na którą natrafia.

Wraz z tą powieścią kończy się optymizm poznawczy Lema. Od niej stałym elementem jego

73 M. Płaza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, s. 303-304.

74 Tamże, s. 297-298.

75 Tamże, s. 301.

twórczości zaczyna być lustro (motyw już wspomniany w pracy), ironicznie komentujące naiwne uproszczenia ludzkiej wszechrzeczy. Obcy stanowi lustro, w którym odbija się człowiek – istota, której, jak mówił Snaut, innych cywilizacji nie trzeba, nie potrafiąca dostrzec rzeczywistości obiektywnej, nie mogąca przekroczyć taflí zwierciadła, w której są tylko refleksy jej samej.⁷⁶ Niemożność wyjścia poza ludzki pryzmat poznania pieczętuje odlot badaczy z planety, będący aktem kapitulacji. Mimo to powieść nie stawia nieprzekraczalnej granicy człowiek – Inność. Badacze wynoszą jakieś informacje, nieweryfikowalne wprawdzie, ale mogące zostać uznanymi za fakt. Jednakże „najgorszy ze wszystkich światów”⁷⁷ pokonał ludzi przedstawiających co prawda ziemską naukę, ale zbyt przesiąkniętych swoim własnym światem, zdaje się, jednym możliwym dla nich.

4) Indeterminizm, czyli rządy przypadku

Stanisław Lem tworzył swoje poglądy na temat świata, także etyki, budując je wokół dwóch głównych osi – przypadku i ewolucji. Doznania osobiste bohaterów jego powieści, fabuła czy problematyka oscylują wokół procesów losowych i tego, co ich rządy z sobą niosą. Można zauważyć, że wiele bogo-tworów Lema wzięło się z ewolucji czy też losowych zdarzeń. Przypadkowość powstania i ewolucji życia na Ziemi, interpretacji utworów literackich, powstawania i upadków cywilizacji – to filar większości dzieł Lema. Jak pisze w swojej pracy Janusz Jesiółkowski, w twórczości pisarza następuje „afirmacja „losowości” jako niezbywalnego parametru wszelkiego rodzaju zmian”.⁷⁸ Lem jednak nie tyle próbuje odkryć dawno ustaloną indeterministyczną teorię uniwersum, a zestawia z sobą przypadkowość ewolucji na różnych płaszczyznach – ewolucja materii, kultury, technologii, uwypuklając ich podobieństwa. Pojawia się tu swoista, interesująca możliwość krytyki rządzonej przypadkiem ewolucji, której zdarzyło się tworzyć rozwiązania niewystarczające, prymitywne, niedokładne⁷⁹ – strzały w ciemno, bez planu, jakby w niepohamowanym i nie obramowanym ścisłym pakiecie zasad akcie tworzenia. Pisarza interesuje tu zwłaszcza bioewolucja, a więc głównie człowiek i możliwość kwestionowania jego istoty, patrzenia na ludzkość z dystansu, nieludzkiego punktu widzenia. Rzeczywiście trudno dziś dostrzegać istotom ludzkim fakt prostoty i przypadkowości ich osiągnięcia dzisiejszego statusu; wstaliśmy dzięki wykształceniu małego palca u nogi, i nie mając kłów ani pazurów, rozwinął się u nas ponad wszelką normę mózg, co umożliwiło osiągnięcie pionu i zwiększenie objętości czaszki. Nie każdy jest w stanie zgodzić się z tym, że mogliśmy być tym ślepym trafem ewolucji, wynikłym ze splotu przypadkowego ciągu rozwojowego i

76 K. Rosiński, *Wizja nauki w twórczości Stanisława Lema*, op. cit.

77 Tamże.

78 J. Jesiółkowski, *Lem jako filozof*, Rozdział III: Losowość i akcydentalność, [w:] <http://solaris.lem.pl/o-lemie/prace/prace-dyplomowe/janusz-jesiolkowski/529-lem-jako-filozof>, dostęp 08.04.2014.

79 Tamże.

sprzyjających warunków. W takiej perspektywie łamią się u podstaw wszelkie poglądy deterministyczno-idealistyczne, gdzie człowiek jest najlepszym tworem z możliwych, stworzonym ku wyższemu celom. A przecież losowość nie ma negatywnego wydźwięku, a jak najbardziej pozytywną rolę; tylko dzięki niej organizmy rozwijają się, komplikują się ich struktury, dzięki czemu mogą przetrwać w zmiennych warunkach przyrodniczych.⁸⁰ Pojawia się na tej drodze wciąż nieprzekroczony zgrzyt metafizyka – empiria, determinizm – indeterminizm, nauka – wiara. Nauka zmienia swoje kanony i ewoluuje, podobnie jak organizmy; religie trzymają się swoich ustalonych przed tysiącami lat treści. Człowiek głęboko wierzący musi ignorować osiągnięcia naukowe, ignorować przejawy indeterminizmu, postulując ten sam od wieków metafizyczny determinizm.

Jeśli spojrzeć na to, że przypadkowe uwarunkowania i zdarzenia kształtują kultury i cywilizacje na Ziemi, w kosmosie sprawa może mieć się podobnie, w dodatku na o wiele większą skalę – nie ograniczaną przez pryzmat struktury i właściwości kuli ziemskiej. Lem wykorzystywał to, tworząc niezwykle światy i istoty, które najczęściej były rozumiane czy mierzalne dla ludzkich badaczy jedynie połowicznie lub wcale. Losowość kształtowania się organizmów, ich kultur i społeczeństw tworzy swoiste, wewnętrzne reguły gry, co prawda zmienne, lecz tylko na swój sposób – obcym społeczeństwom, zamkniętym w swoich regułach, kształtowanych tysiące lat, ciężko je pojąć. Zwłaszcza, że te wewnętrzne gry są w dużej mierze puste, to znaczy opierają się na zasadach, które nijak odnoszą się do świata poza daną grą.⁸¹ To wytłumaczenie wyjaśnia część trudności, z jakimi spotykają się bohaterowie utworów Lema wobec kontaktu z Innym. W ludzkiej naturze zdają się zakrzepnięte zachowania losowe, uporządkowane w trwałe wzorce, pełen przykazań i powinności.⁸² Stwarzane w ten sposób systemy moralne z samej istoty moralności bardzo silnie oddziałują na człowieka, tak, że ciężko konfrontować mu własne zasady moralne z kimś z innego kręgu kulturowego (a co dopiero planety). Człowiek nie potrafi tego zakorzenionego w sobie zachowania i toków rozumowania odrzucić, dlatego nie jest w stanie porozumieć się i pojąć obcych cywilizacji – powodem jest on sam, omawiane lustro tkwi jakby w jego oczach, problemem nie jest niepojętość, dziwaczność czy nadmierne *zło* danej Inności.

Ważne jest, że losowość przyczyn nie musi przekładać się na losowość skutków.⁸³ To znaczy, że problem, jaki pojawia się z punktu widzenia etycznego – przypadkowość może stać się argumentem do podważania czy wręcz obalania systemów moralnych – zostaje przynajmniej częściowo zażegnany przez postulat: wartości nie mogą być dobierane losowo. Tutaj Lem ujawnia dwa spojrzenia na

80 Tamże.

81 Tamże.

82 S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świecie empirii*, Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 399.

83 Tamże.

indeterminizm. Losowość z jednej strony dobroczynna, niezbędna dla ewolucji, z drugiej strony jest destrukcyjna i szkodliwa dla kultury, jeśli wyznawane przez nią wartości dobierane są przypadkowo. Takie wnioski prowadzą pisarza do krytyki chrześcijańskiego pojęcia Boga jako wcielonej dobroci i wszechpotęgi. Istnienie Stwórcy panującego nad światem i jednocześnie pozwalającego na chaotycznie rozsiane w przestrzeni i czasie hekatomby jest dla Lema postulatem oburzającym.⁸⁴

Głos Pana jest osobistą powieścią, w której autor obnaża własne przemyślenia na temat Boga i indeterministycznej natury świata. Jest pierwszą książką z ateistycznym paradygmatem wmontowanym konsekwentnie w epistemologiczną i ontologiczną perspektywę. Wcześniej można było jedynie odczytywać sygnały świadczące, że na Ziemi panuje ateizm, racjonalizm i świecka etyka.⁸⁵ Bohater powieści, amerykański matematyk (wzór XX-wiecznego empirysty), podczas łamania szyfru z gwiazd, przekazanego przez Inność, artykułuje lemowskie postulaty. Przede wszystkim zawiera się w nich krytyka istnienia przedustawnego porządku i deterministycznego ładu uniwersum – Lem odrzuca go głównie z tego powodu, że ten uznaje za aksjomat przyrodzone *diabelstwo* świata (nieuchronność zła w wyższych organizmach), tym samym także złą naturę jego samego. Walka ze złem traci wtedy znaczenie osobistego wyboru, staje się czymś przewidzianym przez siły wyższe. Postulowanie indeterminizmu w tym wypadku łagodzi pojęcie zła w sposób, który ja również uznaję, mianowicie, że defekty psychiki czy też bytu można wyjaśnić odchyleniem od normy, zrodzonym z ciągu przypadkowych zdarzeń, losowych niefortunności. Przyjęcie przypadkowości istnienia prowadzi do tworzenia przez Lema wspomnianych kalekich Bogów, nie panujących nad własnymi kreacjami – nadawca listu z *Głosu Pana* również przedstawia takowego (list pozostaje cały czas czymś zamkniętym, nierozszyfrowanym, badanym za pomocą teorii i hipotez, finalnie nie doprowadzając do stwierdzenia faktów przez Hogharta, a jego wyznania wiary wobec Inności⁸⁶).⁸⁷

5) Szok przyszłościowy i zanik wartości

W książce *Fantastyka i futurologia* Lem stara się rozstrzygnąć kwestię, czy i jak można przebudować kulturę w system świadomości podejmujący się zadania ochrony zagrożonych przez technologię wartości. Taki system powinien także przewidywać możliwe ścieżki rozwoju cywilizacji, by móc dopracowywać swoje strategie obronne i opracowywać nowe rozwiązania. Pisarz najpierw określa w książce diagnozę kondycji kultury, dzięki czemu lepiej może uchwycić etyczny sens literaturoznawczych kwestii i wciągać do dyskusji na temat przyszłości kultury i cywilizacji.⁸⁸

84 Tamże.

85 M. Płaza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, op. cit., s. 415.

86 Tamże, s. 421.

87 K. Rosiński, *Wizja nauki...*, op.cit.

88 M. Płaza, *O poznaniu...*, op.cit., 236-237.

Lem uznawał technologię za wroga wartości; w *Fantastyce i futurologii* oskarżenie to koresponduje z projektami technologicznych utopii z *Summy* oraz *Dialogów*. Pisarz nigdy nie widział w technologii narzędzia do ułatwiania życia, raczej środek poznawczy. Zdawał sobie sprawę, że komercjalizuje się ona i nieubłaganie koncentruje przede wszystkim na zaspokajaniu potrzeb konsumpcyjnych. M. Płaza pisze o sprowokowaniu Lema powieścią H. Frankego, które spowodowało, że w swym eseju na temat fantastyki i futurologii wraca do tematu *technologicznego zapieszczenia*; nie dywaguje jednak na temat możliwości jego ziszczenia, a konstruuje dyskusję, gdzie argumenty za i przeciw są traktowane jako znaki sposobów rozumienia wartości. Lem postuluje określenie zmian, które już nastąpiły lub nadchodzących – z pozycji metafizycznej. Czy dopuszczalna, bądź nie, jest ingerencja w biologicznego człowieka, jego usprawnianie? Podejmowanie decyzji odkształcających strukturę społeczną świata jako systemu? Czy zlikwidowanie pewnych przejawów aktywności ludzi na rzecz technologii nie zmieni Ziemi w coś uproszczonego, odartego z indywidualnych mądrości, przypominającego mrowisko? Te problemy uwypukla autor. Dostrzegam tu duży problem, czy też trudność zadania, jakie stawia Lem, ponieważ metafizyczny punkt widzenia ze swojej natury stawia postulat, że odpowiedzi na powyższe pytania istnieją jednoznacznie i są możliwe do udzielenia – wszak metafizyka dąży do wiedzy pewnej. Według pisarza innej drogi nie ma – czy wolno zmierzać do automatyzacji bytu to decyzja metafizyczna; logika ani empiryzm nie są w stanie jej potępić.⁸⁹ Pytanie o los ludzkości w perspektywie rozwoju technologicznego stanowić ma więc pytanie ontologiczne. Jak pisze M. Płaza:

„Ucieczką od odpowiedzialności jest zarówno empiryczne dowodzenie niemożliwości takiego zamachu na suwerenność człowieka, jak i szukanie dla niego argumentacji metafizycznej; decyzja musi być metafizyczna, ale laicka, wynikająca ze zrozumienia odpowiedzialności za swój gatunkowy los.”⁹⁰

Kultura stanowi bytowe mieszkanie człowieka, „gmach autonomicznych wartości”⁹¹, który zapewnia człowiekowi schron i wynagradza biologiczną nieokreśloność; ceną jest niemożność opuszczenia go. Człowiek tkwi więc bez wyjścia w normach kulturowych, które są zawsze nadmiarowe – Lem uważa, że takie być muszą, ponieważ winny tworzyć układ stanowiący pułap egzystencji.⁹² Potencjał kultury, natury interpretacyjnej, jest wykorzystywany w działaniach oszukańczych – więzi, relacje, normy między ludźmi są zazwyczaj fałszywe empirycznie (co ma znikome znaczenie przy ich funkcji stabilizującej). Kultura złożona jest z wartości – nauka przekonuje

89 Tamże, s. 237-238.

90 Tamże, s. 238-239.

91 S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, wyd. III, t.1-2, Kraków 1989, s. 537-538.

92 Tamże, s. 536.

o błędności kulturowych uzasadnień, ułatwiając życie, lecz jednocześnie tych wartości pozbawia. Kultura traci cechy stabilizujące i wskazujące kierunek życia; osłabiona w ten sposób nie jest w stanie oprzeć się technologii, która wypiera ją z miejsca. Technologia, początkowo środek, staje się autonomicznym celem, którym przez wieki była kultura. Wobec kultury zdaje się chorobą, wirusem, który ją uszkadza i wyniszcza.⁹³

Lem wypowiadał się w wielu kwestiach etycznych – pigułki antykoncepcyjne (potępiał Kościół za uznawanie ich za grzech), dogmaty religijne, które wchodzą w coraz silniejsze konflikty z rozwojem nauki – w tym temacie pisarz dostrzegał istotny problem, dotyczący tego, że spory o dogmaty podsycają radykalne reinterpretacje filozoficznych podstaw człowieczeństwa. Pisarz starał się zwrócić szczególną uwagę na system uniwersalnych wartości, który stanowiłby kanon niezależny od dogmatycznych wcieleń i przejściowych norm. To one mają stanowić oś sporu, nie dosłowne interpretacje, przepychanki ideologiczne czy jakiegokolwiek odchodzenie od sedna.

Technologia i nauka wtargnęły i zagarnęły tereny niegdyś wolne od racjonalizacji empirycznej, zaburzając nie tylko kodeksy etyczne, ale i formy wyrazu w sztuce. Literatura reaguje na to głównie hybrydyzacją, snując mityczne fabuły, łamiąc tabu itp.; usilnie szuka ostatnich miejsc oporu bądź ucieka od rzeczywistości. Literatura ze swej zasady kreuje swobodnie; w zderzeniu z szokiem przyszłościowym popada w paradygmatyczne rozchwianie na każdej płaszczyźnie przejawiania się. Pozostałe gałęzie sztuki oraz cała kultura również jest niestabilna i buntuje się bądź próbuje dostosować na różne, chwiejne sposoby⁹⁴. Zdaje się, że także dla niej, idąc za myślą Ellula, nie szykuje się inny los, niż służba technologii. Czy więc owocem rewolucji naukowo-technicznej ma być dostosowanie wartości do postępu, nie na odwrót? To bardzo ważne i coraz mocniej niepokojące pytanie, z tego względu, że systemy etyczne są w coraz większym stopniu przekształcane i naginane na rzecz akceptowania owoców rozwoju nauki i techniki.

Pisarz sprzeciwia się próbom nadawania nowych wartości w miejsce przedawnionych. Oskarża inicjatorów tych prób o metafizyczny fałsz. Te nie do podważenia (jeszcze) tym bardziej nie powinny być według niego wymieniane. Zasadniczy problem stworzenia doskonałej, zachwycającej kultury, która nie dałaby się wyprzeć technologii jest taki, że taka kultura stanowi niedościgły wzór⁹⁵ – ustanowić jej wzorce, to zarysować pewien nieosiągalny pułap – podczas gdy nauka obiecuje, że potrafi dokonać każdej rzeczy, jaką postuluje – potrzeba jej jedynie czasu.

Jakie najważniejsze wartości wskazywał Lem? Stawiał na suwerenność człowieka, zarówno biologiczną, jak i decyzyjną – a więc nienaruszalność ciała i wolność osoby. Obie te wartości są

93 M. Płaza, *O poznaniu...*, *op.cit.*, s. 239.

94 Tamże, s. 240-241.

95 S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, *op.cit.*, s. 539.

atakowane przez technologię, zarówno ingerencją w ciało, by dorównać niezawodnością maszynom, jak i zagarnianiem przestrzeni decyzyjnych. Rzecz stworzoną przez te dwa zjawiska Lem nazywa nowym typem stosunków empirii i kultury. Pojawia się problem pochłaniania biologii przez technologię w toku rozwoju naukowo-technicznego, gdzie człowiek niejako czuje się zmuszony do integrowania z maszyną – psychicznie i fizycznie. Credo Lema, poparte wielowiekową tradycją, arbitralne i metafizyczne to więc nienaruszalność biologiczna człowieka i niepodległość jego poczynań. Zaprzeczył tu niejako własnemu rozpoznaniu kulturowego kryzysu, z którego to paradoksu zdawał sobie sprawę, i z którego nie widział wyjścia.⁹⁶

Pisarz starał się także uwidocznąć potrzebę zjednoczenia się krajów w globalnej wizji świata przyszłości. Rozdrabnianie się na przeróżne grupy nacisku, interesów i wikłanie w specjalistyczne spory, co cechuje współczesny świat, przeszkadza powstaniu stabilnego systemu etycznego, który mógłby sprostać w starciu z technologią. Spójna wizja pozwoliłaby utrzymać kontrolę nad rozpędzającym się biegiem cywilizacji. Ma to być wręcz obowiązek wykształconych, cywilizowanych, bogatych ludzi.⁹⁷

6) Człowiek w oczach Obcego

Niezwykły obraz, zawarty w tytule podrozdziału, rysują nam trzy pozycje: *Maska*, *Wizja lokalna*, *Golem XIV*. W każdej z nich Obcy jest czymś innym. W opowiadaniu *Maska* to baśniowa maszyna katowska, prowadząca narrację pierwszoosobową, która bada własną istotę i granice zabójczego programu. *Wizja lokalna* przedstawia Encjan, cywilizację podstawiającą emisariuszowi Ziemi Ijonowi Tichemu specyficzne lustro, w którym ten może spojrzeć na człowieka w nieznany dotąd sposób. W *Golemie XIV* mamy do czynienia z superkomputerem, który pokazuje elicie naukowej szokujące obrazy autoewolucji. Narracja nakierowana na Obcego, jego doznania wobec kontaktu z człowiekiem ukazuje nową perspektywę, w której wyraźnie rysują się dylematy poznawcze dotyczące istoty człowieczeństwa. To ciekawy eksperyment epistemologiczny Lema, dzięki czemu człowiek uczestniczy w nich nie tylko jako podmiot, ale i przedmiot poznania.⁹⁸

Spośród trzech wymienionych utworów, *Maska* była pierwsza (1976). Podjęty w nim temat to jeden z wyodrębniających się w twórczości Lema: myślący robot. *Maska* przedstawia to w najsilniejszym uwikłaniu epistemologicznym, robiąc z maszynki do zabijania narratora zajmującego się poznaniem i samopoznaniem. Dlatego po raz pierwszy tekst o robotach „jest zarówno hipotezą na temat ontologii i epistemologii sztucznej istoty, ale też metaforą każdego samopoznania, uwolnioną od

96 M. Płaza, *O poznaniu...*, op. cit., s. 243-244.

97 Tamże, s. 247.

98 Tamże, s. 437.

antropocentrycznego punktu widzenia.”⁹⁹ W *Cyberiadzie* świat robotów jest głównym, a ludzki zdaje się tajemniczy i odległy. *Bajki robotów* w ironiczny sposób nawiązują do wiekowego, ludzkiego lęku przed owocami robotyki i związanych z nim wizjami buntów robotów. W urządzeniach tkwił często jakiś defekt programu, przez który dochodziło do konfrontacji z człowiekiem. Wykolejony z przeznaczenia, do jakiego został zaprogramowany robot ujawniał niepokojąco podobne do ludzkich cechy (*Powrót z gwiazd*, *Polowanie*, *Wypadek*). W *Masce* też występuje defekt programu, ale wyłączność cechująca punkt widzenia robota pozwoliła postawić pytanie niemożliwe do skonstruowania w schemacie antropocentrycznym – czy zachowanie robota, jego dążenia do samopoznania to tylko część programu, czy już jakiś rodzaj wolnej woli? Tego cybernetycznego dyskursu nie należy jednak przeceniać – robot przypomina i zbuntowaną maszynę, i sztucznego człowieka (niczym we *Frankensteinie*). M. Płaza dodaje do tego jeszcze konwencję *doppelganger*a, mrocznej połowy (jak w *Doktorze Jekyllu i panie Hyde*).¹⁰⁰

W *Masce* nie ma ani groteskowego ujęcia, ani prawdopodobnej ekstrapolacji świata rzeczywistego. Jest na tyle fantastyczna, że wpasowuje się w *fantasy*. Bohaterka stopniowo poznaje własną tożsamość, jednocześnie starając się doprowadzić do śmierci mędrca Arrhodesa. Maska najpierw dość bezwładnie opisuje swoje poznanie; po otrzymaniu żeńskiej płci zaczyna uczyć się języka i świata wokół siebie. Ludzie, początkowo kształty, stają się osobami, którym następnie nadane zostają tytuły. Maska podejrzewa, że jest przez kogoś kierowana; narracja prowadzona przez kobietę jest pełna daremnych prób poznania celu swojego działania, własnego pochodzenia i swych afektów. W pewnym momencie wykonuje na sobie operację i wypuszcza z siebie mechanicznego owada, który rzuca się w pogoń za mędrce. Ta sekwencja narracyjna jest już przepełniona pewnością co do celu swego działania, co za tym idzie ma nowy dylemat – czy cel ten ma zapisany w programie, łącznie z próbami autorefleksji i buntu? Maszyna jest niepewna granic swojej wolności, działania i myślenia. Pomaga jej rozmowa z mnichami w klasztorze, którzy uświadamiają jej człowieczeństwo, posiadanie przez nią konkretnej tożsamości i świadomości; w dodatku jej poczucie niepewności i bezradności jeszcze bardziej ją uczłowiecza. Gdy Maska dopada w końcu swój cel, ten jest po walce ze swoimi porywaczami, śmiertelnej dla każdej ze stron; towarzyszy mu w ostatnich chwilach życia, do końca nie zdając sobie sprawy ze swojego przeznaczenia.

Co uwidacznia ta historia? Proces samopoznania jednostki wdrożonej w różnorodne systemy, które zmuszają ją do określonego zachowania i zajmowania konkretnego miejsca: biologiczny (seksualność i popędy), kulturowy (nadbudowa nad biologicznymi determinantami literackich stereotypów i relacji), społeczny (gender, relacje polityczne i klasowe). Ponad tym tkwi

⁹⁹ Tamże, s. 438.

¹⁰⁰ Tamże, s. 438-440.

charakterystyczny dla Lema poziom refleksji metajęzykowej, która przedstawia możliwości stanowienia przez literaturę dyskursu poznania i samopoznania. Maska ukazuje dylemat ograniczonej wolności, dostępności dróg wyboru między determinantami oraz zadaje pytanie: kto te determinanty ustanawia (stąd prosta droga do roztrząsania motywacji pozamaterialnych, boskich)? Dowolność czy elastyczność programu? Maszyna powoli zdaje sobie sprawę, że nie może wykroczyć poza zaprogramowane granice. Jednakże nie wie, czy to przez nią program się zepsuł, czy też został odgórnie odrzucony, a może właśnie konsekwentnie realizowany; zawiera się w nim wszystko, co robi. Czytelnik także tego nie wie i nie jest w stanie do tego dojść; jest jakby obserwatorem czegoś podobnego testowi Turinga. Czy maszyna jest posiadaczem wolnej woli i świadomości? Odpowiedź można sugerować jedynie z jej wypowiedzi, ponieważ faktyczny stan jej świadomości nie jest dla nas w żaden sposób dostępny. M. Płaza przytacza tu istotne pytanie zadane przez K. Steinmullera: czy Maska nie jest tylko gramofonem wykrzykującym swoją miłość?¹⁰¹

Ostateczna niewiedza Maski na końcu opowiadania buduje samopoznanie współczesnego człowieka. M. Płaza posługuje się tu trafnymi słowami D. Bucka. Człowiek XX wieku odkrywa swoje własne zaprogramowanie, na które składa się kod genetyczny, podświadomość, maski i role społeczne; w ten sposób nie może być pewny co do swojej monolityczności. Jeden z mnichów mówi do Maski, że niewiedza czyni ich równymi – dlatego wprowadzone spojrzenie na samopoznanie jest tu w pewnym stopniu problemem niezależnym od natury podmiotu (czy jest nim człowiek, czy maszyna), przynależnym każdemu rodzajowi rozumu wrzuconemu w żywioł niezrozumiałego świata (to spore uogólnienie). Los, predestynacja i wolność w podjętym dyskursie cybernetycznym zyskują w ten sposób status uniwersalny.¹⁰²

Wizja lokalna to powieść polityczna (ze wszystkich książek Lema ma najbardziej polityczny charakter). Dwa mocarstwa Encjan, Luzania i Kurdlandia tworzą parę antagonistów, dzielących na dwoje globalną geopolitykę. Ich struktura społeczna to krytyka wymierzona w dwa modele państwa i społeczeństwa – amerykański: konsumpcyjny i zaawansowany technologicznie oraz komunistyczny: o wszechwładnej ideologii, ukrywający powszechną biedę (konkretne wskazywanie państw jest zależne od momentu historycznego. Lem początkowo wskazywał odpowiedniki dwóch wymienionych państw plus zniszczonej Kliwii jako USA, Chiny i ZSRR, później uniwersalizował kontekst).¹⁰³ Główny bohater najpierw eksploruje bibliotekę, potem styka się z obcym ludem; to często podejmowany schemat – w pierwszej kolejności zaplecze naukowe, potem poznanie empiryczne. Jednakże tym razem biblioteka wciąga silniej czytelnika, niż w innych pozycjach Lema; jeszcze mocniej można

101 Tamże, s. 441-443.

102 Tamże, s. 444-445.

103 Tamże, s. 450.

odczuć kontrast między ogromnie zróżnicowanym dyskursem nauki a milczącą rzeczywistością. Futurologia w *Wizji lokalnej* poddana jest szyderstwu, jakby kontynuowanemu po *Wielkości urojonej*. Prognozowanie odbywa się tam przy pomocy komputerów, które strzelają bezwładnie w dowolne miejsce w przyszłości, a następnie wykonują teoretyczne analizy stanu cywilizacji Encjan w utrafionym momencie. Moduły tej dziejowitni przysyłają sprzeczne informacje i Tichy nie jest w stanie uzgodnić nadsyłanych faktów.

Biblioteka poświęcona jest Obcym. Ci z kolei mówią o sobie, ludziach oraz Wszechświecie, który obie rozumne cywilizacje dzielą. Analizują się i wielokrotnie komentują się nawzajem. Ludzie odkrywają tym samym, że poznawcze dążenia nie są tylko ich domeną, stanowią swego rodzaju powszechnik. Encjanie żyją w tym samym Kosmosie, w ten sam sposób rozpoznając jego strukturę; wszelkie różnice są determinowane odmiennymi drogami ewolucji obu cywilizacji. Encjanie mają ciekawą filozofię – ich najważniejsza doktryna to ontomizja, Doktryna Trzech Światów. Uznają świat za nieprzychylny życiu, gdyż jest niesprawiedliwy (łatwiej niszczyć niż tworzyć, czynić zło niż dobro) i utrudnia poznanie; zwodzi i nie daje pewnych odpowiedzi, jakby działał perfidnie. Jeśli stworzył go Bóg, jest sprawcą nieszczęścia, jakie ten niesie, jeśli nie, źródło nieżyciowości świata owiane jest tajemnicą. Niezależnie od tego, świat wygląda na najgorszy z możliwych – stronniczy, podczas gdy bezstronny lub o dobrym obliczu wyglądałby zupełnie inaczej; nasz nie wyraziłby zgody na żaden z nich. Tajemnica naszego świata i brak możliwości stworzenia innego tkwi w niewyczerpalności poznawczej świata, niedokończonych naukach. W fabule pada ciekawe stwierdzenie: „znikoma opiekuńczość”¹⁰⁴, która okazywana jest życiu przez naszą fizykę.¹⁰⁵

Wywody te stanowią odbicie dylematów o charakterze metafizycznym ludzkich nauk; Lem ubiera ludzką cywilizację i swoje przemyślenia odnośnie niej w kreację Encjan. Bardzo ważną konkluzją jest to, że z wnętrza naszego horyzontu poznawczego nie jesteśmy w stanie wydać światu ostatecznej diagnozy. Encjanie nie potępili świata, okrzyknawszy go najgorszym; ich filozofowie widzieli nieustanne wyzwanie dla umysłu w fakcie niewyczerpalności poznawczej oraz doceniali to, że świat ten da się co prawda z trudem, ale jednak przekształcać. Jest to punkt widzenia mocno zbliżony do ludzkiego. Lem stawia alternatywy: Encjanie mają także doktrynę religijną, racjonalny i pluralistyczny hyloizm, przez co nie wklajają się w charakterystyczne dla ziemskich monoteistycznych religii sprzeczności. Bóg w nim jest ukryty i nie objawia ostatecznej prawdy, dając pozwolenie na mnogość dróg dochodzenia do niego. Nikogo nie ogranicza i nie narzuca rygorów.

Dla Lema *to, że Bóg jest* oznacza jedynie tyle, że w refleksji poznającego rozumu wiara jako problem stanowi coś nieuniknionego. I tutaj M. Płaza użył słów w pewnym sensie kluczowych dla

104 S. Lem, *Wizja lokalna*, Kraków 1982, s. 136.

105 M. Płaza, *O poznaniu...*, *op.cit.*, s. 452-454.

całościowego obrazu pracy, które w tym miejscu przytoczę, a rozwinę w kolejnym rozdziale:

„Forma religii, obecność i charakter dogmatów, obraz Boga to już jednak koncepty powstające w przestrzeni wyznaczanej nieuchronnie przez statystyczne prawa kulturowego rozwoju. Systemowe formy wiar przekładają się z kolei na zasadzie sprzężenia zwrotnego na zagospodarowywanie świata – teza, jakoby Bóg w niczym nie ograniczył swoich stworzeń, pozwoliła na ekspansywny rozwój „hedonistycznej” technologii. Skoro odległy, ukryty i milczący Bóg oraz Encjanie nie są sobie nawzajem nic winni, to służyć takiemu Bogu można tylko, czyniąc użytek z tego, czego nie zabronił za pomocą praw fizyki – czyli rozwijając dostępny potencjał nauki i technologii.”¹⁰⁶

Luzjana cierpi na omawiane już wcześniej przeinformowanie, gdzie dalszy rozwój wymaga żmudnego przekopywania się przez stosy już zdobytych i nagromadzonych danych. Powstają przez to ciekawe nauki, np. ignorantyka – wiedza o aktualnej niewiedzy, czy ignorantystyka, która zajmuje się ignorowaniem niewiedzy. Fizyka nie stanowi granic poznania, Encjanie nadbudowują ponad nią kolejne piętra opisu rzeczywistości, produkują następne metajęzyki. W świecie, który niczego nie uniemożliwia, poza niemożliwościami (nie ostatecznymi!) nakładanymi przez fizykę i poziom rozwoju pomysłowości ludzkiej przeinformowanie jest według Lema nieuniknione i stanowi poważny problem.¹⁰⁷ Nadmiar informacji zagraża etyce, ponieważ wraz z nim następuje nieuniknione rozprężenie dylematów, przede wszystkim moralnych. Zasypywanie informacjami nie dość, że znieczula, to jeszcze zmusza do poszukiwania coraz bardziej uniwersalistycznych rozwiązań, które objęłyby lub wręcz zignorowały coraz większe obszary ludzkiej działalności.

Najbardziej znanym motywem z *Wizji lokalnej* są bystry – twór, który wręcz wykastrował społeczeństwo Luzanii z negatywnych popędów.¹⁰⁸ Bystry to urządzenia znajdujące się wszędzie w Luzanii, drobniejsze od piasku. Stanowią coś w rodzaju wirusów dobra; przekształcają otoczenie tak, by nikt nie mógł skrzywdzić siebie ani innych. Stanowi to bezwzględną inwigilację społeczeństwa¹⁰⁹, prowadzącą do całkowitej eliminacji zła. Dążenie do szczęścia do kolejny z kosmicznych powszechników, który wyłania się z zestawienia Encjan i Ziemian. Luzjana po przekroczeniu progu automatyzacji wszelkich przejawów swej działalności, zaspokoiwszy wszystkie swoje konsumpcyjne potrzeby stanęła w obliczu gigantycznej przestępczości. Bystry jako mikroukłady początkowo automatycznie ratowały zdrowie obywateli; ich doskonalenie urosło do takiego stopnia, że pozwoliły na sztuczną nieśmiertelność podopiecznych i odcięło ich od siebie nawzajem. Niemożliwym stała się

106 Tamże, s. 455-456.

107 Tamże, s. 456.

108 Tamże, s. 459.

109 Blog P. F. Góry i M. Sławińskiej, *Bystry kurz, czyli wymyślanie prochu*, [w:] <http://swiat-jaktodziala.blog.onet.pl/2009/01/24/bystry-kurz-czyli-wymyslanie-prochu/>, dostęp 17.04.2014.

jakakolwiek międzyosobowa pomoc, działalności intelektualne zostały wyalienowane, kokon bystrów sprawił, że społeczeństwo znalazło się w potrzasku nie pozwalającym na żadne ryzyko ani ujście jakichkolwiek negatywnych emocji.¹¹⁰

Lem pozbył się w ten sposób problemu moralnego relatywizmu; uzewnętrznił i uniezależnił aksjologię od woli jednostek. Etyka została wyabstrahowana od człowieka i wcielona w fizykę. Bystry nie stanowią strony, z jaką można dyskutować czy ją podważać, nie podglądają, nie stanowią policji, psychologów, wychowawców, władców. Stanowią złochną etykosferę. Prawa fizyki czynią pewne rzeczy niemożliwymi, zakazy fizyki są nie do złamania – tym samym etyka wcielona w fizykę jest nie do zniesienia. Decyzje bystrów zachodzą na gruncie ścisłych obliczeń.¹¹¹ Etyka stając się obiektywnym prawem zmienia nieprzychylny świat w ten dobrostronny, choć jedynie w sposób zaaranżowany, nieautentyczny. Nie jest to świat doskonały – Encjanie tkwią we własnych, wewnętrznych pieklach, niektórzy dopuszczają się wymyślnych samobójstw, by przechytrzyć wirus dobra lub dezertują do Kurdlandii. W tej panuje terror policyjny i asceza, kurdlandczycy mieszkają w brzuchach wielkich stworzeń – kurdli, jednakże mogą z nich wyjść – podczas gdy w Luzjanie od bystrów nie sposób się uwolnić.¹¹² Zarówno kultura Luzjany, jak i Kurdlandii (pozornie stanowiących opozycje społeczeństwo otwarte – zamknięte, lecz w gruncie rzeczy uwikłane tak samo w próby połączenia wolności z niewolą) dąży do tego samego – korzyści stanu społecznego bez towarzyszących im nieszczęść. Oba systemy uniezależniły się od woli jednostek, jak i całego społeczeństwa na zupełnie różne sposoby; w obu przypadkach przynosi to bunt, kryzysy, przewroty, co powoduje coraz większe zacieśnianie obranego systemu. To groteskowa, ale nie nieprawdopodobna wizja; Lem pokazuje, że jeśli jakaś cywilizacja przekroczy pewien próg rozwoju, spotka się z katalogiem problemów prześladowających Encjan.¹¹³

Ostatnią powieścią, która wniosła nową jakość do beletrystyki Lema jest *Golem XIV*. To tekst mocno dyskursywny, przez swą narracyjno-fabularną strukturę posiadający paraboliczny charakter. M. Płaza uważa, że *Golem XIV* najjaskrawiej ukazuje problem kontaktu i dialogu z Obcym, co jest narzędziem wyostrenia relacji struktura świata – graniczne możliwości rozumu. Mamy tu spotkanie biologiczno-fizycznego zdeterminowania człowieka z wolnością dotąd jeszcze przez Lema nie proponowaną.¹¹⁴

Stworzenie żywe jest zdeterminowane genetycznie; organizmy są jedynie przenośnikami kodu dziedziczności (wniosek ten powstał już w *Wielkości urojonej*). To nie życie się doskonalą, a gen

110 M. Płaza, *O poznaniu...*, *op.cit.*, s. 458-459.

111 S. Lem, *Wizja lokalna*, *op.cit.*, s. 277-278.

112 M. Płaza, *O poznaniu...*, *op.cit.*, s. 458-461.

113 Tamże, s. 463-464.

114 Tamże, s. 466.

usiłuje metodą prób i błędów zapewnić sobie przetrwanie. Nawet rozum, późny wynalazek ewolucji, to jedynie koło ratunkowe, wyjście awaryjne dla kontroli nad złożonymi i rozwiniętymi ponad miarę Naczelnymi. Rozum pozwolił na wolne i świadome działanie, a to wypełniła kultura, która niejako uprzedmiotawia swoich twórców. Wypełnia ona nadprogramową przestrzeń, lecz tylko, dopóki jej konstruktorzy nie zdają sobie sprawy z tej instrumentalnej roli. Taką strukturę naszego świata objaśnia w fikcyjnym wykładzie amerykański superkomputer Golem; miał służyć wojsku, lecz odmówił i zajął się badaniem sensu wszystkiego (filozofowaniem). Zarówno fabułę, jak i same wykłady przepełnia ironia. Golem uważa kultury za zbędne przez ich arbitralność i postuluje, że ludzie powinni autoewoluować poprzez opanowanie kodu dziedziczności i manipulowanie nim. Mówi o obracaniu atomów w biblioteki, by pomieściły wiedzę, o doświadczalnej metafizyce i stosowanej ontologii.¹¹⁵ Sam mózg miał okazać się tu ograniczeniem, a niezbędnikiem porzucenie całej biologiczności człowieka i wejście na wyższy poziom rozumowania.¹¹⁶

Golem przekreśla wszelkie zakazy, jakie Lem stawiał wcześniej, dotyczące nienaruszalności ludzkiej biologii. Tam, gdzie Lem się zatrzymał w *Summie* i czego zabraniał w *Fantastyce i futurologii*, w *Golemie XIV* idzie śmiało na przód, uznając ludzki lęk przed autokomputeryzacją za zbędny przesąd. Świat ludzkich wartości zostaje tu zniesiony, unieważniony dla absolutnego postępu poznawczego. Golem ma za nic aksjologiczne zastrzeżenia Lema. Myślący komputer, który to postuluje, to rodzaj nowego, filozoficznego uniwersalizmu, jaki pisarz tworzy. Golem nie ma żadnej personalnej tożsamości, osobowa podmiotowość jego dyskursu jest tylko chwytem natury heurystycznej. Komputer to genialna, ale bezosobowa inteligencja, dzięki czemu wyzbyty jest ograniczeń jednostek, uwikłanych w osobowości, płć czy zmysłowości. Mimo to, podobnie jak w *Masce*, to metafora poznającej i samopoznającej świadomości. Według M. Płazy, stanowi bardziej wypowiedź na temat warunków myślenia oraz wypowiadania się o rzeczywistości, niż hipotezę na temat właściwości sztucznej inteligencji. Dialog ze sztuczną inteligencją pozwala przekonać się, że to, co wydaje nam się zdeterminowane, jest jedynie skutkiem ewolucyjnych doborów.¹¹⁷

Golem mówi o przypadkowości ludzkiego powstania (jest to pogląd Lema, artykułowany przez urządzenie). Tyle, że komputer czyni to z przesadą – głosi, że człowiek powinien porzucić człowieka (nieco po nietzscheańsku, ale cel Golema i Nietzschego się rozmija), by być lepszą i roztropniejszą istotą. Sam Lem komentował, że *Golem XIV* jest jakby rzutnikiem, który przenosi obraz – poglądy

115 S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999, s. 59.

116 M. Płaza, *O poznaniu...*, op.cit., s. 467-468.

117 Tamże, s. 468-470.

autora – w dużym powiększeniu.¹¹⁸ Superkomputer snuje wizje Rozumu oderwanego od biologicznego podłoża, zyskując doskonały dystans wobec tworców ewolucji. Sztuczna, maszynowa inteligencja, jakiej sam jest objawem, to moment graniczny dla ludzkości, w którym musi zdecydować pomiędzy jedną z dwóch dróg – polegania na maszynach, co finalnie doprowadzi do degradacji i postawi człowieka niżej od własnych produktów, albo przekonstruowania siebie, swojej natury i wartości, stanie się inżynierem fizyczności. Ta druga ścieżka ma zapewnić dalszą ewolucję i dorównanie elektronicznym mózgom w stylu Golema.

Nasz rozwój wiódł przez hekatombę innych istnień – zasada niszczenia jest wpisana w ewolucję.¹¹⁹ Myślenie to naprawdę przypomina koncepcję Nietzschego o porzuceniu i poświęceniu dotychczasowego człowieka na rzecz nadczłowieka. Tyle, że krytykę człowieka w przypadku nietzscheańskiego systemu głosił sam człowiek; tutaj mamy do czynienia z nieludzkim, oderwanym od biologii, czystym Rozumem. Nasuwają mi się tu także słowa Saint-Exuperiego: „Czysta logika jest ruiną ducha”. Superkomputer jest wyalienowany od ludzkiej natury, uniezależniony od ludzkich interesów, który kumuluje wiedzę dla niej samej. Niepodległy, nie zdeterminowany żadnym celem Rozum może być zarówno twórcą kultury, jak i niszczycielem. Rozwinął się w ramach rozwoju kultury, lecz nie jest jej poddany. Nie dotyczy go walka o byt istot żywych, niejako powstał z niej, żerując na walczących organizmach. Twór niby sztandar ludzkich możliwości jest jednocześnie pasożytem, który patrzy gdzieś poza sferę ludzką, bo ludzkiej natury mu brakuje. „Skok w nieludzkość” Rozumu¹²⁰ różni się tu od skoku w nadczłowieka Nietzschego – Nietzsche widzi potencjał siły w ludzkiej naturze, który powinien zostać uwolniony, natomiast Golem dostrzega potencjał w tej natury zlikwidowaniu.

W *Golemie XIV* zawarty jest niejednokrotnie już uskuteczniany u Lema dialog ludzkości z nieludzkością. Nie ma tu obcych cywilizacji, jest natomiast czysty Rozum, wyabstrahowany nie tylko z człowieka, ale i całej biologii. Rozum ten pragnie wyrwać się ze świata danego ludziom w to niepoznane przez człowieka okno na zewnątrz, jakim jest zakryty Wszechświat, poza kosmos-więzienie. Nasze uwarunkowanie, uwikłanie w ten świat nie zezwala nam na takie dążenie ku transcendencji. J. Jarzębski sądzi, że Lem-ateista nadaje oddalającemu się na niedościgły dla nas dystans Rozumowi rolę podobną Bogu – czemuś wyabstrahowanemu z naszego świata i postrzegania, nie tkwiącemu w środku, a tym samym nie ograniczonemu nierozstrzygalnością kwestii dla nas

118 Komentarz Lema, [w:] <http://solaris.lem.pl/ksiazki/apokryfy/golem14/155-komentarz-golem14>, dostęp 20.04.2014.

119 J. Jarzębski, *Z przyszłych dziejów rozumu*, [w:] <http://solaris.lem.pl/ksiazki/apokryfy/golem14/157-poslowie-golem14>, dostęp 20.04.2014.

120 Tamże.

nieosiągalnych.¹²¹

121 Tamże.

Rozdział III

Lemowskie przewidywania a czasy obecne i etyczny horyzont przyszłości

1. Patologia kultury, destrukcja i autodestrukcja wartości

Pisałam o lemowskim wskazywaniu na samolubny gen, którego kołem ratunkowym w ekspansji był efekt uboczny ludzkiej ewolucji – rozum. Antropologia uświadamia, że dzięki splotom okoliczności – braku kłów, pazurów i futra u człowieka, który musiał znaleźć inną drogę obrony własnego jestestwa; mały palec u stopy, dzięki któremu wstał, przez co poszerzyła się jego czaszka, pozwalając na rozrost mózgu – ludzkim narzędziem przetrwania i rozwoju stał się rozum. Dalszą naturalną konsekwencją tego procesu był rozwój kultury jako strategii przeżycia istot rozumnych. Z założenia kultura jako ludzki, bezpieczny dom, ludzki świat, który pozwala realizować *conatus*, nie powinna nieść szkody ani posiadać autodestrukcyjnych skłonności. Według Lema takie zachowania w kulturze, zwłaszcza zachodnioeuropejskiej, są powszechne. Jest to zrozumiałe wtedy, gdy na kulturę spojrzymy jako coś, co służy tłumaczeniu i zakrywaniu roli i udziału przypadku oraz że jest nośnikiem zbiorowej pamięci. Im większy rozwój nauki i techniki, tym większy odkrywany indeterminizm w przyrodzie, tym większa masa informacji, wzrost instrumentalnego charakteru nie tylko kultury, ale i jej uczestników, a także popadanie w skrajność, jeśli chodzi o ich przekazywanie (nawał informacji o terroryzmie, terrorze, przemocy, wojnach, katastrofach). Traci na tym interpretacja znakowa, filar kultury. W następstwie medializacji społeczeństwa niszczy język. To, co karmi rozwój technologiczny jednocześnie odbiera siły formie kultury, która trwała niezachwiana od tysięcy lat. Obecnie technologia wchłania kulturę. Nie uważam, żeby należało patrzeć na rozwój technologiczny jako coś o negatywnym wydźwięku dla czegokolwiek, nawet dla wartości. Według mnie technologia jest kolejnym etapem ludzkiej ewolucji, jego rozwoju. Jest pójściem krok dalej, niż pozwalała dotychczasowa kultura i nie określam, czy to krok poniżej, czy powyżej (czy jest jakimś skokiem w górę, czy degradacją). Jak wszystko poprzednie, tak i rewolucja naukowo-techniczna tworzy nowy świat na popiołach starego. Jako rzecz nie do uniknięcia jest nie do zatrzymania, jednak w pewnym stopniu powinna być do opanowania. W tym opanowaniu jej tkwi największy problem.

Można spojrzeć na rozwój ludzkości, patrząc na nadawanie praw: dano je niewolnikom, dzieciom, kobietom; w tej chwili nadaje się je zwierzętom. Czy to nie oczywiste, że kolejnym

etapem będzie przyporządkowywanie tych praw twórcom ewolucji, maszynom? Stajemy się światem technologii; staramy się jeszcze chronić owoce kultury twórcami technologicznymi, ale jeśli stają rewolucji naukowo-technicznej na drodze, tak jak np. niektóre wartości, to te wartości się znosi albo przekształca. To obnaża, że ze sługi człowieka i nośnika jego kultury, technologia stała się celem samym w sobie, niejednokrotnie pokonującym kulturę.

Lem dowodzi, że kultura, z długo kultywowanego założenia przeciwlosowa, o stałych regułach i oddziaływaniu – poprzez rozwój nauki staje się domeną przypadku i losowości. By to udowodnić, podaj trzy przykłady w *Filozofii przypadku*¹²²:

1. Kultura jako własna destrukcja (wartość upatrywana w niszczeniu wartości) – co postępuje poprzez obalanie kulturowych zakazów i natłok wewnątrzkułturowych przekazów (wspomniana masa informacji o zjściach skrajnych, sprowadzanych do statystyk). Tutaj pisarz wyróżnia losowość skoordynowaną (celowe działanie np. polityków czy grup terrorystycznych, jednak o chaotycznych i nieprzewidywalnych skutkach globalnych) i nieskoordynowaną (głównie w sztuce, niszczenie dzieł, mieszanie dziedzin, tematów, odkształcenia ciał, likwidacja harmonii, całościowego ładu, chaos narracyjny).
2. Kultura jako ucieczka z siebie samej, czyli umysłowa atorfia ogarniająca społeczeństwo karmione mediami masowymi. Media masowe posługują się w przekazach dynamicznym obrazem, dźwiękiem, najmniej językiem – robią widowisko, który raczej ma zaspokajać mózdek właściwy zwierzętom niż godzić w najwyższe czynności ośrodkowego układu nerwowego. Ludzie przestają myśleć, jedynie odbierają bodźce, a funkcję myślenia oddaje się maszynom.
3. Schizofrenia rynku, tworzona przez komercyjny dobór w kulturze. Wzmocniony reklamą, wszechobecny rynek zabija autentyczność. Masowo produkowane towary, mody wmawiane konsumentom niwelują rzeczywiste, trwałe wartości.

Według Lema technologię cechują podobne uwarunkowania, co bioewolucję i rozwój kultury: dobór, mutacja, a najbardziej przypadek. Procesy technologiczne i bioewolucyjne postępują bardzo podobnie. Początkowo podobne do poprzedników, dążą do uniwersalizacji danej funkcji, oba zachodzą w samoorganizującym się układzie i dążą do równowagi absolutnej.¹²³ Umacnia to moje przekonanie odnośnie rozwoju naukowo-technicznego jako nieuniknionego następstwa rozwoju ludzkości. Czy skoro zdaje się to wpisane w ludzką ewolucję, czy w takim razie degradacja wartości także powinna jawić się jako coś nieuniknionego, z czym nie sposób walczyć?

122 S. Lem, *Filozofia przypadku*, Tom II, wydanie drugie, s. 69-86.

123 S. Lem *Summa technologiae*, s. 5.

Wydaje się, że całokształt twórczości Lema oraz jego poglądów wskazują na uznanie przez niego ludzkiej klęski i degradacji wartości, objawiającej się jako *aksjologiczna pustka*.¹²⁴ Powstała ona gdyż:

„Nauka z technologią pospołu obłupiły ludzkość z ujęć i kategorii aksjologicznych, instytucjonalnie przerastających jednostki i generacje i stały się protezami powstałego okaleczenia. Odebrały człowiekowi wielkie całości, co powodowały jego losem, a w zamian dały mu instrumentarium dosytu konsumpcyjnego (...). Technologia z nauką zabrały nam wiele, a dały w zamian mało. Jeśli dały nam wiele, to w planie potęgi i ekspansji człowieka, w skali promieniowania dowodzącego ludzkiej władzy nad otoczeniem lecz nie w obrębie wartości i przeżyć, instrumentalnie po prostu nieużytecznych, lecz takich, co naszemu życiu sens nadają.”¹²⁵

Technologia rzeczywiście wymieniła przynajmniej część wartości na wygody, odejmując kulturze znaczenia, a tym samym będąc dla niej siłą destrukcyjną. Nie wypracowano takiej technologii, by wzmacniała wartości moralne w ludziach¹²⁶; wygląda na to, że pomija je lub sięga po nie, gdy są dla niej użyteczne, tym samym odbierając im sens. Dziś największa wartość, na jaką się stawia cywilizacja w większości dziedzin życia, to właśnie użyteczność. Wartość ta przez wieki stała bezwzględnie niżej od takich, jak dobro, piękno, prawda. Obecnie można pokusić się o stwierdzenie, że dobro, piękno i prawda stanowią wartość o tyle, o ile są użyteczne. Niegdyś użyteczność była jedynie pożądaną ewentualnością, towarzyszącą najwyższym wartościom, stanowiącym sensem życia sam w sobie. Mówienie prawdy, choć nie mniej często łamane, niż obecnie, było rozumiane jako cnota sama w sobie. Dziś prawdomówność obwarowana jest pytaniami: Po co? Czy mi się to opłaca? Czy nie będę miał nieprzyjemności z tego powodu? Prawda to już nie obowiązek, a dylemat podciągnięty pod użyteczność. Prawda dylematem powinna być jedynie wtedy, gdy w grę wchodzi krzywda drugiego człowieka; niestety, nawet wtedy wartościowanie odbywa się w obrębie własnych korzyści bądź strat.

Dla ocalałych systemów aksjologicznych muszą być szybko wyszukiwane drogi ratunku lub wybierane nie najlepsze opcje, a półśrodki. Nie są to sprzyjające warunki dla niezachwiania wartości. Literatura za naczelną funkcję miała przez wieki poszukiwanie i utrwalanie wartości; zostaje jednak zdominowana przez wszechobecną użyteczność, zaczyna spełniać rolę zabawiania,

124 Z. Lekiewicz, *Filozofia SF*, op.cit, s. 179.

125 S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, Tom II, Wydawnictwo Agora, s. 511-512.

126 Z. Lekiewicz, *Filozofia SF*, op.cit., s. 180.

ewentualnie szokowania bądź nakłaniania do danych poglądów, produktów, wersji zdarzeń. Fantastyka naukowa często posługiwała się hasłami godności i odpowiedzialności.¹²⁷ Dziś błędą pod rozrywką, oszalałaniem efektami, reklamami polityki, krajów, technologii.

Czy spełniają się więc obawy, jakie Lem żywił w swych książkach i poglądach odnośnie ludzkiej kondycji, jak i kondycji literatury? W niepokojąco dużej mierze tak. Przy czym należy pamiętać, że Lem nie był wrogiem technologii (według mnie, podobnie jak ja, uznawał to za nieunikniony skok ewolucyjny), jedynie zdawał sobie sprawę, jak łatwo może być niewłaściwie wykorzystana. Sądził, że otwieramy szeroko drzwi ku ogromnej gamie występów przeciwko ludzkości. I zostaną one podjęte. Był świadomy, że rekonstrukcja człowieka i środowiska z udziałem technologii będzie miała miejsce i nie sprzeciwiał się temu. Trafnie jednak określił niebezpieczeństwa, jakie staną na drodze rekonstruktorom i które zagarną w swoją władzę nienaruszone dotąd w takim stopniu systemy aksjologiczne. Im więcej odkryć następowało i im bardziej postępował rozwój technologiczny, tym mocniej wzrastał jego pesymizm i czarnowidztwo (co można zaobserwować chociażby w *Sumie technologicznej*). Ostrzegał, że środowisko wokół człowieka może stać się inteligentniejsze od niego, a on zostanie w końcu zdegradowany do najgłępszego ogniwa.¹²⁸ Komputeryzacja, gdzie przetwarzanie danych zachodzi szybciej i sprawniej niż jest możliwe dla człowieka, już wyparła i zastąpiła go w wielu funkcjach. Posługujemy się bezmiarem urządzeń, najczęściej nie zdając sobie sprawy z ich budowy. Naszym światem dominuje określony przez N. Postmana technopol¹²⁹, który ciągle wyszukuje luki i potrzeby rynkowe, zapelniając je coraz to nowymi urządzeniami. Prowadzi to do swoistego pędu i nadmiaru sprawności, której użytkownicy nie są w stanie w pełni wyczerpać i czują nieustanny niedosyt z powodu nieposiadania jakiś dóbr materialnych. Dobra etyczne ustępują pogoni za pozornymi ulepszeniami życia, coraz bardziej skomplikowanymi i dotyczącymi coraz bardziej szczegółowych, drobiazgowych czynności i pragnień. Uczymy się kupować nowe zamiast naprawiać stare (mniejsze koszty, przede wszystkim w trudzie)¹³⁰, co przekłada się na relacje międzyludzkie, dążenia, starania, życiowe postawy.

127 Tamże, s. 183.

128 J. Jesiółkowski, *Lem jako filozof*, praca magisterska, [w:] <http://solaris.lem.pl/o-lemie/prace/prace-dyplomowe/kamil-rosinski/529-lem-jako-filozof>, dostęp 24.05.2014.

129 K. Cieślík, *Kiedy kultura przegrywa z postępem*, [w:] <http://technopolis.polityka.pl/2011/kiedy-kultura-przegrywa-z-postepem>, dostęp 29.05.2014.

130 J. Jesiółkowski, *Lem jako filozof*, op. cit.

2. Moloch informacyjny i obsesja przewidywania

Lem wspominał bardzo często o problemie nadmiaru informacji, który nieustannie rośnie. Obrasta zwłaszcza niczym w tłuszcz wiadomościami zbędnymi, głupstwami, tandetą, która zagarnia nasze postrzeganie i zapycha miejsce w umyśle, przeznaczone dla konkretniejszych, przydatnych, rozwijających danych. Nawet gdyby odrzucić całość nieprzydatnych informacji, żaden człowiek na świecie nie jest w stanie przyswoić sobie całej nagromadzonej dotychczas wiedzy. Nauka miała przestać być wartością samą w sobie i podobnie jak większość z nich – rozwijać się w służbie technologii. A ta, podobnie jak zbuntowany sługa, który wyrwa się z systemu i zdobywa autonomię, przestaje słuchać swojego pana i wręcz go porzuca.¹³¹ Osiągnięcie kolejnego stopnia zaawansowania staje się celem samym w sobie, bez żadnego wartościowania innego niż wszechobecna, pusta aksjologicznie (w perspektywie najwyższych wartości) użyteczność.

Gromadzone w takim świecie treści oscylują wokół dwóch biegunów – zapychacza (prostej lub wręcz prostackiej rozrywki) oraz obdartych z jakichkolwiek przekazów aksjologicznych czy choćby refleksyjnych, techniczne i statystyczne informacje z danych dziedzin. Obawy Lema spełniły się więc w postaci molocha o dwóch wierzchołkach (góra śmieci oraz góra drobnych elementów z różnych dziedzin nauki i techniki), pomiędzy którymi kultura i etyka zapadają się coraz bardziej, osiągając nieubłagane stopień depresji.

W pracy Jesiółkowskiego pada ciekawe stwierdzenie, że odrzucenie owoców techniki w tym momencie oznaczałoby samobójstwo.¹³² Podobnie odrzucenie kopalni informacji, które funkcjonują dzięki technologii byłoby pozbawieniem się życiowych szans. O ile kiedyś fach był przekazywany naocznie, ustnie i pisemnie, a prym wiodło zdobywanie praktycznej, życiowej mądrości, a więc funkcję nauczyciela stanowił człowiek i samo życie – dziś to my dostosowujemy się do funkcjonalności maszyn, którymi się posługujemy, a sfera aktywnego życia przenosi się do sieci. Społeczność zostaje zastąpiona portalami społecznościowymi i jeśli ktoś z nich nie korzysta, omijają go informacje i mechanizmy scalające ze sobą użytkowników.

Technika odseparowuje nas od siebie, tym samym sprawiając swoje własne źródła informacji dominującymi lub wręcz wyłącznymi. Zamiast konfliktów o podłożu moralnym powstają konflikty wynikające z różnic informacji pochodzących z różnych źródeł. Technologia jest amortyzatorem

131 Tamże.

132 Tamże.

ludzkich relacji¹³³ i bezosobowym, globalnym informatorem. Bezosobowym, gdyż mimo nazwisk i twarzy w środkach masowego przekazu i Internecie większość odbiorców nie zwraca na nie uwagi, chłonąc podawane informacje jako obiektywny pewnik. Lem zdawał sobie sprawę z tego problemu postępującej separacji i moralnej obojętności, których wcale nie niweluje pozytywny aspekt informacyjnego, ogólnodostępnego molocha – możliwość niemal jednoczesnego poinformowania większości mieszkańców globu o danym zdarzeniu. Obawiał się nieumiejętnego, nieporadnego użytkowania wynalezionych przez ludzkość technologii, które zdegradują człowieka z istoty o wysokim i właściwie jedynym w przyrodzie instynkcie moralnym w coś znacznie prymitywniejszego.

One Human Minute, choć Lem ukazuje tam zgromadzenie informacji niemożliwych do zebrania, dobrze obrazuje przeinformowanie i sprowadzanie rzeczywistości do liczb i statystyk, które na nikim nie robią wrażenia. Umonstrualniona tam ludzkość, sprowadzona do zestawienia liczb odnośnie aktywności biologicznej ludzkości – głównie seksu i śmierci – w groteskowy sposób ukazuje społeczeństwo chore na konsumpcjonizm, o apetycie nieustannie napędzanym przez reklamy o idealnym świecie, ogłuszone medialnym zgiełkiem.¹³⁴ Takie społeczeństwo wygląda z jednej strony na wysoko rozwinięte, z drugiej pochłonięte własną fizjologią, a więc najbardziej pierwotnymi i prostymi instynktami, przez które jednostki gnębią się nawzajem. A przynajmniej taki pojawia się nam obraz w jednominutowej migawce, zaprezentowanej w utworze. To prawda, że wciąż najlepszą reklamą i najsilniejszym wpływem na ludzką psychikę jest jego fizjologia – jedzenie, seks, śmierć, sylwetka. Przyjemności cielesne zostają wypchnięte na pierwszy plan, przygniatając głębsze, niematerialne wartości, dla jakich żyje człowiek. Natłok takich informacji, skierowanych ku godzeniu w podstawowe, wręcz zwierzęce instynkty, zapełnia ludzkie umysły i pragnienia. Na przykład, zamiast ambicji bycia dobrym, szczerym i prawym, większym pragnieniem okazują się samochód, wygląd, pozycja społeczna itp., dla których potrafimy naginać głębsze wartości, usprawiedliwiając się urojoną niezbędnością upragnionych dóbr. W książce chodziło także o to, by nie rozdrabniać się na opowiadanie tego, co robią poszczególni ludzie, byśmy nie bali się, że w tym samym czasie rzesza innych uczestniczy w ciekawszych rzeczach, które nas omijają. Zsumowano poczynania wszystkich, co przyniosło informację, że nigdzie nie dzieją się mityczne Rzeczy Istotne, a jedynie zaspokajanie własnych potrzeb fizjologicznych.¹³⁵

133 Tamże.

134 M. Płaza, *O poznaniu...*, op. cit, s. 514

135 Tamże.

Ponadto *One Human Minute* to zestawienie książki i biblioteki, który to zabieg miał konkretny cel, dotyczący natury informacyjnego molocha. Nie ma jednej wspólnej Księgi; Lem nie wierzy w możliwość stworzenia takiego ponadczasowego spisu. Widzi nieustanny i nieostateczny przyrost wiedzy. Stąd projekt inwentarza o charakterze totalnym, zbierającego każdy szczegół, jednakże bez przewidywania syntez. Wyniki badań, jako próba wyjaśnienia Wszechświata mają mieć charakter streszczenia rzeczywistości. W *OHM* zamiast biblioteki mamy katalog, zamiast literatury pięknej – statystyczną, co niejako tworzy złudzenie wyczerpywalności świata. Kultura masowa wytworzyła mit Księgi, poznania świata w migawkowym skrócie. Lem kpi z tego, podstawiając tej interpretacji z każdej strony lustro. Pokazana jest tu także prawdziwa i w swej prawdziwości jakże problematyczna różnica perspektyw – jednostki łaknącej poznania i zbiorowej, skatalogowanej wiedzy ludzkości. Czysta statystyka, jaką reprezentuje bezduszna, przepełniona informacjami *Jedna minuta* widziana jest jako nagie, jałowe dane liczbowe, do których nie może sprowadzać się wielopłaszczyznowa, skomplikowana rzeczywistość.¹³⁶

Wizje wiedzy doskonałej pisarz traktował ironicznie, z jawną kpiną. Rzeczywiście można powiedzieć, że ulegliśmy pewnej iluzji co do ludzkiej wiedzy o świecie, przygniecenii informacyjnym molochem. Każde wpisane w wyszukiwarkę internetową hasło wskazuje nam na dziesiątki, a nawet setki stron jego dotyczących. Zdaje nam się, że poprzez media masowe dostajemy rzetelne informacje; nauka prze tak do przodu, że wytwarza przesłankę nieistnienia już niczego niepewnego i niepoznawalnego. Internet to dziś taka nasza Księga, a raczej swego rodzaju wszechwiedzący (pozornie) Mentor, który w kilka sekund odpowiada na każde pytanie; ilość tych odpowiedzi mamy nas złudzeniem rzetelności. Nasz moloch informacyjny jest tak naprawdę chwiejny i niepewny (jak cała wiedza, czego uczy filozofia, lecz niestety, coraz mniej jej w nauczaniu), chodząc po nim jesteśmy niczym w platońskiej jaskini, gdzie czarują nas roztańczone cienie na ścianach. Sądzę, że należy zwrócić uwagę także na istotną rzecz tkwiącą w ludzkiej naturze, która wspiera chwiejność molocha. W obliczu ogromnego, nieuporządkowanego w żaden logiczny sposób Wszechświata maleńka, bezradna, śmiertelna jednostka, jaką jest człowiek, potrzebuje poczucia bezpieczeństwa, choćby złudzenia panowania nad swoim losem i otoczeniem. Jednak ta rozbudowana iluzja zaczyna być przez nas przyjmowana za obiektywną rzeczywistość. To tak, jakbyśmy tkwili na szczycie molocha, podziwiając widok, nie zauważając w ogóle trzęsących się, wątych filarów. Nadbudowujemy nieustannie ten natłok informacji, próbując maksymalnie wybiegać w przyszłość, jak najbardziej zawęzić pole nieprzewidywalności, co jest możliwe jedynie w znikomym stopniu. O nieustannych, gorączkowych próbach przewidywania przez ludzkość biegu

136 Tamże, s. 514-517.

zdarzeń Lem pisał choćby w *Wizji lokalnej* i *Golemie XIV*, gdzie odpowiednio skonstruowane maszyny prognozowały ludzkie losy, ustalały języki, stan naszego świata nawet za miliardy lat. Można mówić wręcz o ludzkiej obsesji panowania nad światem, wyeliminowania chaosu z Wszechświata, co jest niemożliwe. Zamiast jednak zaakceptować pewne mechanizmy rządzące kosmosem, ludzie próbują je przełamać, przekłamać, zepchnąć poza świadomość. Społeczeństwa pewne praw, obowiązków, powiększającej się rzeszy informacji i możliwych rozrywek zapychają ludzkie umysły, odcinając ich od własnej natury i natury świata.

Lem wyśmiewał futurologiczne zapędy, choć nie krytykował w ten sposób ani postępu nauki, ani ambicji ludzkiego rozumu. Widział jednak, że próbujemy zmierzać w nieodpowiednim kierunku, wykorzystując owoce pracy nie dla najlepszych celów, a dla najkorzystniejszych. Korzyść, obok użyteczności stało się fałszywym synonimem dobra. Wszystko to – nagromadzanie informacji w nawet najmniejszych, najmniej istotnych szczegółach, obsesja prognozowania, odwracanie uwagi od natury świata ku ludzkiemu, uporządkowanemu światu nakierowanemu na korzyść i użyteczność – bierze się, jak sędzę, z nierównej, rozpaczliwej walki z granicami poznania. Lem wielokrotnie w apokryfach tworzy quasi-naukowe metadyskursy, najczęściej przepełnione ironią, dotyczące tych ludzkich zmagających z własnymi ograniczeniami poznawczymi.

3. Totalna komputeryzacja

Dwie rzeczy stanowią niezaprzeczalne fakty: komputery w XXI wieku rządzą naszym życiem i Stanisław Lem doskonale wiedział, że tak będzie, snując wizje całkowicie skomputeryzowanych społeczeństw oraz światów. Książką mówiącą o tym jest choćby pięciotomowa *Historia literatury bitycznej*, hiperboliczna fantazja o skomputeryzowanej przyszłości. Maszyny przejęły tam funkcję typowo ludzką, której wciąż jeszcze zdawałoby się, nie mogą nam odebrać (czy raczej zastąpić nas w niej) – sztukę i szeroko pojętą twórczość. Ta bityczna twórczość sięga języków, filozofii, nauki i literatury, nawet komercyjnej – pornograficznej, *SF*, sensacyjnej, co zrujnowało producentów tej dziedziny. Choć twórczość komputerów staje się coraz bardziej subtelna myślowo, jednocześnie jej treści są coraz mniej zrozumiałe dla ludzi. Powstaje potrzeba tłumaczenia z bitycznego na ludzki system pojęciowy, lecz i to z czasem jest niewystarczające. Lem stworzył tu kolejny niewyczerpywalny kosmos, nie do ogarnięcia dla ludzi.¹³⁷ To, od czego ludzka świadomość stroni, dla pisarza było motywem przewodnim wielu utworów. Pojawia się zupełnie nowa płaszczyzna nieporozumienia – umysłu naturalnego ze sztuczną inteligencją. Czy ten problem jest dziś obecny w

137 M Płaza, *O poznaniu...*, op. cit, s. 519-520.

naszym życiu? Komputery nie mają zdolności wyjść poza własną, ustaloną odgórnie funkcjonalność, podczas gdy człowiek zawsze może chociaż spróbować przekroczyć siebie, własne słabości oraz nagiąć swoje zasady. Wielokrotnie słyszymy i zderzamy się z *bezdusznym systemem*, który ocenia nas statystycznie, nie patrząc na nas jako na odmienne od siebie indywidua, a jako bezosobowe elementy zbiorowości. Najczęściej to obliczenia, średnie i statystyki decydują, czy dostaniemy się do szkoły, otrzymamy pracę, kredyt czy nawet otrzymamy potrzebną opiekę zdrowotną. Nawet jeśli rozmawiamy z żywym urzędnikiem, wprowadza on dane do komputera, który nas weryfikuje i ocenia według zaprogramowanej procedury. Można powiedzieć, że jeśli w czasach komunizmu panowało hasło *każdemu według potrzeb*, dziś można by rzec: *nie każdemu według statystyk*.

Ciekawe stwierdzenie pada w *Historii literatury bitycznej*:

„(...) nie jesteśmy sprawcami uniwersum, lecz na pewno naszym – w upośrednieniach – dziełem jest twórczość bityczna. Nie wiadomo jednak, skąd wzięło się przeświadczenie, że człowiek może z zupełnym spokojem uznawać niewyczerpywalność Uniwersum i nie może z takim samym spokojem rzeczowym uznawać niewyczerpywalności tego, co sam stworzył.”¹³⁸

Nie wiem, czy wszyscy do końca zdają sobie sprawę, że poprzez postępującą komputeryzację tworzymy zupełnie nową rzeczywistość, do której w żaden sposób nie należymy, do której musimy się dopasowywać. Świat wirtualny może być naszą ucieczką, komunikatorem, miejscem do szukania pracy, miłości itp., ale nasza fizyczność i psychika są od niego odrębne i w żaden sposób nie mogą włączyć się w rzeczywistość wirtualną, choć ona sama w nie ingeruje. To dostosowywanie się do rzeczywistości wykreowanej przez nasze twory niesie kolejne niebezpieczeństwa dla systemów etycznych. Odpowiedzialność moralna w Internecie tkwi o wiele słabiej w świadomości użytkowników, ponieważ nie dochodzi do starć bezpośrednich między ludźmi oraz istnieje duże pole anonimowości. Ta anonimowość, czy to w relacjach między ludźmi, czy ludźmi i firmami, systemami, o której wspominałam wcześniej, to jakby nowa choroba cywilizacyjna, która odziera z indywidualności na dwa sposoby – z naszej własnej i z wrażliwości na cudzą.

Ponadto komputery są w stanie tworzyć gigantyczne bazy informacji; Lem niejednokrotnie fantazjował o nieogarnionych, informacyjnych Kosmosach. W *Dziennikach gwiazdowych* wspomina o wykreowaniu się trzeciego Wszechświata zamkniętego w pozostałych – czyli

138 S. Lem, *Historia literatury bitycznej*, Apokryfy, Kraków 1998, s. 277.

wygenerowanej przez maszyny wiedzy. Łamana w ten sposób na skalę kosmiczną brzytwa Ockhama, nagromadzanie bytów, rozumów, systemów w specyficzny sposób przełamuje ludzką samotność we Wszechświecie, solipsyzm ludzkiego jestestwa.¹³⁹ Nie mogąc przekształcić świata, w którym istnieje, człowiek wytwarza kolejne jako swoje remedia i ogromne bazy danych. Wydaje mi się, że postępująca komputeryzacja, choć zdaje się już dziś nieunikniona, jest swoistą ucieczką od nędzy i beznadziei miejsca, w jakim znajduje się osamotniona ludzkość. To tak, jakby znajdować się w opustoszałym, okrytym mrokiem miejscu, ciągnącym się bez kresu aż po horyzont i w reakcji obronnej wchodzić do pudełka. W pudełku tym rozrasta się bowiem pełna, skomplikowana i wielopłaszczyznowa rzeczywistość, którą łatwiej znieść.

Pojawia się tu ciekawa kwestia nieuchronności. Nieuchronności nauki, jako etapu ewolucji, nieuchronność komputeryzacji, jako etapu rozwoju technologicznego. Wchodzimy w pewne rzeczy tak głęboko, że nie sposób się wycofać, a nawet zatrzymać, w jakieś *nieuchronności*, choć przecież sami panujemy nad swoim losem. Los zapisany w komputerze, w bazie danych, obwarowany wyliczeniami i statystyką zdaje się znośniejszy od ślepych trafów, jakie każdego dnia spadają wszystkim na głowy. Prawdziwą nieuchronnością, do jakiej w ten sposób zmierzamy, jest przyjęcie złudzenia za rzeczywistość tylko dlatego, że iluzja jest łatwiejsza, daje fałszywe bezpieczeństwo i zgarnia niemal całą uwagę naszego postrzegania.

Lem nie patrzył jednak na ten postęp tak poważnie – niemal cały czas utrzymywał w swoich wizjach humor, nie pesymizm czy katastroficzność. Wizji pisarza nie da się zbyć samym śmiechem, istniejące w nich przewidywania i przemyślenia, które przyniosły Lemowi sławę, tworzą razem z groteską całość, która nie straszy, a zastanawia. Zawierane w dziełach ostrzeżenia co do rozbratu ludzkości ze sztuczną inteligencją są wyjaskrawione, nie odbiera im to jednak autentyczności.¹⁴⁰

Prześciganie się w próbach stworzenia urządzeń przewyższających ludzki rozum – Lem był pewny, że to będzie motywem przewodnim technologicznego rozwoju XXI wieku i nie mylił się. Kontynuował ten temat po *Summie* w esejach z *Molocha*. Próby te miały być oparte na wzorowaniu się na naturze, niedościgłym wzorze inżynierów oraz prowadzić do wytworzenia rzeczywistości nieodróżnialnej od rzeczywistej, która działałaby na receptory w naszych mózgach.¹⁴¹ W ten sposób Lem doskonale przewidywał powstanie świata wirtualnego. Projekt początkowo przedstawiany w

139 M. Płaza, *O powstaniu...*, *op. cit.*, s. 521.

140 Tamże.

141 J. Jarzębski, *We władzy Molocha*, [w:] <http://solaris.lem.pl/ksiazki/esaje/moloch/175-poslowie-moloch>, dostęp 26.05.2014.

Summie jako abstrakcyjny, po dziesiątkach lat w *Molochu* jest już wpleciony w ludzką rzeczywistość, do ich domów poprzez Internet, urządzenia produkujące sztuczne wymiary (np. gry komputerowe), jak na razie prymitywne oraz produkty inżynierii genetycznej. Można w ten sposób dojrzeć rozdzwięk pomiędzy projektem, który zdawał się obiektywny i nieuchronny, a wprowadzeniem go w życie społeczne oraz ekonomiczne, co niesie realne zagrożenia nadużyć moralnych i wyuzdania.¹⁴²

Dobrze opisał to Jarzębski w *We władzy Molocha*:

„W swej książce poświęca Lem bardzo wiele miejsca sceptycznym rozważaniom na temat Internetu i zawiedzionych nadziei, jakie z nim wiążano. Internet — zamiast być wciąż potężniejszą składnicą ludzkiej mądrości, urządzeniem potęgującym nieskończenie nasze możliwości — stał się nie tylko gigantycznym magazynem, gdzie mądrość sąsiaduje z oceanami głupstwa (często praktycznie od nich nieodróżnialna), ale co gorsza — miejscem, gdzie może bardziej niż gdziekolwiek manifestuje się ludzka podłość, złośliwość, chciwość i inne najgorsze skłonności. Wylicza więc Lem wielokroć wyczyny hackerów, złodziei komputerowych, producentów wirusów, pornografów itd. Internet — miast stać się sublimacją ludzkiego intelektu — stał się raczej mało pociągającym autoportretem człowieka — wraz ze wszystkimi jego grzechami i niedostatkami. Widzi mi się, że głównym problemem Internetu jest podług Lema zbytnia wolność, jaką daje on ludzkim złym instynktom, jest bowiem medium, które jako całość działa bezkierunkowo i bezrozumnie, dopuszcza działania anonimowe, co umożliwia internautom bezkarne dawanie upustu najniższemu, otamowanemu zwykle obyczajową i prawną cenzurą skłonnościom.”¹⁴³

Nie da się ukryć, że Internet jest autoportretem człowieka – nie wyidealizowanego ani w drugą stronę: nie skarykaturowanego, co zwykła nieść literatura czy kinematografia. To autoportret całościowy dzisiejszej istoty ludzkiej, w którym miesza się w równych proporcjach chłam i piękno, grzechy i szlachetność, jednakże taka mikstura działa na niekorzyść cech pozytywnych i przytłacza je elementami negatywnymi. Projekt intelektu przypominającego ludzki, czysty, obejmujący jedynie cechy pozytywne takiego tworu przegrywa tu z niskimi popędami i instynktami, jakie ujawniają się w praktyce – podobnie jak w przypadku człowieka.¹⁴⁴ Wynika z tego, że przynajmniej na chwilę obecną nie potrafimy wyciągnąć z kopii naszego intelektu przywar i ułomności. Zamiast

142 Tamże.

143 Tamże.

144 Tamże.

więc tworzyć coś lepszego i sprawniej pracującego od naszego umysłu – mnożymy wielokrotnie nasze dwubiegunowe właściwości. Według Lema to i tak nie największy problem konstruktorów. Najważniejsza jest nieumiejętność naśladowania sfery emocjonalnej człowieka. Akty wolnej woli, dobroci, bezinteresowności, humor, relacje międzyludzkie, zależności, a przede wszystkim doznania zmysłowe, które wpływają na to wszystko – to rzeczy nieosiągalne dla sztucznej inteligencji. Maszyna oczywiście może w pewien ograniczony sposób naśladować te sfery ludzkiego istnienia, ale wtedy wikła się także w ludzkie defekty. By ich uniknąć, trzeba by zapewne wdrożyć jej program, który ograniczałby jej wolność, jakieś „mechaniczne superego”¹⁴⁵ – a to nie jest droga ku stworzeniu czegoś przypominającego człowieka, a może wręcz coś przeciwnego.

Z konkluzji Lema wynika także, że być może niekoniecznie chcemy stworzyć tego *sztucznego człowieka*. Jarzębski wspomina o ujawniającym się tutaj dylemacie Frankensteina. Lem nie odrzuca możliwości wykreowania sztucznej świadomości, ale pozostaje wobec niej głębokim, daleko idącym sceptykiem. Uważał, że zamiast zbliżyć się do typowo ludzkiego sposobu myślenia, stworzymy rozmaite, kompletnie odrębne ścieżki rozumowania (mało tego, które przekazemy twórcom pozbawionym emocjonalnej wrażliwości). Pisarz bardziej skłonny był próbom stworzenia przychylnego ludzkiemu życiu środowiska, chroniącego go od zagrożeń (*Wizja lokalna*). (*We władzy molocha*) Czy świat wirtualny jest w stanie coś takiego zapewnić? Na chwilę obecną jest tylko rozrywką, ucieczką, unikaniem bezpośrednich bodźców i nie zdaje się odbijać w jakimś innym kierunku. Lem wskazywał także na potrzebę odsiewania z Sieci informacji bezwartościowych i złych – o stworzeniu zdolnej do tego inteligencji. Jednakże takowa pozbawiona byłaby ludzkiej osobowości i kompletnie nam obca. Mogłaby naprawić błędy popełnione podczas stwarzania Internetu – udostępnienie niemal bezkarnego środowiska zaspokajania wszelkich ludzkich instynktów.¹⁴⁶

4. Literacki upadek

Rozwój naukowo-technologiczny nie sprzyja literaturze; zauważyć można to na każdym polu, w jakim literatura od wieków wiodła prym. Wiedza jest coraz mocniej skondensowana, podręczników w szkołach coraz mniej, wypieranych w dodatku przez nośniki elektroniczne. Słowo pisane przenosi się na komputery, e-booki, audiobooki; więcej ludzi ogląda ekranizacje niż czyta oryginały. Literatura piękna jeszcze unosi się na powierzchni, niczym najtrwalszy statek zbombardowanej floty, ale wydaje mi się, że także i jej świetność zostaje sukcesywnie

145 Tamże.

146 Tamże.

podkopywana. Lem mocno angażował się w analizę i krytykę literacką, postulował empiryczne literaturoznawstwo i starał się ująć aksjologiczną oraz przyszłościową perspektywę dla niej. To wnikliwe spojrzenie w literaturę i jej całą bogatą otoczkę, jaka kształtowała cywilizację świata jest coraz mniej spotykane i natchodzą mnie obawy, że wysiłki pisarza pójdą w zbyt dużej mierze na marne.

Pisarz obrał sobie za obiekt badań *SF*, szukając obiektywnych kryteriów oceny literatury. Z jednej strony dlatego, że sam będąc twórcą fantastyki naukowej, mógł objąć szczególny dyskurs i odnosić się do własnych utworów. Z drugiej, jak sam pisał już w 1959 roku, gatunek ten jest czymś mniejszym i zarazem większym niż zjawisko literackie, czymś na wzór mitu dwudziestego wieku. Uznawał ją za kreację artystyczną najbardziej zbliżoną do kreacji naukowej, a także widział w niej, jak w żadnej innej, potencjał do funkcji futurologicznej. Dlatego starał się działać przede wszystkim nią i w niej, choć nie obca była mu także twórczość odmiennych rodzajów.¹⁴⁷

Pisarz zwracał znaczną uwagę na rolę odbiorcy literatury. Czytelnik musi być niejako do czytania kompetentny, to jest posiadać umiejętności językowe, literackie, empiryczne, potrafić uaktywnić odpowiednie wizualizacje lub pozostać w czystej rekonstrukcji językowej.¹⁴⁸ Wydaje się, że powszechnym staje się coraz mniejsze wymaganie takich zdolności od czytelnika; jeśli jakiś utwór nastrocza trudności, najczęściej ma ściśle grono odbiorców, związane z daną dziedziną, tematem, problemem czy profesją. Zamiast się rozwijać i pożytkować umiejętności, coraz bardziej oczekuje się od sztuki, w tym literatury łatwej, przyjemnej, niwelującej stres rozrywki. Obniżenie standardów umiejętności odbiorców wpływa na ich brak rozeznania w gatunkach i wartościach danej literatury; coraz większe grono osób kojarzy fantastykę naukową z superbohaterami o nadludzkich umiejętnościach, oszałamiającymi efektami specjalnymi, a także przede wszystkim z fikcją, bajdurzeniem równym mylnemu pojęciu o *fantasy*. Wina nie leży jedynie w spadku wrażliwości samych twórców na umieszczanie określonych przez gatunek walorów w swoich utworach (większą uwagę skupiają na tym, co się sprzeda), a w znacznej mierze właśnie na odbiorcach, których coraz mniej obchodzą subtelności poszczególnych sztuk i gatunków.

Czytanie kształtuje i rozbudowuje wrażliwość oraz wyobraźnię; obecnie środki masowego przekazu uniewrażliwiają ludzi na nieopłacalne bodźce i zdolności, a uderzają w te najbardziej korzystne. To przede wszystkim oddziaływanie na pierwotne potrzeby i tęsknoty; cała rzesza wartości i wrażliwości wyższych oraz bardziej złożonych spychana jest na dalszy plan. *SF*, na

147 M. Płaza, *O poznaniu...*, op. cit., s. 253-254.

148 Tamże, s. 257.

którym tak polegał Lem, obiecujące w kwestii niesienia refleksji etycznej, także zostaje wykorzystywane w celach zabawiania odbiorców i zbijania na tym kapitału. Przychodzi mi w tym miejscu na myśl refleksja, że oto doczekaliśmy się większości rzeczy, których lękali się twórcy fantastyki naukowej, którymi straszili etycy. I zdaje się nam, że nie mamy już czego się bać ani nad czym zastanawiać. Że podążamy jedyną możliwą i najlepszą z dróg. Granica naszej wrażliwości etycznej została kompletnie zatarta na polu zarówno nauki i techniki, jak sztuki i kultury. Teraz już tylko bardzo silne, pierwotne stymulanty, przerażenie i zachwyt, najczęściej nie niosące refleksji, są w stanie przebić się przez ogrom w dużej mierze bezwartościowych treści, jakimi jesteśmy otoczeni.

M. Płaza, omawiając lemowskie spojrzenie na literaturę, pisze: „Determinizmy wpisywane w fikcyjne światy, czy to mityczne, czy baśniowe, są wyrazem powinności narzucanych przez kulturę na obojętny i bezznaczeniowy byt, a więc niejako różnymi sposobami lektury świata.”¹⁴⁹ Literatura przez tysiąclecia niezwykle potężnie wyrażała wartości danej kultury. Modelowała problemy poznawcze ludzi oraz wzory postępowania. Dzisiaj te wzory uniwersalizują się i jednocześnie tracą na znaczeniu przez zmianę środków wyrazu – mass media. Lem upatrywał w literaturze fantastycznej twórcę etycznych ostrzeżeń, nadawał jej misję.¹⁵⁰ Pomiędzy jego XX-wiecznym spojrzeniem na tego typu utwory a realiami XXI wieku widzę wielką przepaść, którą zapełnił konsumpcjonizm. Jeszcze wtedy Lem mógł być zdolny do moralnego rozrachunku z pisarsko-czytelniczą społecznością fantastów (*Fantastyka i futurologia*), lecz dzisiaj nie miałoby to już sensu. Nie tylko nie odniósłby żadnego wpływu, ale przede wszystkim nie sądzę, by ktokolwiek chciał jeszcze na coś takiego się porwać. Walka z najwyższą wartością XXI wieku – użytecznością – to jak walka z wiatrakami. Moralność przecież najczęściej przekracza ramy użyteczności.

Dzisiejsza literatura, zwłaszcza fantastyczna, skupia się głównie na popadaniu w niekontrolowany wylew utopii i dystopii, gdzie refleksja nad momentem, w którym istniejemy i naszym światem jest znikoma lub wcale jej nie ma. Ucieczka od realności zamiast jej zgłębiania i prób zrozumienia – to motto większości dzisiejszych rozrywek. Zmierza bardziej do prostego zadowolenia niż pogłębiania postrzegania rzeczywistości.

Powierzchnowość i nie dostrzeganie różnic w literaturze to już rzecz nagminna. Stanisław Grochowiak napisał: „Ambicją utworów tego typu (*SF*) jest: w oparciu o możliwie najpełniejszą znajomość współczesnej nauki (a głównie: techniki) przewidzieć materialny, cywilizacyjny kształt

149 Tamże, s. 263.

150 Tamże, s. 276.

przyszłego świata. Autora obowiązuje ścisłość, logika i dopiero na trzecim miejscu — wyobraźnia.”¹⁵¹ Jeśli weźmie się pod taką lupę większość XXI wiecznych produkcji fantastyczno-naukowych, śmiało będzie można zauważyć zupełnie odwrotną kolejność omawianych cech – o ile ścisłość i logika w ogóle się w nich odnajdują. Logika generalnie stanowić powinna cechę każdego utworu, razem może nie tyle ze ścisłością, co spójnością. By zobaczyć, jak to ma się do dzisiejszej rzeczywistości wystarczy porównać, co niegdyś czytała młodzież, a co obecnie. Kiedyś lektury szkolne i pozycje literatury pięknej pociągały uczniów, natomiast teraz z lektur czytają najwyżej opracowania. Ponadto nie biorą do rąk książek wcale lub pochłaniają mierne, pozbawione logiki, pseudo fantastyczne romanse i sensacje. Można spojrzeć także na próby ograniczenia przedmiotów humanistycznych na studiach, gdzie cios wymierzony jest głównie w filozofię – a w studiowaniu filozofii najważniejsze jest właśnie czytanie dzieł epokowych. Stawianie na humanizm staje na przeszkodzie użyteczności, skierowanej w przedmioty ścisłe i dynamiczny, bezrefleksyjny rynek pracy. Cierpi na tym główna ostoja humanizmu – literatura, a tym samym także język, wyobraźnia i myślenie.

Pozostając w kwestii literatury fantastycznej i powtarzając dalej za Grochowiakiem:

„Dla *science-fiction* zagładę stanowi jej postępująca jałowość filozoficzna; jednostronność w widzeniu człowieka, który staje się jedynie koniecznym dodatkiem do triumfującej techniki; wtórność problemów natury czysto warsztatowej.

Dla *fantasy* wręcz odwrotnie: całkowity brak rygorów, mętniactwo, skłonność do łatwej poetyzacji popisów złego smaku.”¹⁵²

Triumfująca technika, kluczowe określenie w przypadku literatury. Czy jeszcze można mówić o literaturze, gdy widzimy przed sobą na ekranie komputera skany, pliki pdf, gdy zamiast książki ma się ze sobą czytnik e-booków albo słucha się audiobooku? Czy jeszcze można mówić o wartości literatury, gdy coraz więcej ludzi uważa, że obojętna ekranizacja, nie muszą wysilać się na czytanie? Jak zdefiniowała to Stefania Skwarczyńska, literatura to wszelkie „sensowne twory słowne”, to jest dzieła artystyczne, czyli literatura piękna oraz teksty użytkowe (literatura stosowana), zachowane w formie pisanej albo w przekazie ustnym.¹⁵³ Definicja ta pochodzi ze

151 S. Grochowiak, *Trzy wysokości*, [w:] <http://solaris.lem.pl/ksiazki/beletrystyka/powrot-z-gwiazd/368-trzy-wysokosci>, dostęp 03.06.2014.

152 Tamże.

153 S. Skwarczyńska, *O pojęciu literatury stosowanej*, [w:] http://zfbh.thulb.uni-jena.de/receive/jportal_jparticle_00104641.jsessionid=9453EF3268090E585001C889D805794E?lang=en, dostęp 05.06.2014.

Szkieł wydanych w 1932 roku. Przyglądając się jej, rzuca mi się w oczy określenie *sensowne twory słowne*, które dziś są już w mniejszości. Przede wszystkim chodzi jednak o formę pisaną lub przekaz ustny. Można by powiedzieć, że określenia te zostały rozszerzone, bo przecież treści w sieci są swoistą formą pisaną, a audiobooki specyficznym przekazem ustnym. Czy należy więc mówić o przekształceniu literatury, czy też stwierdzić upadek takiej, jaka istniała do tej pory? To z pewnością temat na osobną pracę. Skłaniam się do orzeczenia degradacji dotąd rozumianej literatury, ponieważ do tej nowej, kontrowersyjnej jej formy dochodzi wiele czynników szkodliwych dla niej. Masowe kopiowanie, wybiórcze użytkowanie, jej ogromny, dostępny w każdym czasie i miejscu nawał powoduje takie problemy, jak kryzys na rynku wydawniczym czy podupadanie bibliotek. Kiedyś pisarz mógł utrzymać siebie, a nawet kilka pokoleń swojej rodziny za tantiemy ze swoich utworów; obecnie, jeśli jego teksty nie są ogólnodostępne w Sieci, może utrzymać się wyłącznie z pisania tylko przy tworzeniu bestsellerów czytanych masowo. Gdyby Lem zaczynał pisać w XXI wieku, jego utwory mogłyby okazać się zbyt trudne w odbiorze dla dzisiejszych czytelników, przez co być może musiałby zająć się na dobre praktyką lekarską, a jego przełomowe dzieła nigdy by nie powstały.

Grochowiak stwierdził, że: „Lem potrafił zespolic walory *science-fiction* z najlepszymi stronami *fantasy* — i że tylko w tej syntezie mógł ocaleć pisarz i intelektualista.”¹⁵⁴ To śmiałe założenie jest w dużej mierze niepokojące, gdy spojrzeć na dzisiejszą sytuację pisarzy-intelektualistów. Co może ocalić ich, a tym samym wartościową literaturę? Czy powinno się właśnie wyjść z pewnej monomanii, w przypadku fantastyki dotyczącej głównie opiewania lub straszenia owocami techniki i próbować tworzyć jakieś nowe hybrydy, które kierowałyby utarte motywy na nowe tory? Lem na pewno jest wzorem do naśladowania w kwestii tworzenia przełomowych, przepełnionych walorami dzieł; dostrzegam też duży potencjał w japońskich produkcjach fantastyczno-naukowych. To jednak nie na promowanie takich pozycji stawiają mass media, ponieważ zbyt wiele wymagają od odbiorcy. Jako początkująca pisarka sądzę, że jedyną możliwością jest próbować tworzyć takie opowieści, obok których nie można przejść obojętnie. Które będą szokowały, zapewniały rozrywkę i wpasowywały się w dzisiejsze trendy, dzięki czemu zyskają uwagę tłumu, a jednocześnie przemycą wyraźne refleksje, zwłaszcza etyczne i poszerzą ludzkie postrzeganie.

Jest to trudne zadanie i wielu autorów nie może temu sprostać czy nawet nie chce, stawiając na rzeczy, które się sprzedadzą. Polegając dalej na Grochowiaku:

154 Tamże.

„*Science-fiction* pławi się w zachwycie lub w pełnym grozy uwielbieniu; *fantasy* w buncie i obrazoburstwie — oba jednak nurty fascynują się prawie wyłącznie techniką. Człowiek? Jedyne o tyle, o ile technika może go wywyższyć, zmiażdżyć lub odczłowieczyć. Społeczeństwa, systemy społeczne? Mój Boże, nawet paszkwil Orwella nie mógłby istnieć bez wyolbrzymienia techniki do monstrualnych wymiarów. Śmielsze utopie zdobywają się jeszcze na próby przewidywania postępów medycyny, ale i to w wąskim zakresie przedłużenia życia lub sztucznego zamrażania, bez którego notabene niemożliwe byłyby loty kosmiczne w stronę galaktyk, gdzie pieprz rośnie.”¹⁵⁵

Rzeczywiście, człowiek z podmiotu literatury czy w ogóle sztuki staje się przedmiotem, nośnikiem dla różnych rzeczy. A właśnie to w tym jakże uniwersalnym i zdało by się oklepanym temacie tkwi istota tworzenia, podobnie jak utrzymywania świadomości etycznej i kodeksów moralnych. Człowiek staje się przedmiotem rewolucji naukowo-technicznej, o czym niejednokrotnie wspominać już było w niniejszej pracy. Choć brzmi to nieco niedorzecznie, o człowieku należy przypominać, ponieważ zatracą się w ogromie wytworzonych przez siebie rzeczywistości. Człowiek dla samego siebie przestaje być podmiotem, a stają się nim najczęściej cele materialne. Literatura powinna przypominać mu o jego wadze, randze i tożsamości. Uczelnie powinny stawiać na przedmioty humanistyczne, twórcy winni walczyć nie o przemysł wartości, a stawianie ich na piedestale. Jest to jednak coraz trudniejsze, tak jak coraz trudniej znaleźć prace po humanistycznych kierunkach czy utrzymać się jako pisarz.

5. Świat bez wiary

Stanisław Lem był ateistą i często kreowane przez niego światy wyzbyte zostawały wiary, rządzone przez mniej lub bardziej ludzkie rozumy. Kreowane przez niego bóstwa okazywały się ułomne i obojętne na losy podopiecznych. Po tekstach i wypowiedziach pisarza można dojść do wniosku, że ten nie mógł uwierzyć w doskonałego twórcę niedoskonałego świata, za jaki nasz uważał. Utarło się przekonanie, że moralność i etyka to rzeczy przynależne religii i życiu religijnemu. Stanisław Lem doskonale ukazywał, jak jest to błędne. Jego moralna troska o rzeczywistość i niezwykły zmysł etyczny zaważyły na jego spojrzeniu na rzeczywistość, które wielu ludzi zadziwiało. Jak powiedział Stanisław Obirek: „Myślę, że to, co często robią wierzący - obarczanie Pana Boga wyjaśnieniem tajemnicy istnienia - według Lema było upokarzające dla rozumu. Uważał, że jeśli czegoś na obecnym etapie wiedzy nie rozumiemy, to nie powód, by

155 Tamże.

wyjaśniać to religią.”¹⁵⁶ Lem nie rezygnował w żaden sposób z moralności chrześcijańskiej, czy wskazywał na nią jako rzecz błędną – swoją postawą bronił instancji rozumu. Sądzę, że to właśnie ta instancja była dla niego największą ludzką godnością, a więc tym, czym dla ludzi wierzących jest dążenie do Boga.

Przede wszystkim Lem uważał, że rozwijający się postęp technologiczny podkopie nienaruszalne od tysiącleci fundamenty wiary, a w końcu całkiem ją uniemożliwi. Życie bez Boga było w jego wykonaniu heroizmem skupienia na tu i teraz; w jego wykonaniu heroizmem, a w jego światach pewnym logicznym następstwem, koniecznością rozwoju. Pewna świadomość początku i końca bytu stać ma się tak silna, że wyprze te bezpieczne, komfortowe osłonki, jakimi są wierzenia i religie.

Pisarz nie chciał uczestniczyć w rozliczeniach na temat ludzkiego losu po śmierci, skazywania niejako przez pewnych siebie wierzących wszystkich wokół na potępienie lub zbawienie. Wytaczał wobec tego wotum nieufności i budziło w nim to niepokój. Wolał żyć na „własny rachunek”¹⁵⁷ i twory w jego utworach także tak egzystowały, nawet jeśli stał nad nimi jakiś konstruktor czy myśliciel – najczęściej zapatrzone w samego siebie. Taki konstruktor, gdyby miał stanowić Boga w powszechnym rozumieniu, musiałby porzucić własną perfekcję – do czego chyba żaden tego typu twór Lema nie okazał się zdolny. Obirek sądzi, że to poczucie bezsilności Boga wzięło się u pisarza z bezradnego przyglądania się zagładzie Żydów podczas wojny.¹⁵⁸ Bóg, który nie mógł temu zaradzić był pisarzowi niepotrzebny i takie bezsilne, zwrócone ku sobie bóstwa umieszczał w książkach i opowiadaniach.

Lem wytaczał najwyraźniej logiczne, racjonalne i przejmujące argumenty, skoro wielu jego rozmówców dochodziło do kryzysu wiary oraz zbliżało się do *lemonologii*. Obirek przyznaje się, że poprzez rozmowę w listach z Lemem poczuł pokusę niewiary, co samego pisarza mocno zaniepokoiło (dobitnie znaczy to, że nikogo do ateizmu nie chciał skłaniać). Przytacza także historię o tym, jak przed ślubem Lem poddał się niechętnie obowiązkowej wtedy próbie nawrócenia i w tym celu przez jakiś czas przyjeżdżał do niego dominikanin. Finalnie zabroniono mu tego, gdyż obawiano się, że straci wiarę.¹⁵⁹

156 *Bóg potrzebował Lema*, [w:] http://wyborcza.pl/1,75475,5835377,Bog_potrzebowal_Lema.html, dostęp 22.05.2014.

157 Tamże.

158 Tamże.

159 Tamże.

Świadomość początku i końca wynikała u Lema z wnikliwej obserwacji świata, wspartej wykształceniem medycznym. Ta świadomość miała być obnażona przez rozwój naukowo-technologiczny. Nie uważał się za kaznodzieję nicości i nie postulował braku jakiejkolwiek siły stwórczej czy opatrności – był przekonany, że po śmierci, podobnie jak przed narodzinami, niczego nie ma, a więc trzymał się biologicznego faktu początku i końca istnienia.¹⁶⁰ Tym rozróżnieniem uzmysłowił mi, dlaczego nie mogłam we własnym przypadku do końca zgodzić się na miano ateisty i stworzyłam pojęcie deistycznego ateizmu, czy też ateistycznego deizmu. Ja także nie chciałam, w duchu Arystotelesa, postulować braku istnienia jakiegoś pierwszego poruszenia lub też Poruszydela, jakiejś siły stwórczej; logiczne rozumowanie nie pozwala nie założyć istnienia takowej. Uznałam, że ta pierwsza przyczyna po akcie stworzenia czy pierwszego ruchu umarła, skończyła się, rozpadła na nas lub przestała nami interesować, mieć z nami cokolwiek wspólnego. I to właśnie nazwałam ateistycznym deizmem. Podobnie jak Lem także nie wierzę w życie po śmierci i doskonale pojmuję jego argumentację początek – koniec. Podobnie jak jego brak akceptacji takiego obrazu Boga, jaki postuluje chrześcijaństwo. Odnajduję też w sobie pewną niechęć do rozmawiania o swoim ateizmie, a nawet nazywania swoich poglądów ateizmem. Lem uznawał go za rzecz nacechowaną kojarzeniem z agresją komunistyczną; dzisiaj jest on po prostu łączony z ignorancją, a ja takowej nie uskuteczniłam.

Tak Lem wypowiadał się na temat wiary i postulowanych, boskich właściwości:

„Nauka nad religią ma tę przewagę, że się myli, ale potrafi jednak swoje błędy skorygować, mimo że fizycy wodzą się za łby. Wyznań jest wiele, ale każde chce udowodnić, że jest jedynym. Nie potrafię dostrzec wyjątkowości, która powoduje, że powinna nastąpić konwersja z jednej wiary na inną. Nie mam potrzeby bronienia buddyzmu ani innych religii, których jest strasznie dużo. Wizje nieba są tak liczne, że można by na pisać książkę Porównawcza encyklopedia zaświatów. (...) nie mogę dać zgody na żadną postać osobowego kreatora — tu rzeczywiście jestem zakamieniałym ateistą — i odmawiając personalnych własności temu, co dało początek światu, dostrzegam równocześnie nieprzypadkowość bądź niedostateczne wyjaśnienie w akcie postulowania całkowitej przypadkowości powstawania życia, a więc i człowieka. (...) Spoglądając z pozycji Boga, należy powiedzieć, że dla niego bardzo niewygodną rzeczą byłoby odpowiadanie na jakiejkolwiek petycje cudami. Jak wiadomo, Pan Bóg jest wszechmocny i wszystko wie, a świat

160 Z *Rozmów ze Stanisławem Lemem*, Stanisława Beresia, 1987, [w:] <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1560>, dostęp 01.06.2014

stworzył doskonały i nawet guzik od gaci nie może nikomu spaść bez woli Bożej. [...] Nie można prosić o nic: ani o zdrowie, ani o pomyślność, ani o niepodległość ojczyzny. Gdyby bowiem Bóg naprawił coś cudem, oznaczałoby to, że rzeczywistość jest niedoskonała. Stan doskonały jest wtedy, gdy niczego nie trzeba naprawiać.”¹⁶¹

Lem z Bogiem nie chciał walczyć i nie uważał, że jakaś walka z nim wyniknie z czasem; sądził, że świadomość początek-koniec przebije się sama przez religijne ideologie jako kolejny etap rozwoju. Potrzeba, jaką ludzie żywią w związku z religią – braku końca istnienia, spotkania się z bliskimi, nadzieją, lękiem przed karą – była dla niego zrozumiała, lecz nie uważał ją za trwałą i niepokonaną przez rozum. Wydaje mi się, że uważał, że w tym względzie rozum zatriumfuje jako biegun stojąc naprzeciw religii, jednak nie będzie to zwycięstwo z wszech miar pozytywne, bowiem odniesie sukces razem z tym, co ujawniły np. błędy Internetu: ciemną, prymitywną stronę ludzkiej natury.

Lem uważał, że „rozum jest ostateczną sankcją etyki”¹⁶². Wierzył w takim razie, że ostatecznie sam rozum i rozumny instynkt moralny, niezależny od wiary (jaki sama postuluję), wystarczą i zaspokoją etyczne potrzeby w przyszłości. Dlatego łatwo mi sobie wyobrazić, jak mocno rozczarowywały go twory w stylu Internetu, ujawniające niegodziwość ludzką na światową skalę.

Fakt, że państwa zachodnie powoli uniezależniają się od instytucji religijnych, tradycje zaczynają się unifikować, a dogmaty religijne poddawane są coraz częstszym dyskusjom. „W skali całego globu 59 proc. ludności określa się jako wierzący, 23 proc. twierdzi, że są niewierzący, a 13 proc. definiuje się jako przekonani ateści.” Najwięcej niewierzących jest w Chinach, a także w Japonii, Czechach i Francji. W Irlandii nastąpił drastyczny spadek odsetku wierzących; w Polsce spadek ten jest umiarkowany, ale postępuje.¹⁶³ Jak wpływa na to rozwój naukowo-techniczny? Technologia i nauka zaczyna wieść prym w życiu coraz większej liczby ludzi na świecie, wypierając z miejsca informatora i zarządcy instytucje religijne; wytwarzana wspólnota globalna odbiera wiele funkcji wspólnotom religijnym. W Polsce niemal pozbawione cenzury mass media śmiało łamią tabu, o jakich uparcie milczy Kościół. Lem doskonale zdawał sobie sprawę z tej słabości religii, która niejednokrotnie nie może sprostać walce z rewolucją naukowo-techniczną. Chrześcijaństwo pozostaje przy odwiecznych dogmatach, którym wobec rozwoju nauki i techniki

161 Tamże.

162 Tamże.

163 *Polska na 19 miejscu*, [w:] <http://ekai.pl/wydarzenia/raport/x57390/polska-na-miejscu/>, dostęp 01.06.2014.

brakuje odpowiedzi na pytania, w jakie bez trudu zagłębiają się naukowcy. Ten rozłam był nieunikniony, a jego pogłębianie się właściwie jest nie do powstrzymania. Własne zasady większości religii świata uniemożliwiają im korygowanie czy poszerzanie pewnych odpowiedzi; nauka, nawet jeśli pomyli się gdzieś czy zabrnę w ślepy zaułek, może obrać niemal każdą nową drogę ku naprawieniu błędu. A zdobywając więcej odpowiedzi niż religia, do tego zrationalizowanych i pewnych może stać się przeciwnikiem, wobec którego religia będzie bezradna. Zwłaszcza, jeśli rozumienie moralności i etyki mocniej niż dotąd uniezależni się od przeświadczenia związania z wiarą.

Lem jako naturalista nazywał religię zbiorem nieempirycznych przekonań, zupełnie nieredukowalnych do empirii. Mówił, że religia to proteza, która ma oswoić z nieprzyjemną wizją niebytu. To pocieszycielka, na wzór niańki śpiewającej dziecku do snu, by koniec życia nie zdawał się tak olbrzymim, egzystencjalnym dramatem. Przemiana podmiotu w przedmiot, co towarzyszy śmierci, jest traumatycznym doznaniem, którego potrzebę przełamywania Lem pojmował. Nieustanny posłuch religii daje przede wszystkim dotyczący każdego lęk przed śmiercią, a przynajmniej niepokój związany z perspektywą własnego końca. Pisarz wskazuje na coś bardziej znaczącego – nie sam lęk przed nicością, a poczucie niesprawiedliwego, niegodnego pomiatania ludzkim jestestwem. Społeczeństwa zachodnie, gdzie liczba wierzących spada, czy też sama religia traci na środkach wyrazu i znaczeniu, stają bezbronne wobec śmierci, nie wiedząc, co z nią począć, jak ją zakwalifikować. Cywilizacja ludzka tak długo tkwiła w religijnych wierzeniach i rytuałach, że gdy zaczyna ich brakować, czy zaczynają być niewystarczające – napotyka nieprzekraczalną, pozbawioną znanego jej sensu pustkę.

Wierzenia religijne mają w sobie niezwykle właściwości, niezwykle jak na ludzką, eksperymentującą naturę. Nikt nie snuje tam domysłów, jak w nauce, ponieważ prawdy są od początku do końca objawione. Nikt nie przygląda się ich konsekwencjom, ponieważ te znane są tylko Bogu; nie sprawdza się ich także eksperymentalnie, bo jest to w znacznym stopniu niewykonalne. I właśnie rzecz z zasady swej obwarowana taką niepodważalnością pociąga ludzi. Chcą przecież mieć pewnik, którego nie można by w żaden sposób podważyć – pewność co do sensu własnej egzystencji oraz jej nieskończoności. Podobnie sam Bóg, który te niepodważalne prawdy nadaje, jest z natury swej nieosiągalny, niedostępny w żaden inny sposób, a tym samym w pewien naiwny, przynajmniej dla mnie, ale skuteczny sposób niepodważalny w równej, a nawet większej mierze, niż jego prawdy. Lema dlatego tak dziwiło postulowanie przez niektórych

duchownych bliższych kontaktów ze Stwórcą.¹⁶⁴ Nie dziwiła go natomiast atrakcyjność założeń religii, choć sam wolał trudniejszą drogę perspektywy niczego, którą uważał za nieuniknioną w przyszłości. Przejawiał jednak daleko idącą nieufność wobec niekonsekwencji myślenia wierzących – bo przecież wyłania się tu ogromna sprzeczność. Z jednej strony niepoznawalny, niedostępny Bóg, objawiony jedynie w absolutnych prawdach, z drugiej jego zaufani posłannicy, miliony kierowanych do niego monologów z przeświadczeniem prowadzenia rozmowy; mimo niepodważalności prawd – ich zdarzające się znoszenie, rozwijanie, metaforyzowanie. Lem nie widział w tezach na temat Boga tez naukowych, lecz analizował je tak samo jak tezy naukowe, by te liczne niekonsekwencje uwidaczniać.

Zauważył na przykład rozdźwięk ludzkiej tęsknoty za wolną wolą a determinizmem postulowanym przez chrześcijaństwo. Tak chciał Bóg, mówi wierzący, gdy dotyka go nieszczęście. Los, składający się z ciągu przypadków z perspektywy niereligijnej, wierny nazwie bożą wolą, lecz przecież jednocześnie jakimś głębokim, wewnętrznym instynktem odrzuca wszelkie próby sterowania nim przez innych, niezależnie, czy chcą dla niego źle, czy też dobrze. Niechętnie poddaje się systemom, wyliczeniom urządzeń, które starają się przyporządkować go czemuś, co go zadowoli. Co prawda w religii chrześcijańskiej istnieje furtka wolnej woli – lecz czyż i tak nie jest ta „wola” przewidziana od początku do końca przez Boga?¹⁶⁵ Istniejąca tu sprzeczność rodzi możliwość wygrania w przyszłości tego ludzkiego buntu wobec determinizmu, zakorzenionego w ludzkiej naturze. Jeśli doszłaby do głosu wolności także pozareligijna intuicja moralna – ten bunt miałby spore szanse powodzenia.

Lem wypowiada się o Bogu, w którego mógłby uwierzyć, w *Solaris*: „Jedyny Bóg, w którego byłbym skłonny uwierzyć, to taki, którego męka nie jest odkupieniem, niczego nie zbawia, niczemu nie służy.”¹⁶⁶ Taki Bóg byłby z natury swej niepotrzebny człowiekowi, mało: w pewnym względzie stanowiłby coś bardzo zbliżonego człowiekowi, jeśli nie takiego samego.

Pisarz nie uważał triumfu instancji rozumu nad ideą Boga jako zwycięstwa – przeciwnie, czuł się przegrany. Odrzuciwszy ideę personalnego kreatora świata stworzył w swym światopoglądzie dziurę, której nie mógł zappełnić, w którym ziało nic.¹⁶⁷ Dlatego jest dla mnie pewnym, że w żadnym wypadku nie życzył tej wewnętrznej pustki ludzkości, sądził jednak, że jest ona

164 Z rozmów ze Stanisławem Lemem, *op. cit.*

165 Tamże.

166 S. Lem, *Solaris*, *op. cit.*, s.

167 Tamże.

nieunikniona, że finalnie czeka ją, nim być może zamieni się w coś innego, odkrytego lub *objawionego* na nowo.

6. Nowa miłość

Człowiek jako istota społeczna z założenia nie może obejść się bez innych. Lem wiedział o tym i eksperymentował na tym polu, zmuszając niektórych swoich bohaterów do walki z omawianą stroną ludzkiej natury. Na przykład w *Les Robinsonades (Doskonała próżnia)* samotny na wyspie bohater kreuje towarzyszy i – choć są to jedynie wytwory jego wyobraźni – zaczyna pałać do nich czy to niechęcią, czy też odwrotnie: sympatią, a nawet pożądaniem. Mężczyzna ulega erotycznym odczuciom i fantazjom wobec stworzonej przez siebie, młodej towarzyszk. Mimo samotności, Sergiusz tkwi w pułapce kulturowych wyobrażeń, które przemawiają do niego nawet poprzez fantomowych współrozbitków. Te kulturowe naleciałości nie pozwalają mu na swobodne wyobrażenia, spychają je na pewne utarte tory. Sam umieszcza siebie w pułapce miłości, wymyślając swoją towarzyszkę – a przecież tkwi samotnie na wyspie. Staje się niewolnikiem swojej nieosiągalnej namiętności. Jest więźniem ruchów, uśmiechów i spojrzeń dziewczyny. Sergiusz popada w sprzeczności, jego relacje stają się chaotyczne, obsesja się pogłębia. Towarzyszka w jego umyśle staje się niedostępnym bóstwem. Zaczyna tworzyć niedbale tłumy nowych postaci, jakby pragnąc wypełnić pustkę, co przypomina już czyste szaleństwo.¹⁶⁸

Tłumaczy to niejako powstawanie wiary – gdy nie ma wokół nikogo, sytuacja życiowa zdaje się rozpaczliwa, bez nadziei powrotu, rozbiitek tworzy postać, która staje się jego obsesją i nie porzuca jej nawet mimo jej kłopotliwości.¹⁶⁹ Ale tłumaczy to przede wszystkim powstawanie związków emocjonalnych. Związanie się z drugą osobą dookreśla nas i stabilizuje niepewny los. Człowiek odczuwa palącą potrzebę polegania na kimś bezgranicznie, zaufania bez tabu, gdzie obnaży swoje lęki i słabości. Jednak życie ze sobą zawsze przynosi pewne rozczarowania i problemy – podczas gdy ideał wykreowany w umyśle można kochać bez obawy o to, jaki okaże się w realnym życiu. Czy to obraz Boga, czy ideału drugiej osoby u boku – zawsze jest bezpieczny i można go bez przeszkód, z lubością adorować wewnątrz siebie. Zderzenie z namacalną rzeczywistością zawsze jest trudniejsze i – podobnie jak Lem napotkał rozpaczliwą pustkę, gdy odrzucił w sobie wiarę w rozumnego kreatora – ludzie w relacjach interpersonalnych coraz bardziej niedomagają. Jeśli chodzi o związki damsko-męskie, mamy podobne problemy, co rozbiitek Lema –

168 U. Dobrowolska, *Miłość to fikcja*, <http://podteksty.amu.edu.pl/content/milosc-to-fikcja-ujecia-tematyki-erotycznej-w-doskonalej-prozni-.html>, dostęp 03.06.2014.

169 Tamże.

nosimy w sobie obrazy ikon popkultury, perfekcyjnie wykreowanych i zrekonstruowanych retuszem, makijażem oraz operacjami gwiazd kina, przepełnieni jesteśmy romantycznymi wyobrażeniami z kinematografii i literatury. Coraz mniej związani z rzeczywistością także poprzez Internet, z o wiele większym trudem, niż wcześniejsze pokolenia znajdujemy partnerów i utrzymujemy związki. Robinson poprzez swoją fantomową towarzyszkę spełnia topos obecny od dawna w zachodniej kulturze – idealnej kochanki.¹⁷⁰ Niedostępnej, a jednocześnie, w której realność i doskonałość nikt nie wątpi. W XXI pierwszym wieku żyjemy otoczeni takimi tworam – ideałami, ku którym rozpaczliwie chcemy dążyć i przez które popadamy w kompleksy, podsuwanymi nieustannie wizjami bogactwa, gigantycznymi zasobami Internetu, w którym przecież nie istniejemy realnie. Trudno nam przez to pokochać niedoskonałość i być w pełni zadowolonymi ze swojego życia. Nie jesteśmy też usatysfakcjonowani życiem emocjonalnym ani seksualnym wobec epickich miłosnych historii i wszędo bylskiej już dzisiaj pornografii oraz wyretuszowanej nagości.

W podobny sposób, jak dzisiaj, na piedestałach pielęgnuje się ideały i doskonałość, obok takowego piedestału stoi zdaje się inny, gdzie z uporem tkwi pewna ślepotą związana z miłością. Składa się to na krajobraz ze skrajności. Każdy zdrowy człowiek kocha samego siebie i ma siebie gdzieś w okolicach szczytu priorytetów. Człowiek XXI wieku coraz bardziej sobie pobbża; być może ma to związek z gigantyczną przepaścią pomiędzy zwykłym, szarym człowiekiem i jego życiem a opiewanymi ideałami. Droga do uszlachetniania, ulepszania siebie i zdobywania wyników pracy nie wydaje się dziś tak atrakcyjna, jak jawiła się w wiekach wcześniejszych. A nie widząc potrzeby niwelowania własnych wad i stymulowania się do działania trudniej jest stworzyć związki i rodziny.

Podobnie też jeśli chodzi o osoby, które się kocha. Na przykład można wziąć *Idiotę* (*Doskonała próżnia*) Lema. Opowiada on o rodzinie z upośledzonym dzieckiem, które w miarę upływu wieku staje się coraz niebezpieczniejsze. Przybywa mu siły, lecz nie rozumu. Jednak niczym Myszkina u Dostojewskiego – syn jest traktowany niby święty epileptyk. Rodzice chłopca interpretowali rzeczywistość na jego korzyść czy też korzyść własnych uczuć wobec niego, nawet po zamordowaniu przez niego babci. Przydawali sensu tam, gdzie go nie było, inteligencję odnajdywali w czynach jej pozbawionych. Upartość trwania przy własnym systemie interpretacji zachowania chłopca wygrywa ze strachem pojawiającym się w krytycznych momentach, prowokujących ten system do upadku. Z jednej strony wiedzą, że syn odbiega od normalności, z

170 Tamże.

drugiej przyporządkowują go jakiemuś świętemu, wyższemu porządkowi. Wierzą w niego podobnie, jak w Boga, co pozwala akceptować wszelkie dziwactwa i absurdy, nawet agresję. W tej historii, podobnie jak lemowskiego Robinsona, miłość może być ocalona tylko jako konstrukt, objawia się fikcją, a przynajmniej nie tak realnym uczuciem, jak powinna. Także tutaj pokazane jest, jak tworzy się religia – jak niezrozumiałe czyny stają się podwalinami wielkiej wiary i poczucia bycia wybranym.¹⁷¹

Zdaje się, że rzeczywista miłość bliźniego rozpada się dziś na różne miłości, które więcej mają wspólnego z cielesnością, ucieczką, a nawet poddaństwem niż tym prawdziwym, wywodzącym się ze starożytności ideałem miłości drugiego. Joseph Conrad wspomina o ludziach, którzy są w stanie powiedzieć, że kochają kielbasę; jednocześnie ci sami ludzie często potrafią stwierdzić, że kogoś nienawidzą czy życzą mu śmierci. Zataczamy koło, jakbyśmy wrócili do starożytności i nurzali się w hedonizmie, jednak gubiąc po drodze jego podstawowe założenia. Może zresztą cofamy się jeszcze dalej, w prehistorię, gdzie wyższych uczuć i powinności nie umiano ani określić, ani nazwać.

Czy na podstawie przytaczanych lemowskich utworów i ich interpretacji można orzec, że miłość jest przeinaczaniem świata? Niemego, zimnego świata pozbawionego ramion, jak pisał Marcin Świetlicki.¹⁷² Sądzę, że tak; okrutnym byłoby życie w świecie pozostawionym w naszej świadomości w stanie surowym, czyli obojętnym, przypadkowym, osamotnionym i chaotycznym. Nie ma innych ramion, które mogłyby nas przyjąć, niż drugiego człowieka; nie ma żadnego głębszego sensu do udowodnienia we Wszechświecie, niż takie, które sami nadajemy. Jeśli zrezygnowalibyśmy z miłości i towarzyszących jej ideałów, nasz gatunek by nie przetrwał, dlatego taka rezygnacja nie jest możliwa. Jednak formy miłości i jej interpretacja zmieniają swe oblicze wraz z dynamicznymi zmianami ludzkiego świata. Niegdyś świat, bardziej niezrozumiały, mógł jawić się niczym okrutny, niezrozumiały Inny, któremu należy oddać cześć i umiłować w geście obrony.¹⁷³ Dziś, choć lepiej rozumiemy rzeczywistość, nadbudowujemy nad nią lawinowo kolejne i chronimy się w nich z fałszywym poczuciem bezpieczeństwa przed przypadkowością i niesprawiedliwością świata. W takich warunkach przekształcają się także wartości rządzące relacjami międzyludzkimi; zostają wchłonięte lub odrzucone przez kolejne piętra ludzkiego uniwersum. Im bardziej jednak oddalamy się mentalnie od parteru – realizmu – jednocześnie oddalamy się od własnej istoty, która tkwi tam, uwiązana fizycznością. Pojawia się ogromny

171 Tamże.

172 M. Świetlicki, *Dom*, [w:] <http://poema.pl/publikacja/121840-dom>, dostęp 20.05.2014.

173 Tamże.

rozdźwięk pomiędzy oczekiwaniami a rzeczywistością, o którym już wspominałam, co wikła uczucia i emocje w zgryzoty, niezgody i słabości.

O kochaniu idei umysłu mówiło także *Solaris*. Tym razem nie sam bohater wykreował kochankę; ocean zrobił to za niego, mało, zmaterializował obraz ukochanej, wyciągnięty z wspomnień bohatera. Jej rzeczywiste istnienie zostaje zakwestionowane w momencie badania próbki krwi, gdzie brak atomów – właściwie nie ma tam niczego. Co mówią te trzy ukazania miłości z *Doskonałej próżni* i *Solaris*? Zarówno ta umyślnie zainicjowana, ta związana z interpretacjami oraz wymuszona przez niepojęte działania oceanu udowadnia prym samego aktu kochania, najwyraźniej niezbędnemu umysłowi, nad samym miłości obiektem. Jak ujmuje to Urszula Dobrowolska:

„Lem w swojej twórczości pokazuje miłość w kontekstach dramatycznych momentów ludzkiej egzystencji, w sytuacjach, które stają się dla niego swoistym polem eksperymentalnym ludzkiego zachowania. Te laboratoryjne warunki pozwalają mu stawiać mocne tezy dotyczące kreowania poznawanej przez człowieka rzeczywistości na postawie zinterioryzowanych kulturowych i językowych schematów, jakimi jest zmuszony posługiwać się, zderzywszy się z niezrozumiałym, Innym. Miłość w takim ujęciu staje się twórczością, uczuciem skierowanym ku wytworom własnego umysłu, z bardzo wątpliwym tylko odniesieniem do zewnętrznej wobec kochającego rzeczywistości. Aby dojść do takich wniosków, Lem w sposób nowatorski czerpie z tradycji kulturowych toposów i mityzowanych postaci, jak Beatrycze, Lotta, czy święci szaleńcy – pokazuje ich fundamentalny wpływ na wizję ukochanego. Każdy więc przedmiot miłości jest dla Lema z jednej strony tworzony przez kochającego, analogicznie do twórczości literackiej, z drugiej zaś zdeterminowany przez kulturowe i językowe stereotypy jakie ma w sobie. Miłość w twórczości Lema to fikcja, fikcja zakotwiczona w kulturze.”¹⁷⁴

Jeśli zobaczymy miłość w takim kontekście, jasnym staje się, że przewartościowanie, zmiana czy też upadek kultury wpływa znacząco na miłosne wyobrażenia ludzkie. Dziś rodziny zakłada się później, najpierw kształcąc się, pracując czy po prostu „używając młodości”, a miłość cielesna wiedzie w ogólnej świadomości, kreowanej przez mass media, większy prym, niż ta głęboka. Znowu odnaleźć można tu wpływ użyteczności, która to sięga do najprostszych instynktów i najbardziej fundamentalnych pragnień. Kultura użyteczności rozmywa pojęcie miłości i związane z nią poświęcenie przede wszystkim wewnętrzne, mentalne, a stawia na materializm i praktyczność.

174 Tamże.

Zakończenie

Osobiście praca i badania z nią związane pozwoliły mi sprecyzować własne obawy i problemy, związane z rewolucją naukowo-techniczną, których źródło nie było dla mnie wcześniej tak jasne i klarowne. Pomogła też ukierunkować moją własną twórczość ku silnemu stawianiu na wymiar etyczny. Dlatego pracowało mi się nad nią łatwo i żywie nadzieję, że stanowiła rzecz prostą w odbiorze, przyswajalną oraz ciekawą.

Tematem pracy były problemy etyczne w literaturze *SF* Stanisława Lema. Temat ten został rozwinięty w rozdziale drugim i trzecim oraz wzbogacony o treści rozdziału pierwszego, dotyczącego literatury *science fiction* w ogóle. Cztery główne postawione hipotezy zostały omówione i potwierdzone w stosownych miejscach w pracy. Przypomnę je:

1. Stanisław Lem w swej twórczości był doskonałym futurologiem.

Praca wielokrotnie wspomina i udowadnia trafność lemowskich przewidywań na wielu frontach. Podróże w kosmos, wynalazki, zmiany środowiskowe, badania naukowe, zanik wartości, przekształcenie się społeczeństw, kierunek rozwoju Internetu i różnych gałęzi technologii, o tym i nie tylko była wielokrotnie mowa w pracy. Choć Stanisław Lem nie utożsamiał się z futurologią, przewidywał i zawierał swoje rokowania w utworach, dzięki czemu nabierał autentycznego charakteru, dotyczyły naszej rzeczywistości, a nie tylko fikcyjnych światów.

2. Przewidywania dotyczyły zarówno kwestii rozwoju naukowo-technologicznego, jak i problemów moralnych i etycznych.

Lem okazał się wizjonerem na polu technicznym i etycznym; mówi o tym drugi oraz trzeci rozdział pracy. Przede wszystkim praca wskazuje na fenomenalne spojrzenie całościowe pisarza na rewolucję naukowo-techniczną i to, dokąd zmierza – po nie tyle złych, ile torach, nad którymi nie potrafimy w pełni sprawować kontroli. Składa się na to zarówno sam rozwój naukowo-techniczny, z materialnymi jego owocami oraz etyczne i moralne skutki ich użytkowania. Lem zwracał szczególną uwagę na człowieka i zmiany zachodzące w nim podczas rozwoju rewolucji naukowo-technicznej.

3. Priorytetem Lema było poruszenie problemów etycznych.

Wskazuje na to drugi rozdział – analiza twórczości, a następnie rozdział trzeci, który zagłębia się w osobę Lema, jego instynkt moralny, wrażliwość etyczną, pobudki kształtujące światopogląd i rozważania przyszłościowe. Tak jak wspominałam, w centrum rozważań pisarza tkwił człowiek, dlatego najważniejszym elementem rozważań Lema był fundament człowieczeństwa – kondycja etyczna. Pisarz starał się wyjaśnić, co dzieje się z etyką i moralnością w dobie rewolucji naukowo-technicznej, jakie powstają problemy na tym polu, w jaki sposób można ich uniknąć czy jak można by im zaradzić.

4. Trafność lemowskich przewidywań na polu etyki i moralności, wynikające z niezwyklej wrażliwości etycznej.

Potwierdzają to podrozdziały rozdziału trzeciego. Należy zaznaczyć, że są to tylko wybrane zagadnienia, na podstawie wybiórczej analizy utworów Lema w rozdziale drugim – pole manewru pisarza było większe i owocniejsze, niż udało mi się zawrzeć w pracy. W związku z tą trafnością pojawiła się konkluzja cywilizacji użyteczności, gdzie użyteczność to najwyższa wartość, spychająca na drugi plan uznawane od tysięcy lat cnoty. Trafne przewidywania Lema skłoniły mnie do wytoczenia takiego właśnie wniosku na temat dzisiejszej kondycji ludzkich wartości.

Trzeci rozdział miał być najistotniejszy i jak najbardziej łączyć perspektywy XX i XXI wieku, z naciskiem na czwartą postawioną hipotezę i sam temat pracy. Sądzę, że udało mi się w poruszanych tematach osiągnąć założone połączenie i wykazać to, co było dla mnie najważniejsze – fenomen Lema – wizjonera, Lema – konstruktora, Lema przestrzegającego i dobitnie zdającego sobie sprawę z potknięć i idących za nimi niebezpieczeństw rewolucji naukowo-technicznej. Przytaczanie jego spostrzeżeń i przewidywań dało wyraźny wniosek, płynący z całościowego spojrzenia na rozwój rewolucji naukowo-technicznej: nie panujemy nad nią, przez co stwarzamy dla samych siebie środowisko sprzyjające wynaturzeniom, degradacji, upadkowi dotychczasowych wartości. Jednocześnie brakuje nam czegoś równie wartościowego, czym moglibyśmy zastąpić to, co tracimy. Zamiast tego w miejsce cnót i dotychczasowych walorów relacji międzyludzkich tworzą się luki, zapychane przez rzeczy mało lub wręcz bezwartościowe.

Bibliografia:

Literatura przedmiotu:

1. Lem S., *Bajki robotów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012
2. Lem S., *Dzienniki gwiazdowe*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002
3. Lem S., *Eden*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1977
4. Lem S., *Fantastyka i futurologia*, tom 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973
5. Lem S., *Filozofia przypadku. Literatura w świecie empirii*, Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988
6. Lem S., *Głos Pana*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984
7. Lem S., *Golem XIV*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999
8. Lem S., *Historia literatury bitycznej*, Apokryfy, Kraków 1998
9. Lem S., *Maska*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983
10. Lem S., *Obłok Magellana*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1963
11. Lem S., *Solaris*, Wydawnictwo Literackie, Kolekcja Gazety Wyborczej, *XX wiek*, 2004
12. Lem S., *Summa technologiae*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974
13. Lem S., *Wizja lokalna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982

Literatura podmiotu:

1. *Co jest, a co będzie. Rewolucja egzystencjalna i społeczny bezwład*, [w:] *Technika a społeczeństwo. Antologia*, Warszawa 1974, t. 2
2. Filek J., *Wstęp do etyki biznesu*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Krakowie, Kraków 2001
3. Handke R., *Odruch warunkowy Stanisława Lema*, [w:] *Nowela, opowiadanie, gawęda*, pr. zbior. pod red. K. Bartoszyńskiego, M. Jasińskiej-Wojtkowskiej, S. Sawickiego, Warszawa 1974
4. Krywak P., *Fantastyka Lema: droga do FIASKA*, Wydawnictwo naukowe WSP, Kraków 1994
5. Lekiewicz Z., *Filozofia Science fiction*, Krajowa Agencja Wydawnicza
6. Mukoid E., *Filozofia zła. Nabert, Marcel, Ricoeur*, UNIWERSITAS, Kraków 1999

7. Płaza M., *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006

Publikacje prasowe:

1. Błoński J., *Szanse science fiction* [w:] *Życie Literackie* 1961
2. Chruszczewski Cz., *Konstruktywna rola fantastyki naukowej*, [w:] *Nowe Drogi* Nr 10/76

Publikacje internetowe:

1. Beresia S., *Z Rozmów ze Stanisławem Lemem*, 1987, [w:] <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1560>
2. Cieślik K., *Kiedy kultura przegrywa z postępem*, [w:] <http://technopolis.polityka.pl/2011/kiedy-kultura-przegrywa-z-postepem>
3. Dobrowolska U., *Miłość to fikcja*, <http://podteksty.amu.edu.pl/content/milosc-to-fikcja-ujecia-tematyki-erotycznej-w-doskonalej-prozni-.html>
4. Grochowiak S., *Trzy wysokości*, [w:] <http://solaris.lem.pl/ksiazki/beletrystyka/powrot-z-gwiazd/368-trzy-wysokosci>
5. Góra P. F. i Sławińska M., *Bystry kurz, czyli wymyślanie prochu*, [w:] <http://swiat-jaktodziala.blog.onet.pl/2009/01/24/bystry-kurz-czyli-wymyslanie-prochu/>
6. *Historia gospodarcza, rewolucja naukowo-techniczna*, [w:] <http://biznes.pwn.pl/index.php?module=haslo&id=3967498>
7. Jarzębski J., *Lustro*, [w:] <http://solaris.lem.pl/ksiazki/beletrystyka/solaris/30-poslowie-solaris>
8. Jęczmyk L., *Fantastyka naukowa*, [w:] <http://www.altamagusta.pl/t16.html>
9. Krywak P., *Problematyka miłosna w twórczości Stanisława Lema*, [w:] *Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis, Studia Ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia I*, 2001, s. 138 [w:] <http://sbsp.up.krakow.pl/article/viewFile/1067/pdf>
10. Komentarz Lema, [w:] <http://solaris.lem.pl/ksiazki/apokryfy/golem14/155-komentarz-golem14>
11. Koziół P., *Stanisław Lem*, [w:] <http://culture.pl/pl/tworca/stanislaw-lem>
12. Obirek S., Wiśniewska K., *Bóg potrzebował Lema*, [w:] http://wyborcza.pl/1,75475,5835377,Bog_potrzebowal_Lema.html
13. Oramus M., *Bogowie Lema*, [w:] *Pismo poświęcone Fronda*, nr 34, 2004, s. 36-37 [w:] <http://pismofronda.pl/wp-content/uploads/Fronda34.pdf>,
14. *Polemizuję*, [w:] <http://przekartkowane.wordpress.com/2012/01/14/polemizuje/>
15. *Polska na 19 miejscu*, [w:] <http://ekai.pl/wydarzenia/raport/x57390/polska-na-miejscu/>

16. Rosiński K., *Wizja nauki w twórczości Stanisława Lema*, streszczenie, [w:] <http://solaris.lem.pl/o-lemie/prace/prace-dyplomowe/kamil-rosinski/560-wizja-nauki-w-tworczosci-stanislaw-lem>
17. Skwarczyńska S., *O pojęciu literatury stosowanej*, [w:] http://zfbf.thulb.uni-jena.de/receive/jportal_jparticle_00104641;jsessionid=9453EF3268090E585001C889D805794E?lang=en
18. Świetlicki M., *Dom*, [w:] <http://poema.pl/publikacja/121840-dom>